BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ W BYDGOSZCZY

Stron 16 | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem | NUMER PODWÓJNY | Cena 40 zł.

poświęcony
Budowniczemu pierwszego na świecie państwa socjalizmu
Pogromcy hord faszystowskich
Wodzowi światowego obozu pokoju i postępu

WIEŚ tygodnik społeczno-literacki

Rok VI | Warszawa, dn. 25 grudnia 1949 r. | Nr 52 (231)

Biblioteka Uniwersytecka Gdańsk
CIV 9037

STALIN

70-tą ROCZNICĘ urodzin Józefa Stalina — obchodzi cały świat: narody Związku Radzieckiego narody Demokracji Ludowej, proletariat krajów kapitalizmu i ludów kolonialnych; drżą wobec tej jedności burżuazyjne szczyty imperialistycznych mocarstw, drży burżuazja krajów podupadłych w konkurencji kapitalistycznej, oddająca własne narody na pożarcie amerykańskiemu molochowi, drży „arystokracja robotnicza" — ci „socjalzdrajcy" interesów klasy robotniczej i jej rewolucyjnej drogi. Fala ożywczego wstrząsu przebiega przez masy nieproletariackie krajów kapitalistycznych i kolonialnych. Spiżowe imię Stalina działać musi jak wyrzut sumienia na wahające się masy drobnomieszczańskie, które przez pół wieku w bilansie rezerwy burżuazji doczekały się za swój oportunizm zdruzgotania ekonomicznego i społecznego przez kartele, trusty i monopole.

70-ta rocznica urodzin to znaczy 50 lat życia w służbie proletariatu. Pół wieku w walce proletariatu, w jego zwycięstwie rewolucyjnym, w jego wzorcowym dla świata ustanowieniu państwa socjalistycznego.

Pół wieku życia człowieka, który współtworzył nową epokę i który dlatego jest symbolem tej nowej epoki. A wie cały świat — przyjaciele i wrogowie — że te pół wieku pracy Lenina i Stalina to utrwalenie fundamentów pod nową epokę NA CAŁYM ŚWIECIE. Tak mają się rzeczy. I taką wymowę ma 70-letnia rocznica urodzin Stalina.

* * *

Cóż wyrażają uczucia i myśli milionów ludzi, skupione w rocznicę urodzin Stalina na Jego osobie?

Odpowiedź dał kiedyś sam Stalin! „Wasze pozdrowienia i powinszowania uważam za hołd złożony WIELKIEJ PARTII KLASY ROBOTNICZEJ, która mię zrodziła i wychowała na SWÓJ OBRAZ I PODOBIEŃSTWO!!"

„Rzecz najważniejsza, do której dąży burżuazja wszystkich krajów i jej reformistyczne pachołki — mówił Stalin na XVIII Zjeździe Partii — polega na tym, żeby WYKORZENIĆ W KLASIE ROBOTNICZEJ WIARĘ WE WŁASNE SIŁY, WIARĘ W MOŻLIWOŚĆ I NIECHYBNOŚĆ JEJ ZWYCIĘSTWA i tym samym utrwalić na wieki niewolę kapitalistyczną. Albowiem burżuazja wie, że jeżeli kapitalizm nie został jeszcze obalony i wciąż jeszcze istnieje to zawdzięcza on to nie swoim zaletom, ale temu, że proletariat nie ma jeszcze dość wiary w możliwość swego zwycięstwa. Jeżeli sukcesy klasy robotniczej NASZEGO kraju, jeżeli jej walka i zwycięstwo posłużą do tego, by ZAGRZAĆ DUCHA KLASY ROBOTNICZEJ KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH i wzmocnić w niej wiarę we własne siły, wiarę w swoje zwycięstwo, to partia nasza może powiedzieć, że pracuje nie nadaremnie. Nie ulega wątpliwości, że tak się stanie."

Rzeczą najważniejszą, do której dążył i dąży J. Stalin jest to, co stanowi istotę rewolucyjnej partii klasy robotniczej, co stanowi istotę rewolucyjnego proletariatu: budzenia wiary we własne siły klasy robotniczej i mas ludowych, wyzwalanie jego siły inicjatywy rodzącej rewolucyjnego i twórczego działania.

„Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że klasa robotnicza po zburzeniu starych porządków burżuazyjnych, nie będzie w stanie zbudować czegoś nowego w miejsce starego. Klasa robotnicza naszego kraju dowiodła czynem, że jest najzupełniej w stanie nie tylko zburzyć stary ustrój, ale również zbudować nowy, lepszy, socjalistyczny ustrój, przy tym taki ustrój, który nie zna ani kryzysów ani bezrobocia.

Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że chłopi nie mogą wkroczyć na tory socjalizmu. Chłopstwo kołchozowe naszego kraju dowiodło czynem, że z powodzeniem może wkroczyć na tory socjalizmu."

Oto odpowiedź Stalina a w niej odbicie wiary w siłę i samej siły partii rewolucyjnej i rewolucyjnego proletariatu. Odbicie godności i wielkości historycznej klas dotąd ciemiężonych, które ze swoim wyzwoleniem, wyzwoleniem większości każdego narodu, przynoszą zniesienie klas, zniesienie podstawowego warunku krzywdy społecznej, nędzy i ciemnoty mas.

Gdzie biły dla Stalina nieprzebrane źródła wiary w słuszność rewolucji, w słuszność budowania ustroju socjalistycznego? I skąd je czerpał? Czerpał je z wiary w człowieka, którego imię brzmi w każdym narodzie: MILIONY, miliony deptanych przez pogardę i wyzysk posiadających.

Gdzież to, jak nie wśród tych milionów, przechodził Stalin swoje chrzty bojowe rewolucjonisty. Pierwszy, jak sam wspomina, w r. 1898 w kółku robotników kolejowych — „moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyfliscy". Drugi — w latach 1907 — 8, w Baku, „w wirze najgłębszych konfliktów między robotnikami a przemysłowcami naftowymi... po raz pierwszy dowiedziałem się, co znaczy kierować wielkimi masami robotników". Trzeci — w r. 1917, w leningradzkim „wirze wielkich starć proletariatu z burżuazją, w warunkach wojny imperialistycznej nauczyłem się po raz pierwszy rozumieć, co to znaczy być jednym z kierowników wielkiej partii robotniczej. Tam w gronie robotników rosyjskich — wyzwolicieli narodów uciskanych i pionierów walki proletariackiej wszystkich krajów i narodów — przeszedłem swój trzeci bojowy chrzest rewolucyjny."

I czego to się nauczył od klasy robotniczej, od jej oddziału czołowego, partii?

Po pierwsze: „Ocalić lud może tylko zwycięskie powstanie samego ludu".

Po drugie: „Albo hegemonia proletariatu albo hegemonia burżuazji demokratycznej — oto jak stoi sprawa w partii, oto na czym polegają nasze rozbieżności".

Czy poprzestał Stalin na rewolucyjnych możliwościach samego proletariatu? Czy w zagadnienie dyktatury proletariatu, w warunki jej zdobycia i utrwalenia, nie włączył wiary w rewolucyjne możliwości chłopstwa, jego podstawowych mas? Czyż nie włączył wiary w zdolności rewolucyjne w łonie ruchów narodowo-wyzwoleńczych krajów uciskanych, w możliwość wykorzystania tych zdolności w interesie obalenia wspólnego wroga, w interesie obalenia imperializmu?

Czyż On, znawca spraw narodowościowych, nie był obok Lenina i dziś nie jest tym, który rozbija mur, oddzielający białych od czarnych, Europejczyków od Azjatów, „kulturalnych" niewolników imperializmu od niekulturalnych, wiążąc kwestię narodową z kolonialną, przekształcając ją w sprawę międzynarodową, w światową sprawę wyzwolenia uciskanych ludów krajów zależnych i kolonii spod jarzma imeprializmu?

Czyż nie dał owoców posiew zwycięskiej Rewolucji Październikowej? Czyż w wyniku drugiej wojny światowej, w wyniku zwycięstwa w obronnej wojnie ojczyźnianej Związku Radzieckiego, nie wyzwoliły się Chiny spod jarzma imperialistów? Czyż kwestia narodowa nie rozwiązała się tu dopiero w związku z rewolucją proletariacką i na jej gruncie? Powstały Chiny Ludowe z proletariatem u władzy.

Kiedy władza radziecka przystępowała do budownictwa socjalistycznego, kiedy na pierwszym planie stał przemysł (środków produkcji) Stalin udawadniał „dlaczego socjalizm może, musi zwyciężyć i bezwzględnie zwycięży kapitalistyczny system gospodarki? Dlatego, że może dać wyższe wzory pracy, wyższą wydajność pracy, niż kapitalistyczny system gospodarki. Dlatego, że może dać społeczeństwu więcej produktów i może uczynić społeczeństwo bogatszym niż kapitalistyczny system gospodarki".

„Nasza rewolucja jest jedyną, która nie tylko rozbiła kajdany kapitalizmu i dała ludowi wolność, ale zdołała prócz tego dać ludowi warunki materialne do dostatniego życia. Na tym polega siła naszej rewolucji, to, co ją czyni niezwyciężoną".

Warunki dostatniego życia dla mas ludowych, dla olbrzymiej większości narodu — tego jeszcze nie było w historii, jakkolwiek jest ona historią mas pracujących, urzeczywistniających produkcję dóbr materialnych. Przy istnieniu nierówności klasowych masy te wytwarzały nie na miarę swych potrzeb, a na miarę zysków przedsiębiorców i nie mogły nawet wyczerpać wytwarzanych przez siebie dóbr.

Teraz dopiero po zwycięskiej rewolucji mogły rozwinąć produkcję na miarę swych potrzeb; w tym ją bowiem ubezpieczał i do tego pobudzał ustrój radziecki. (dokończenie na str. 2-ej)

Jest łagodny treścią wiosny,
lecz i groźny, groźniejszy od sił
nieskrępowanej przyrody
dla wroga, który się wpił
w arterię swobody.

— Nauczył jak marne te resztki
przeszkadzające w drodze
należy osadzać w miejscu
nauką o swobodzie.

Gdy prawda zwycięża gwałt,
gdy płacz nie jest daremny
i pracy słusznie oceniony wkład
staje się wszystkim na ziemi.

Wtedy przybliża się radosny
i dojrzała jak zużytkować
oddech płowowłosej wiosny
— na granicy pustkowia
właśnie z ludźmi każąc obcować.

Zimą w robotniczych mieszkań cieple,
gdy elektryczność zastępuje naftę
zawsze wtedy gdy nadzieja krzepnie
poznajemy stalinowską prawdę:

przyszłość wiedziona pewną
myślą, jedyną której ufamy
gdy szkło i stal zastępuje drewno
porysowanej ściany.

Widzę zaczątek jego pomników,
kiedy w górę wysoko rosną
produkcyjne wskaźniki
w dziele jutra biorące rozpęd.

Jerzy Miller

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA STALINA, GENIALNEGO WODZA, WYCHOWAWCY I NAUCZYCIELA MAS PRACUJĄCYCH CAŁEGO ŚWIATA, BUDOWNICZEGO PIERWSZEGO NA ŚWIECIE PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO, NIEZŁOMNEGO PRZYJACIELA NARODU POLSKIEGO,

ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ"

zobowiązuje się:

— Walczyć nieugięcie — pod sztandarem internacjonalizmu — o zacieśnienie sojuszu Narodu Polskiego z narodami Związku Radzieckiego i z ruchem rewolucyjnym całego świata;

— pogłębiać sojusz robotniczo-chłopski, niezbędną podstawę demokracji ludowej;

— szerzyć w masach ludowych wielką myśl Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina — drogowskaz szczęśliwej przyszłości narodów;

— walczyć wytrwale o socjalistyczną treść polskiej kultury;

— walczyć o nową, ludową literaturę realizmu-socjalistycznego, którą tworzyć musi lud i która wyrażać musi bohaterską walkę ludu o socjalizm.

Niezłomna postać Wielkiego Stalina jest dla nas wzorem konsekwencji i wytrwałości w walce.

Od niego nauczyliśmy się wiary w masy pracujące. I w myśl Jego wskazań będziemy budować wespół z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem — kulturę socjalistyczną.

ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ"

DM 171 052

Lenin i Stalin

„Trzeba nareszcie zrozumieć — mówił Stalin — że ze wszystkich istniejących na świecie i posiadających jakąś wartość kapitałów, najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są LUDZIE, KADRY. Należy zrozumieć, że w naszych obecnych warunkach „kadry decydują o wszystkim". Jeśli będziemy mieli dobre i liczne kadry w przemyśle, rolnictwie, w transporcie, w armii — to kraj nasz będzie niezwyciężony". W perspektywie — powszechne podniesienie kulturalno-technicznego poziomu klasy robotniczej do poziomu pracowników inżynierskо-technicznych prowadzi do zniesienia przeciwieństwa między pracą fizyczną i umysłową, do pomnożenia wielokrotnego produkcji, do przejścia do komunizmu.

„Byłoby śmieszne sądzić, że takie podniesienie jest nieosiągalne. Jest ono całkowicie osiągalne w warunkach ustroju radzieckiego, gdzie siły wytwórcze kraju wyzwolone są z pęt kapitalizmu, gdzie praca wyzwolona jest z jarzma wyzysku, gdzie władzę sprawuje klasa robotnicza i gdzie młode pokolenie klasy robotniczej posiada całkowitą możność zapewnienia sobie dostatecznego wykształcenia technicznego".

„Człowiek pracujący czuje się u nas swego rodzaju DZIAŁACZEM SPOŁECZNYM. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to, co może dać — jest bohaterem pracy, jest owiany sławą. Rozumie się, że tylko w takich warunkach mógł zrodzić się ruch stachanowski".

„Współzawodnictwo wywołuje zasadniczy przewrót w poglądach ludzi na pracę, albowiem przeistacza ono pracę z hańbiącego i ciężkiego brzemienia, za jakie je uważano dawniej, w sprawę HONORU, w sprawę CHWAŁY, MĘSTWA i BOHATERSTWA. Nic podobnego nie ma i nie może być w krajach kapitalistycznych".

Jak nazwać tę wiarę w możliwość stokrotnego wyzwolenia sił wytwórczych? Czym tłumaczyć naukę Stalina, mobilizującą proletariat i masy ludowe do przekuwania pracy w oręż chwały, honoru i bohaterstwa?

Trzeba rozumieć tę naukę i tę wiarę jako wiedzę i wiarę w niewyczerpalne możliwości twórcze człowieka. Budowniczy socjalizmu ten etap historii z dumą i niezłomną pewnością powierzył masom pracującym, trwałym wytwórcom dóbr materialnych, bo zwycięska rewolucja, bo proletariat, partia i mądrość i miłość Stalina podniosły je do roli bohatera i dźwignęły na cokół chwały.

Słuszność tej wiedzy o człowieku, słuszność tej wiary sprawdzały wyniki pięciolatek. W 1940 r. Związek wyprodukował w porównaniu do roku 1913 — 4 razy więcej surówki żelaza, 4 i pół raza więcej ton stali, pięć i pół raza więcej węgla, 4 razy więcej ropy naftowej, półtora raza więcej zboża, 4 razy więcej bawełny.

„Taki niebywały wzrost produkcji — reasumował Stalin — nie może być uważany za naturalny i zwykły rozwój kraju od zacofania do postępu. Był to skok, za pomocą którego Ojczyzna nasza przekształciła się z kraju zacofanego w kraj przodujący, z rolniczego — w przemysłowy".

„Prześcignęliśmy najważniejsze kraje kapitalistyczne pod względem techniki produkcji i tempa rozwoju przemysłu... Kiedy prześcigniemy pod względem ekonomicznym... będziemy mogli liczyć na to, że kraj nasz będzie całkowicie nasycony artykułami spożycia, że będziemy posiadali obfitość produktów i będziemy mieli możność dokonania przejścia od pierwszej fazy komunizmu do drugiej jego fazy".

*

Kiedy podczas najazdu hord hitlerowskich na Związek Radziecki zwaliło się dwa razy więcej dywizji, niż w pierwszej wojnie światowej na Rosję carską, dywizji, uzbrojonych masowo w nowoczesną broń czołgów i samolotów, narody radzieckie podjęły obronę tej nowej wspólnej ojczyzny proletariuszy i mas pracujących, ojczyzny bez klas, ojczyzny wszystkich, ojczyzny, której wszyscy budowali lepszą przyszłość a ona ustrojem radzieckim otwierała ją dla każdego. W wojnie ojczyźnianej narody radzieckie broniły pierwszego, jedynego dotąd na świecie, okrzepłego i rozwiniętego państwa socjalizmu. Broniły wspólnego dobra ludzkości, źródła wiary i mocy mas ludowych wszystkich krajów. Walczyły o wyzwolenie własnego kraju i krajów okupowanych, zwycięstwo oznaczało bowiem zmiażdżenie najbardziej jadowitych gniazd faszyzmu imperialnego, oznaczało pęknięcie nowych ogniw w łańcuchu kapitalizmu światowego, oznaczało wzmożenie fali rewolucyjnej w krajach, gdzie ucisk imperialny jeszcze się utrzymywał.

Józef Stalin, współtwórca i budowniczy socjalistycznego Związku, poprowadził zwycięsko jego obronę. Bo „doświadczenie wojny uczy — co przewidywał — że ustrój radziecki okazał się nie tylko najlepszą formą organizacji ekonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju w okresie budownictwa pokojowego, ale i najlepszą formą mobilizacji wszystkich sił narodu dla odparcia wroga, w okresie wojennym".

Wiara w człowieka, którego wychowywał i przekuwał rewolucyjny proletariat, rewolucyjna partia, a potem budujący państwo socjalizmu proletariat twórczej, pokojowej pracy, partia, podnosząca masy narodu do miary bohaterów pracy, a potem wszystkie nagromadzone na drodze do rewolucji i na drodze do komunizmu siły patriotyzmu społeczeństwa, które zniosło w swym łonie klasy i ich konflikty kapitalistyczne, ta wiara w człowieka dała Związkowi zwycięstwo, dała światu nowe punkty oparcia dla państw socjalizmu, dała i daje klasie robotniczej krajów kapitalistycznych nową wiarę we własne siły, wiarę w możliwość i niechybność jej zwycięstwa. Daje masom ludowym, narodom krajów kapitalistycznych wiarę w możliwość pokoju. Źródłem tej wiary jest Związek Radziecki, jego proletariat, który pierwszy obalił kapitalizm, który ugruntował i obronił socjalizm, który ugruntował tym samym wiarę w człowieka, jakiemu na imię miliony, deptane pogardą i wyzyskiem posiadających, którzy dźwiga te miliony do wyzwolenia, który je — tam, gdzie jeszcze niewyzwolone — broni przed kataklizmem wojny imperialnej, śmierci, ruiny i nędzy ostatecznej.

I kiedy miliony całego świata obracają oczy na Związek Radziecki, usta ich w skrócie wymawiają słowo — Stalin, wymawiają nazwisko człowieka, który życiem swym, nauką i pracą złożył dowody najgłębszej wiary w człowieka, największej dla niego miłości. Dlatego wiedzą, że wymawiają nazwisko wodza światowego obozu pokoju i postępu.

Jan Aleksander Król

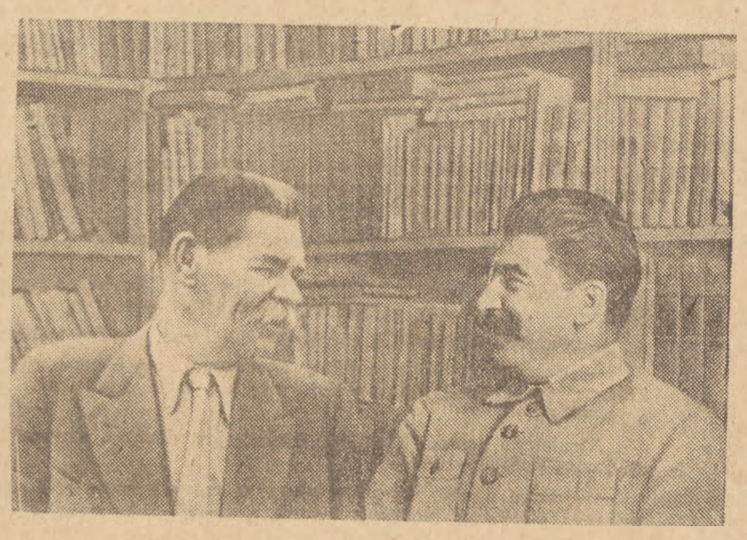

J. W. STALIN
i
A. M. GORKI

HENRI BARBUSSE

CZŁOWIEK U STERU *)

Powróćmy jeszcze raz do obrazu tego człowieka, człowieka, który ciągle znajduje się między tym, co dokonane a tym, co należy wykonać. (Kiedy mówi się z nim o pracy — ulubionym jego wyrażeniem jest: „To nic nie znaczy w porównaniu z tym, co być powinno").

Na niego spada nienawiść naszych wrogów i ze swojego punktu widzenia mają oni słuszność. On jest imieniem naszej partii. To najlepszy ze starej żelaznej gwardii — mówi Manuilski. Starzy bolszewicy cieszą się szacunkiem — mówi Mikojan — nie dlatego, że są starzy, ale dlatego, że się nie starzeją.

Historia jego życia to nieprzerwany łańcuch zwycięstw nad nieprzerwanym łańcuchem niezwykłych trudności. Począwszy od 1917 nie było takiego roku, w którym nie dokonałby on dzieł, jakie każdego człowieka wsławiłyby na zawsze. Jest to żelazny człowiek. Samo nazwisko daje nam jego obraz: Stalin—stal. Jest niezłomny i sprężysty jak stal. Jego siła, to jego niezrównany zdrowy rozsądek. Rozległość jego umysłu, niezwykłe wewnętrzne skupienie, namiętne dążenie do jasności, nieubłagana konsekwencja, szybkość, stanowczość i siła decyzji, nieustanna troska o dobór odpowiednich ludzi.

Człowiek po śmierci żyje tylko na ziemi. Lenin żyje wszędzie tam, gdzie są rewolucjoniści, ale w nikim, można powiedzieć, myśl i słowo Lenina nie ucieleśniły się tak, jak w osobie Stalina. Stalin jest to Lenin — dzisiaj.

Lenin dzięki warunkom, w których działał, był jeśli tak można powiedzieć, więcej agitatorem, Stalin, stojący na czele bardziej rozwiniętego, bardziej okrzepłego systemu rządów, częściej musiał uciekać się do działania poprzez partię, poprzez organizację. Stalin dzisiaj to nie człowiek wielkich burzliwych wieców. Zresztą w ogóle nigdy nie posługiwał się środkami krzykliwego krasomówstwa. To powinni przemyśleć historycy, którzy będą go oceniać. Nie takimi środkami Stalin stworzył i utrzymuje łączność z robotnikami, chłopami i z inteligencją — z narodem radzieckim, z rewolucjonistami całego świata, noszącymi swoją ojczyznę w sercach. Jest ich wiele ponad dwieście milionów.

Stalin zanim powezmie tę albo inną decyzję wiele rozmyśla i waży (wiele to nie znaczy długo). Jest nadzwyczaj przezorny, i nie tak łatwo darzy kogoś swoim zaufaniem. Jeden z jego bliższych współpracowników nie dowierzał innemu. „Zdrowa nieufność to dobra podstawa wspólnej pracy" — powiedział mu Stalin. Jest ostrożny tak jak lew.

Jest to człowiek zarazem błyskotliwy i ścisły a także, jak widzieliśmy, jest to człowiek prosty. Nie łatwo z nim się spotkać, dlatego tylko, że nieustannie pracuje. Kiedy przychodzi się do niego do Kremla, to na schodach i w przedpokoju nie zobaczy się więcej jak trzech, czterech ludzi. Ta organiczna prostota nie ma nic wspólnego z przeznaczoną na pokaz prostotą jakiegoś monarchy skandynawskiego, który łaskawie spaceruje po ulicy piechotą. Stalin kładzie się spać o czwartej rano. Nie ma trzydziestu dwóch sekretarzy, jak Lloyd George, tylko jednego. Jest nim towarzysz Poskrebyszew. Stalin nie podpisuje tego, co zostało napisane przez innych. Dostarczają mu materiały, a on wszystko wykonuje sam. Przez jego ręce przechodzi wszystko. A przecież znajduje dość czasu, aby odpowiedzieć osobiście albo telefonicznie na wszystkie listy, jakie otrzymuje. W rozmowie jest prosty i serdeczny. Śmieje się jak dziecko. Kiedy w Moskiewskim Wielkim Teatrze odbywał się uroczysty wieczór jubileuszowy Gorkiego, w przerwie, w salonach położonych za byłą cesarską albo wielkoksiążęcą lożą, zebrali się kierowniczy działacze. Jakiż piekielny hałas oni tam podnieśli! Jaki śmiech! Byli tam: Stalin, Oddżonikidze, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz. Opowiadali sobie epizody z czasów wojny domowej. Wspominali zabawne wydarzenia: „Pamiętasz jak zleciałeś z konia?"... „Tak, to przeklęta kobyła. Nie wiem co się z nią stało... Homeryczny śmiech, młodzieńca radość życia, potężna wesołość, która wstrząsnęła dekoracją cesarskich salonów.

Lenin także umiał śmiać się z całego serca. Nigdy nie spotkałem człowieka, który by umiał śmiać się tak zaraźliwie, jak śmiał się Włodzimierz Iljicz. Nawet dziwnie było patrzeć, gdy taki surowy realista, człowiek, który tak doskonale widzi, głęboko odczuwa nieuniknioność wielkich społecznych tragedii, nieprzejednany, niezachwiany w nienawiści do świata kapitalistycznego, może się śmiać tak dziecinnie, do łez, zachłystując się śmiechem. Trzeba było być wielkim, silnym i zdrowym na duszy, aby się tak śmiać.

Ten kto śmieje się jak dziecko, ten lubi dzieci. Stalin ma ich troje— dorosłego Jaszę i dwoje małych: czternastoletniego Wasię i ośmioletnią Świetłanę. Żona jego Nadieżda Allelujewa umarła w zeszłym roku. Z jej ziemskiej postaci nie zostało nic oprócz szlachetnej twarzy plebejuszki i pięknej ręki odciśniętej w białym marmurze na nagrobnym posągu Nowodziewiczego cmentarza. Stalin usynowił Artema Siergiejewa, którego ojciec stał się ofiarą nieszczęsnego wypadku w 1921 roku. Po ojcowsku troszczy się o dwie córki rozstrzelanego przez Anglików w Baku Dżaparidze. I o ileż innych dzieci! W tym samym, jeśli można tak powiedzieć, rzędzie co śmiech Lenina i Stalina znajduje się ich ironia. Posługują się nią szeroko i nieustannie. Stalin bardzo chętnie wyraża swoje myśli w zabawnej albo w kpiącej formie.

Józef Stalin w 1920 roku.

Ciekawą historię opowiada Demian Biednyj.

„W przeddzień lipcowego wystąpienia w 1917 roku siedzimy w redakcji „Prawdy" we dwóch: Stalin i ja. Dzwoni telefon. Marynarze krondsztadzcy pytają o Stalina. Żołnierze stawiają kategoryczne pytanie: czy mają wyjść na demonstrację z karabinami czy bez? Nie spuszczam oczu ze Stalina. Rozsadza mnie ciekawość: jak też Stalin odpowie? O karabinach! Przez telefon!...

— Karabiny?... Wy towarzysze lepiej wiecie!... Na przykład my, pismaki, swoją broń, ołówek, zawsze bierzemy ze sobą... ale jak tam wy ze swoją bronią... sami lepiej wiecie!

Oczywiście wszyscy żołnierze wyszli na demonstrację ze swoimi „ołówkami"!

Ale umie on także ukryć ironię. Kiedy w odpowiedzi na jedną jego uwagę Emil Ludwig wykrzyknął: „Wy nawet nie podejrzewacie, jak bardzo macie rację. Stalin uprzejmie powiedział: „Nie wiadomo, może nawet podejrzewam". Na odwrót kiedy ten sam pisarz zapytał go: „Czy nie przypuszczacie, że jest podobieństwo pomiędzy wami a Piotrem Wielkim?" — odpowiedział bez cienia ironii: „Historyczne porównania są zawsze ryzykowne. A to porównanie jest bezmyślne".

Jedno rzuca się w oczy: Stalin nie stara się błyszczeć, nie stara się podkreślić swego znaczenia.

Stalin napisał wiele książek i to książek wspaniałych. Stały się one w literaturze marksistowskiej klasycznymi. Ale gdy go spytano, kim jest — odpowiedział: „Jestem tylko uczniem Lenina. A moim celem jest być godnym jego uczniem". Należy zaznaczyć, że Stalin mówiąc o wykonanych pod swoim kierownictwem pracach, zawsze odnosi wszystkie osiągnięcia na rachunek Lenina, podczas gdy znaczna ich część należy w rzeczywistości do niego samego. A zresztą w ogóle nie można wprowadzać w życie leninizmu nie będąc twórcą. W tym wypadku słowo: „uczeń" — podnosi. Ale ci ludzie posługują się nim nie po to, aby umniejszyć swoją osobistą rolę, ale aby nie wychodzić z szeregów.

Nie wynika to z chęci umniejszenia samego siebie, lecz z poczucia braterstwa. Mimo woli przychodzi na myśl piękne, lakoniczne zdanie filozofa Seneki. „Deo non pareo sed assentior" — „Ja nie podlegam bogu, ale z nim się zgadzam".

Jeśli zrozumienie tych ludzi nie wydaje się od razu łatwe, to przyczyną tego nie jest ich skomplikowanie ale ich prostota. Widać wyraźnie, że człowieka tego pcha naprzód, podtrzymuje w trudnościach nie osobista ambicja, nie sąd potomnych, ale co innego. Tym czymś jest wiara. W tym wielkim kraju, gdzie uczeni zaczynają już wskrzeszać umarłych, gdzie krwią trupa ratuje się żywych, gdzie leczy się przestępców, w tym kraju wiara wyrasta z ziemi, jak rosną zboża i lasy. Wiara w wewnętrzną sprawiedliwość logiki tak głęboko wyrażona przez Lenina. Kiedy z nim mówiono o podłym zamachu, który skrócił jego życie, odpowiedział: „Cóż, każdy działa tak jak umie". Wiara w wiedzę, wiara w ustrój socjalistyczny i w masy, tworzące ten ustrój, wiara w pracę. Praca — mówi Stalin — stała się sprawą honoru, sprawą sławy, sprawą męstwa i bohaterstwa, a wiara w prawo do pracy, w prawo komunistyczne I w jego gniewną uczciwość. W partię naszą „wierzymy — powiada Lenin, w niej widzimy rozum, honor i sumienie naszej epoki"... „Nie każdemu dane jest być członkiem takiej partii" — powiada Stalin. Nie każdemu dane jest przetrzymać klęski i burze związane z członkostwem w takiej partii".

Jeśli Stalin wierzy w masy to i masy wierzą w niego. W nowej Rosji istnieje rzeczywisty kult Stalina. Ale jest to kult oparty na zaufaniu. I ma swoje korzenie w dołach. Człowiek, którego profil widnieje na czerwonych plakatach, obok Karola Marksa i Lenina, jest człowiekiem, który troszczy się o wszystko i o wszystkich, człowiekiem, który stworzył to co jest i stwarza to co będzie. On zbawił, on zbawi.

Dobrze wiemy, że jak wyraził się sam Stalin, „minęły te czasy, kiedy wodzów uważano za jedynych twórców historii"... Ale jeżeli nawet należy zaprzeczyć tej wyłącznej roli, jaką przypisuje „bohaterowi" w historii Carlyle, to przecież nie należy zaprzeczać jego względnego znaczenia. Wielki człowiek, to ten, który przewidziawszy bieg wypadków nie postępuje za nim, ale wyprzedza go i zawczasu działa przeciwko niemu albo posługuje się nim. Bohater nie wymyśla sobie nieznanego lądu, on go odkrywa. Umie wywoływać szerokie poruszenia mas, ale wszystkie te poruszenia są jednak bezpośrednie: on znał tylko ich przyczyny. Słusznie zastosowana dialektyka odsłania całą treść człowieka i zdarzeń. Dla wszystkich wielkich historycznych zdarzeń wielki człowiek jest niezbędny jako siła organizująca. Lenin i Stalin nie stworzyli historii: oni ją porządkowali, przybliżyli przyszłość.

*) Z książki Henri Barbusse'a — Stalin — II wyd. Moskwa, 1936.

TADEUSZ ORLEWICZ

Kwestia chłopska w dziełach Stalina

Kwestia chłopska i polityka agrarna zajmuje w dziełach Stalina pokaźne miejsce. Niezłomny strażnik i kontynuator linii leninowskiej, budowniczy i organizator pierwszego na świecie zwycięskiego państwa socjalistycznego, przywódca ludów świata w ich walce o wolność społeczną, rozwiązuje w sposób genialny w teorii i praktyce sprawy rolnicze Związku Radzieckiego, wskazując jednocześnie wyraźną i jasną drogę działania na tym doniosłym odcinku — przede wszystkim krajom demokracji ludowej.

To właśnie w epoce stalinowskiej nastąpiła rewolucyjna przebudowa ustroju agrarnego wsi radzieckiej, która podstawowym masom chłopskim przyniosła zamożność, wyrwała z korzeniami wszelki wyzysk, panoszący się bezkarnie w Rosji carskiej, przyniosła krajowi dostatek w żywności i w surowcach przemysłowych pochodzenia rolniczego.

To właśnie w epoce stalinowskiej zdobycze nauki, czerpiącej swój rozwój z marksizmu - leninizmu, podporządkowują człowiekowi przyrodę. Z harmonijnego powiązania teorii z praktyką, z postawy marksistowsko - leninowskiej ludzi radzieckich rodzą się prace i osiągnięcia Wiliamsa, Łysenki, Dawidowa oraz wielu innych uczonych i kołchoźników czy sowchoźników.

To właśnie w epoce stalinowskiej dokonał się zasadniczy przełom w obliczu materialnym, a w konsekwencji i w obliczu psychicznym wsi radzieckiej, stanowiącej dziś wzór nowoczesnego gospodarowania w rolnictwie.

Mówić więc o roli Stalina w zagadnieniach wsi — to znaczy mówić o jednym z największych dzieł w historii świata, to znaczy mówić o rewolucyjnej teorii i praktyce tych wszystkich osiągnięć, które w epoce stalinowskiej zdumiewają świat. W ramach tego artykułu podjąć pragniemy niektóre tylko fragmenty tego wielkiego zagadnienia, a mianowicie te z nich, które dotyczą kwestii chłopskiej.

*

Podstawowym zagadnieniem w leninizmie jest zagadnienie dyktatury proletariatu, warunków jej zdobycia oraz jej utrwalenia. Chłopstwo jest sojusznikiem proletariatu w jego walce o władzę. Stalin mówi, że kto dąży do władzy, ten musi interesować się sprawą swoich rzeczywistych sojuszników i z tego względu „kwestia chłopska stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najżywotniejszych zagadnień leninizmu". (Zagadnienia leninizmu, str. 40).

W swoim ujęciu kwestii chłopskiej Stalin wyraźnie więc wskazuje, że błędne jest twierdzenie, jakoby punktem wyjścia leninizmu była kwestia chłopska, że obojętny albo wręcz negatywny stosunek do kwestii chłopskiej jest jawną zdradą marksizmu, że jest to głos tych, którzy nie wierzą w dyktaturę proletariatu, obawiają się rewolucji i nie mają zamiaru prowadzić proletariatu do władzy.

W rewolucjach burżuazyjnych na Zachodzie wyzyskiwana większość chłopska była rezerwą burżuazji. Możliwości rewolucyjne, ukryte w łonie chłopstwa i wynikające z określonych warunków jego egzystencji, były wykorzystywane na rzecz burżuazji. Dwa wobec tego wyrastają pytania.

Pierwsze z nich brzmi: czy już są wyczerpane możliwości rewolucyjne chłopstwa? Drugie pytanie brzmi: Czy jest nadzieja i podstawa do wykorzystania tych możliwości na rzecz rewolucji proletariackiej? Czy jest podstawa do przeistoczenia chłopstwa z rezerwy burżuazji w sojusznika proletariatu?

Leninizm odpowiada na te pytania twierdząco. „Stąd wniosek praktyczny o poparciu, o obowiązkowym poparciu pracujących mas chłopstwa w ich walce przeciw niewoli i wyzyskowi, w ich walce o wyzwolenie z ucisku i nędzy". (tamże, str. 41). Mowa jest o podstawowych masach chłopskich, a to pociąga za sobą określenie charakteru ruchu chłopskiego, który proletariat powinien popierać, jasną jest bowiem rzeczą, że proletariat nie może i nie powinien popierać *wszelkiego* ruchu chłopskiego. „Mowa tu o popieraniu takiego ruchu i takiej walki chłopstwa, któ ra ułatwia bezpośrednio lub pośrednio ruch wyzwoleńczy proletariatu, która w ten czy w inny sposób jest wodą na młyn rewolucji proletariackiej, która przyczynia się do przekształcenia chłopstwa w rezerwę i sojusznika klasy robotniczej" (tamże, str. 41).

W roku 1924 w przedmowie do książki „Na drodze do Października" Stalin omawiał sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Rewolucji Październikowej. Stalin dowodzi tam, że Rewolucja miała niewątpliwe poparcie biedoty chłopskiej i większości żołnierzy, spragnionych pokoju i ziemi. Jedną z właściwości Rewolucji był fakt, że dyktatura proletariatu zrodziła się na ziemi radzieckiej jako władza, która powstała na podstawie sojuszu proletariatu i mas pracujących chłopstwa, przy zachowaniu kierownictwa tymi masami w rękach proletariatu.

Na przykładzie Rewolucji Październikowej sprawdzają się wnioski leninizmu co do rewolucyjnych możliwości chłopstwa i przeistoczenia go z rezerw burżuazji w sojusznika proletariatu. „Dyktatura proletariatu — pisze Stalin — nie jest zwykłym wierzchołkiem rządowym, „umiejętnie dobranym" troskliwą ręką „doświadczonego stratega" i „opierającym się" rozumnie „na tych lub innych warstwach ludności. Dyktatura proletariatu jest klasowym sojuszem proletariatu i mas pracujących chłopstwa, mającym na celu obalenie kapitału i ostateczne zwycięstwo socjalizmu pod warunkiem, że siłą kierowniczą tego sojuszu jest proletariat". (str. 81).

*

Trocki w roku 1905 zapomniał o chłopstwie jako o sile rewolucyjnej, wysuwając hasło rewolucji bez chłopstwa. Było to w roku 1905, ale Trocki w swojej teorii „permanentnej rewolucji" w roku 1922 dalej pragnie przemycić twierdzenie o „wrogich starciach awangardy proletariackiej... z szerokimi masami chłopstwa". Trocki nie doceniał uporczywie rewolucyjnych możliwości chłopstwa. Stalin określając „teorie", głoszoną przez tego renegata, jako negowanie leninowskiej teorii dyktatury proletariatu mówi poprostu: „Permanentna rewolucja" Trockiego jest odmianą mieńszewizmu". (tamże, str. 84). Stalin ostro rozprawia się z kolei z odchyleniem bucharinowskim, próbującym rozbroić partię na odcinku walki klasowej przez lansowanie pseudo-teorii o pokojowym wrastaniu kułactwa w socjalizm. A przecież pomiędzy kapitalistami miast i wsi a klasą robotniczą „istnieje nie dające się pogodzić przeciwieństwo interesów". (tamże, str. 213). Trocki nie widział na wsi średniaków, a widział tylko kułaków i biedniaków. Stąd też Trocki negował możliwości istnienia trwałego sojuszu ze średniakiem, wypaczał linię leninizmu i swoim odchyleniem lewicowym przyniósłby niepowetowane szkody socjalizmowi, gdyby nie czujność partii i jej genialnego przywódcy, Stalina. Bucharin zaś starał się przemycić pogląd, że istnieje powszechna nędza na wsi, kułak nie jest kułakiem, średniak nie jest średniakiem, a wszyscy oni są nędzarzami. O co chodzi tutaj temu przewrotnemu „teoretykowi" marksizmu? Chodzi mu o to, aby klasa robotnicza weszła w sojusz z *całym* chłopstwem. Oczywiście takie odchylenie prawicowe dąży do obalenia dyktatury proletariatu, do przywrócenia kapitalizmu.

I to odchylenie czujne sumienie rewolucyjne Stalina obaliło i wyrwało z korzeniami z partii, czołowej awangardy proletariatu. Chodzi przecież o trwały sojusz z podstawowymi masami chłopskimi, o sojusz ze średniakami, nie o wszelki jednak sojusz, ale o taki sojusz ze średniakami „który zapewnia *kierowniczą rolę* klasy robotniczej, *wzmacnia* dyktaturę proletariatu i *ułatwia zniesienie klas*". (tamże, str. 220).

Omawiając wreszcie poglądy Kamieniewa na dyktaturę proletariatu, który mówił, że „dyktatura nie jest sojuszem jednej klasy z drugą", Stalin wykazał całkowicie odstępstwo Kamieniewa od linii leninowskiej i określił trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu, przy czym wskazał, że tylko wszystkie te trzy strony razem wzięte dają nam całkowite i zakończone pojęcie dyktatury proletariatu. Oto te trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu:

Stalin wśród chłopów

1) „wykorzystanie władzy proletariatu w celu zdławienia wyzyskiwaczy, w celu obrony kraju, utrwalenia łączności z proletariuszami innych krajów, w celu rozwoju i zwycięstwa rewolucji we wszystkich krajach.
2) wykorzystanie władzy proletariatu w celu ostatecznego oderwania mas pracujących i wyzyskiwanych od burżuazji, w celu utrwalenia sojuszu proletariatu z tymi masami, wciągnięcia tych mas do budownictwa socjalistycznego, w celu państwowego kierowania tymi masami przez proletariat.
3) wykorzystanie władzy proletariatu w celu zorganizowania socjalizmu, zniesienia klas i przejścia do społeczeństwa bez klas, społeczeństwa bez państwa" (tamże, str. 114).

W warunkach dyktatury proletariatu sojusz robotników i chłopów nie jest więc zwykłym sojuszem. Jest to „szczególna forma klasowego sojuszu klasy robotniczej i pracujących mas chłopstwa, mająca na celu:

a) umocnienie pozycji klasy robotniczej, b) zapewnienie kierowniczej roli klasy robotniczej wewnątrz tego sojuszu, c) zniesienie klas i społeczeństwa klasowego".

Lenin w referacie na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej określił chłopstwo jako ostatnią klasę kapitalistyczną. Oczywiście określenie to nie pozostaje w jakiejkolwiek sprzeczności z tezą, iż najwyższą zasadą dyktatury jest podtrzymanie sojuszu proletariatu z chłopstwem.

Stalin dał najprecyzyjniejszą interpretację tego określenia. Określenie, że chłopstwo jest ostatnią klasą kapitalistyczną nie oznacza, że chłopstwo składa się z kapitalistów. Ale zważyć trzeba, że chłopstwo w okresie kapitalizmu buduje gospodarkę na zasadach prywatnej własności narzędzi i środków produkcji. Chłopstwo wiec różni się od proletariuszy, którzy nie posiadali żadnych narzędzi produkcji.

Zważyć nadto trzeba, że indywidualna gospodarka chłopska rodzi co dzień, co godzina, żywiołowo, masowo elementy kapitalistyczne i chłopstwo jako klasa „wyłania spośród siebie, rodzi i zasila kapitalistów, kułaków i wogóle różnego rodzaju wyzyskiwaczy". (tamże, str. 182).

Te dwa czynniki składają się na uzasadnienie leninowskiego twierdzenia o chłopstwie jako ostatniej klasie kapitalistycznej.

Gdyby sojusz robotniczo - chłopski w warunkach dyktatury proletariatu opierał się na całym chłopstwie, wówczas związek taki byłby zaprzeczeniem idei samego sojuszu, byłby sprzecznością katastrofalną w swych skutkach i dla proletariatu i dla podstawowych mas chłopskich.

Sojusz robotników z chłopstwem opiera się na podstawowych pracujących masach chłopskich i wobec tego nie może być realizowany bez walki z kapitalistycznymi elementami wsi, bez walki z bogaczami wiejskimi, wyzyskiwaczami, spekulantami i lichwiarzami.

Stalin rozprawia się również z tymi, którzy wychodząc z założenia, że chłopstwo jest niesocjalistyczne z racji swej sytuacji społeczno - gospodarczej, dowodzą o niezdolności chłopstwa do rozwoju socjalistycznego. Stalin nie neguje założenia, ale neguje wniosek, ponieważ jest on z gruntu fałszywy. Stalin przypomina, że w okresie Października chłopstwo było również niesocjalistyczne z natury swej sytuacji, a jednak poszło wtedy za socjalistycznym proletariatem, dlatego, że nie było innych dróg dla ustanowienia pokoju i likwidacji władzy obszarniczej.

I analogicznie chłopstwo wstąpiło na drogę rozwoju socjalistycznego w dobie budownictwa socjalistycznego, ponieważ „nie ma i nie może być innych dróg ocalenia chłopstwa od nędzy i ruiny prócz spójni z proletariatem, prócz spójni z przemysłem socjalistycznym, prócz wciągnięcia gospodarstwa chłopskiego przez masowe skooperowanie chłopstwa w ogólne łożysko rozwoju socjalistycznego" (tamże, str. 144).

Stalin podkreśla, że masowe skooperowanie chłopstwa jest wyraźnie korzystne dla chłopstwa i pozwala proletariatowi na wciągnięcie go w jego podstawowej masie do budownictwa nowego, sprawiedliwego ładu.

Co Stalin rozumie przez podstawowe masy chłopskie? Są to biedniacy i średniacy, a więc walka z kułactwem idzie nie tylko po linii organizacji biedoty przeciw kułactwu, lecz i po linii utrwalenia sojuszu proletariatu i biedoty wiejskiej ze średniackimi masami wsi przeciw kułakowi. Inaczej postawiona sprawa staczałaby rozwój wsi na stare tory, kiedy kułak i biedota były podstawowymi siłami wsi, a średniak był „spłukiwany". W odpowiedzi tow. Janskiemu Stalin podkreśla, że wymiecenie do cna brudów średniowiecza przez dyktaturę proletariatu miało dla wsi „znaczenie najważniejsze i doprawdy rozstrzygające" (tamże, str. 153). W tej samej odpowiedzi Stalin podkreśla różnice pomiędzy strategicznymi hasłami pierwszego i drugiego etapu rewolucji. Hasłem pierwszego etapu było: z *całym* chłopstwem przeciw absolutyzmowi przy neutralizacji burżuazji — o przewrót demokratyczny. Hasłem drugiego etapu było: razem z *biednym* chłopstwem i w ogóle *półproletariackimi* warstwami ludności przeciw burżuazji, przy neutralizacji drobnomieszczaństwa w mieście i na wsi — o przewrót socjalistyczny. A więc stał wówczas problem neutralizacji średniaka. Dlaczego? Dlatego, że „właśnie podczas obalania władzy burżuazji i przed utrwaleniem się władzy proletariatu średniak najbardziej waha się i opiera. W tym to właśnie okresie niezbędny jest sojusz z biedotą i neutralizacja średniaka". (tamże, str. 157). A przy okazji odpowiedzi tow. J. Pokrowskiemu — Stalin pisze, że „średniak przed Październikiem, kiedy to władzę miała burżuazja i średniak po utrwaleniu dyktatury proletariatu, kiedy burżuazja została już wywłaszczona, kooperacja rozwinęła się i podstawowe środki produkcji skupione są w rękach proletariatu — to dwie różne rzeczy". (tamże, str. 166).

*

W roku 1928 omawiając na Plenum Komitetu Moskiewskiego sprawy dotyczące odchylenia prawicowego w WKP(b), opierając się na wysuniętych przez Lenina na VIII Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad tezach, Stalin powiedział: „dopóki żyjemy w kraju drobnochłopskim, dopóki nie wykarczowaliśmy jeszcze korzeni kapitalizmu, dopóty kapitalizm posiada trwalszą podstawę ekonomiczną niż komunizm".

I dalej: „ale prócz możliwości przywrócenia kapitalizmu istnieje u nas jeszcze *możliwość zwycięstwa socjalizmu*, ponieważ jesteśmy w stanie unicestwić *możliwość* przywrócenia kapitalizmu, jesteśmy w stanie wykarczować korzenie kapitalizmu i osiągnąć nad nim ostateczne zwycięstwo, *jeżeli* przeprowadzimy wytężoną pracę w dziedzinie elektryfikacji kraju, *jeżeli* przemysł, rolnictwo i transport oprzemy na podstawie technicznej nowoczesnego wielkiego przemysłu. Z tego właśnie wynika *możliwość* zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju" (tamże, str. 195 i 196).

*

Stalin wskazuje opierając się na Leninie, właściwą drogę gospodarce rolnej. Czy gospodarstwo chłopskie indywidualne jest gospodarstwem kapitalistycznym? Oczywiście w przytłaczającej swej większości gospodarki chłopskie nie są gospodarkami kapitalistycznymi, są one gospodarkami drobnotowarowymi. Ale drobnotowarowe gospodarstwo chłopskie jest gospodarstwem, stojącym na rozdrożu pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. „Może się ono rozwinąć i w kierunku kapitalizmu, jak to się odbywa obecnie w krajach kapitalistycznych, i w kierunku socjalizmu, jak to powinno odbywać się w naszym kraju, w warunkach dyktatury proletariatu". (tamże, str. 142). Z tego wynika chwiejność charakteru gospodarki chłopskiej i jej niesamodzielność. Przyczyny tego stanu rzeczy są następujące:

a) rozproszenie gospodarstw chłopskich,
b) zależność ich od miasta, od przemysłu, od systemu kredytowego, od charakteru władzy w kraju,
c) wieś idzie i musi iść za miastem zarówno pod względem materialnym jak i kulturalnym.

Jak sytuacja gospodarki chłopskiej kształtuje się w kapitalizmie? Niezorganizowane i rozproszone gospodarstwa chłopskie zależne są od miasta, w którym panuje burżuazja, od przemysłu kapitalistycznego, od kapitalistycznego sytemu kredytowego, od kapitalistycznej władzy państwowej. W konsekwencji chłopstwo wkracza na drogę kapitalistycznego rozwoju, a rozwój taki oznacza głębokie zróżniczkowanie rzesz chłopskich od wielkich majątków obszarniczych do masowej pauperyzacji.

A jak kształtować się winna sytuacja chłopstwa w socjalizmie? Miasto oczywiście pozostaje nadal kierownikiem wsi, ale w mieście panuje proletariat, który ma w rękach wszystkie pozycje kluczowe gospodarstwa narodowego, przemysł jest przemysłem socjalistycznym, panuje socjalistyczny system kredytowy, rządy w kraju sprawuje władza socjalistyczna.

Dlatego też droga chłopstwa musi pójść w tym ustroju inną drogą niż w kapitalizmie, a więc drogą budownictwa socjalistycznego.

„Jest to droga masowego zrzeszenia się milionów gospodarstw chłopskich w spółdzielniach wszelkiego rodzaju, droga zjednoczenia rozdrobnionych gospodarstw chłopskich wokół przemysłu socjalistycznego, droga krzewienia zasad kolektywizmu wśród chłopstwa, najpierw w zakresie *zbytu* produktów rolnictwa i *zaopatrywania* gospodarstw chłopskich w wyroby miejskie, później zaś w zakresie *produkcji* rolniczej. I im dalej, tym bardziej droga ta staje się nieunikniona w warunkach dyktatury proletariatu, bo spółdzielczość w zakresie zbytu, spółdzielczość w zakresie zaopatrywania, wreszcie spółdzielczość w zakresie kredytu i produkcji (zrzeszenia rolnicze) jest jedyną drogą podniesienia dobrobytu wsi, jedynym środkiem ocalenia szerokich mas chłopstwa od nędzy i ruiny" (tamże, str. 143).

W ten sposób Stalin rozwiał wszelkie wątpliwości opozycji wobec słusznego planu spółdzielczego Lenina i wkrótce udowodnił w praktyce w sposób bezsporny i dobitny, że droga wytyczona jest drogą zwycięstwa nowego nad starym, postępu nad zacofaniem, dobrobytu i jasnego jutra nad nędzą i ruiną.

Omawiając w roku 1929 sukcesy partii w roku poprzednim Stalin mógł stwierdzić już, że „w dziejach ludzkości po raz pierwszy na świecie pojawiła się władza, władza Rad, która dowiodła czynami, że jest gotowa i może udzielić pracującym masom chłopstwa systematycznej i długotrwałej pomocy wytwórczej" (tamże, str. 253).

Oportuniści prawicowi głosili, że chłopi nie pójdą do kołchozu, że wzmożone tempo rozwoju ruchu kołchozowego może przyczynić się do zerwania spójni chłopstwa z klasą robotniczą, że socjalizm — to nie kołchozy, a socjalizm — to spółdzielczość zbytu i zaopatrzenia, że kraj może być pozbawiony chleba z uwagi na ofensywę na żywioły kapitalistyczne.

Władza radziecka zadała w praktyce kłam tym wszystkim teoryjkom, wylęgłym z burżuazyjno-liberalnych śmieci. Chłopi poszli do kołchozów całymi wsiami, gminami, powiatami, bo w praktyce wykazana została wyższość społecznej uprawy ziemi nad indywidualną. Za biedniakami ruszył średniak. Sojusz robotniczo - chłopski nie tylko nie osłabł, a przeciwnie został wzmocniony przez nową, tym razem, *wytwórczą* podstawę.

Praktyka zadała kłam teoryjkom o przeciwstawności kołchozów oraz spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, ujawniając scholastyczny charakter tych teoryjek, i wskazując, że głównym szlakiem socjalistycznego rozwoju wsi jest „plan spółdzielczy Lenina, ogarniający wszystkie formy kooperacji rolnej od niższych (zaopatrywania i zbytu) do wyższych (wytwórczość kołchozowa)" (tamże, str. 254).

Kraj nie został pozbawiony chleba, a przeciwnie właśnie dzięki kołchozom i sowchozom Związek Radziecki stał się czołowym producentem zboża na świecie. Ruch kołchozowy, masowy ruch chłopstwa, biedniaków i średniaków, rozbił ostatnią nadzieję wrogów klasowych na przywrócenie kapitalizmu, na przywrócenie wyzysku i nędzy. „Stajemy się — pisał Stalin 7 listopada 1929 roku — krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji. I gdy posadzimy ZSRR na automobil, a chłopa na traktor, wtedy — niechaj spróbują nas dogonić szanowni kapitaliści, chełpiący się swoją „cywilizacją". Zobaczymy jeszcze, któ re kraje będzie można wówczas „zaliczyć" do zacofanych, które zaś do przodujących". (tamże, str. 256).

Tak pisał Stalin dwadzieścia lat temu. Mijały lata za latami, a krok za krokiem stalinowski plan rósł i realizował się w potężnych osiągnięciach ludzi radzieckich. Nie złamały ich wściekłe ataki świata kapitalistycznego, atakującego z zewnątrz i od wewnątrz wszelkimi metodami, nie złamała ich imperialistyczna agresja hitlerowska. Przy władzy radzieckiej, przy Stalinie skupił się cały naród radziecki. Przezwyciężył i przezwycięża knowania imperialistyczne. Rośnie nieustannie potęga gospodarcza Związku Radzieckiego, w którym chłop kołchoźnik stał się zamożnym, wolnym obywatelem kraju socjalizmu.

Stalin poprowadził wieś radziecką ku zwycięstwu, przesadził kraj z wynędzniałego konia chłopskiego na konia wielkiego przemysłu maszynowego. Maszyny i nauka, oparta o marksizm-leninizm, wprzągniete zostały w służbę pracujących ludzi wsi. Maszyny i nauka w epoce stalinowskiej przyniosły chłopom wolność i dobrobyt.

Tadeusz Orlewicz

Kołchoz im. Stalina w Sałskim stepie.

TADEUSZ URGACZ

WIERSZE O STALINIE

1919

Jak dzisiaj w uszach wybucha dynamit,
psy Denikina przegryzają fronty
aż sam towarzysz Dżugaszwili Stalin
ręce urobił od twardej roboty.

Hej, Rewolucjo,
jak mała dziewczynka
teraz posłuszna bądź,
jak żołnierz karna —
w godzinę wszystkim diablom interwencji
wystrzeli w piersi bolszewicki atak.

Ty, mrozie durny,
odsuń się od szosy,
od bolszewickich pancerek —
Urra!

Złota Nataszo,
ani jednej nocy
by ciebie wspomnieć,
nie znalazły czasu
uśmiechy, słowa, ani jedna łza.

Tak od świtu, tak i do snu
w palcach
rudę wolności wynosił bolszewik.
Rok dziewiętnasty utopił się w walce,
przebiegł historię huraganem gniewu.

Pod Carycynem, w Piotrogrodzie
siłą Czerwonoarmistów
Stalin zdusił front
aż Biała Gwardia
w saniach z wieloryba
zbiegła na spróchniały, obcy, gorzki ląd.

Radom Robotników i Chłopów
wyrósł nagle szczęścia rozpalony sad.
Towarzysze z wszystkich miejsc na ziemi —
teraz będzie można
przenicować świat.

*

Ty mrozie durny
odsuń się od szosy,
złota Nataszo
przymruż szybko oczy.

Na Czerwonym Placu, tuż obok Iljicza
stoi On, zwycięstwo Rewolucji wita
jasny, prosty, dobry w swym mundurze szarym
On, człowiek — żelazo i człowiek — dynamit.

PRĘDZEJ!

(opowieść o błyskawicznej pięciolatce)

Młody politruk, kłapouch w papaszy,
jakiś tam Stiepan, Kolka albo Siergiej,
kiedy burżujów w suchotniczej bieli
frakowych koszul
żar na Smolnym straszył —
jak amunicją palnął z gęby:
prędzej!

Ach, Rewolucjo,
prędzej tłuste stepy
owijaj w zboże,
prędzej pompuj stal,
jak jakiś Stiepan, Kolka albo Siergiej
ładuj dynamit w każdy celny strzał

W wiśniowe ranki,
w bułane wieczory,
gdy szyby latarń grzebią się w szarudze,
wiesz, Rewolucjo,
Wielki Stalin czuwa
w nawałnicach pracy
i w deszczach utrudzeń.
On wie
jak szybkie nogi mają nasze doby.

Szybkobiegacze,
przegonimy czas.
Niech dymią w pięściach
zagłębia rekordów
a z każdym jutrem
bądźmy za panbrat.

Bądź pozdrowiona poezjo narady
wytwórczych, robotniczych załóg,
ty basie surowych
oliwionych maszyn
i dudniących serc.

Prędzej, w górę, naprzód!

W Stalinowskim kraju
robotników, chłopów
ludzie robią szczęście
tak jak buty szyje
dla bezdomnych dzieci
najweselszy szewc.
Niech w żałobnych puchach
srebrnogłowe babki
świat umarły płaczą.
Naprzód, pięciolatko!

Stalin czuwa.
Prędzej!
Chłopy Rewolucji,
politrucy Stienki,
górnicy Sergieje,
słodkookie Katie,
śliczne kołchoźnice
jak na Smolny — prędzej!
Biorą błyskawicą
pierwszą pięciolatkę.

Stalin czuwa — wietrze
dobry,
o ty,
o ty,
póki światu chorych
nie wyczyścisz płuc
Stalin nie odetchnie.

Póki Jean z Paryża,
póki John z Londynu,
póki Jan z Warszawy
i Giovanni z Rzymu
są mięsem armatnim
i groszem na giełdzie
póki szepcą w męce —
Rewolucjo, prędzej!

Póki jest czerwona
zadeptana krew
póki —
jak z Odessy Wanie
i z Tobolska Katie —
wszyscy, wszyscy, wszyscy ludzie na świecie
nie zamieszkają w domach słonecznych jak serce
i białych jak chleb,
Stalin nie odetchnie.

Więc Rewolucjo
prędzej tłuste stepy
owijaj w zboże
wietrze wiej.
On czuwa przecież
jak żelazo twardy
i tak łagodny
jak pierwszy śnieg.

USMIECH STALINA

Bohaterowie węglowych nocy
i soczystego blasku hut,
pędzeni żarem stu lokomotyw,
bohaterowie buraczanych pól,

których na węgiel, nikiel i mleko,
żelazo, ogień, wodę i chleb
przez lat trzydzieści w kraju uśmiechu
naprzeciw sztormom
prowadzą naprzód
płonące serca, płonąca krew.

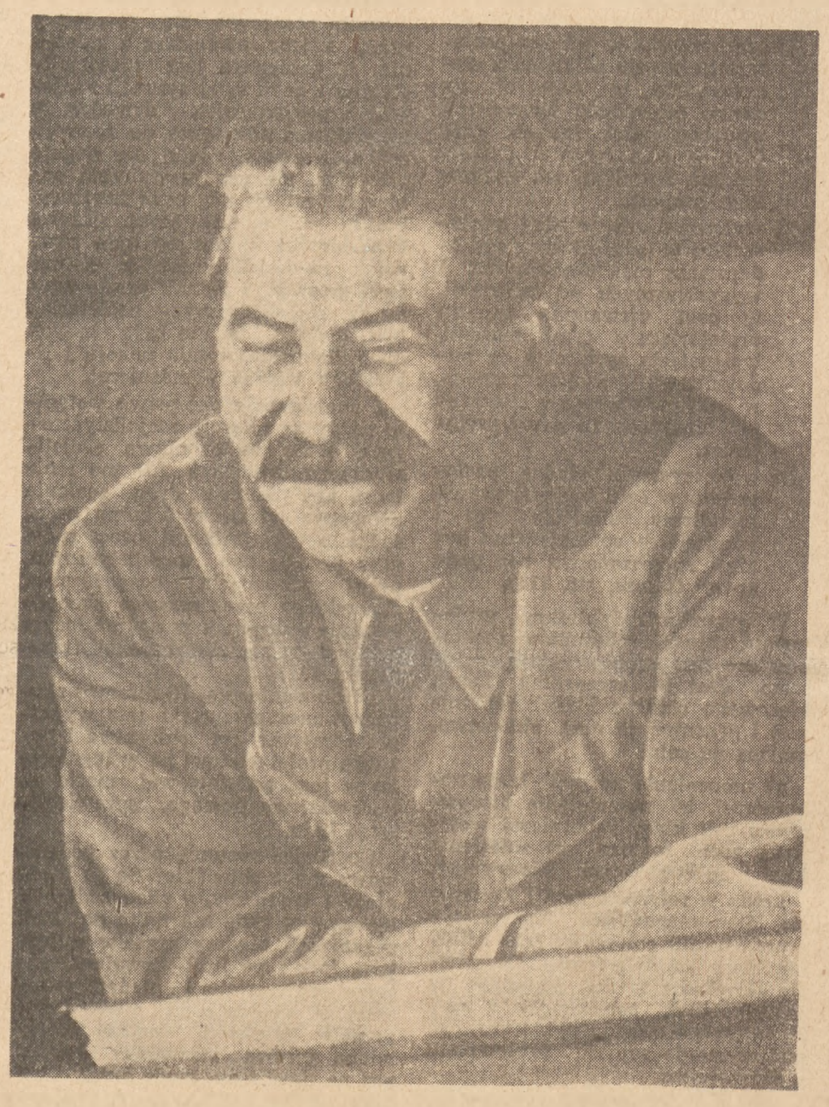

do was zagadać chciałbym jak przez radio
z mojej ojczyzny małej jak dziecko
i chciałbym choćby do szarej nocy
gawędzić z wami tak na przypiecku.
Wiesz, rzekłby tłusty Wania kołchoźnik
i miły Iwan z „Dynamo" — wiesz,
jakże tu, bracie, nie być radzieckim
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

Kombajn się stawia. Kombajn stalowy,
w tępym uporze zęby zacina,
już żujesz bracie, ziarnko zwątpienia
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.

Tokarka nagle głupio ci przeczy
zły humor stali, żelaza grymas —
już żujesz bracie, ziarnko zwątpienia
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.

Wtedy naprawdę, o gawędzący,
możemy nawet ściągnąć jak lejce
krok syberyjskich, szarych rzek.

I jakże, bracie, nie być radzieckim
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

No i już gadka mknie sobie nocą
od ust radzieckich do polskich ust,
do niej nieśmiało księżyc dopływa
i nagle,
nagle czujemy, bracia,
ciepły, serdeczny uśmiech Stalina.

STALINOWSKA SZKOŁA

Mitrofan Michajłowicz Dawydow
Uzbekistańczyk,
władca syberyjskich rzek
przez lat trzydzieści
wyśmienitym rzekom
obiecał nowy, elektryczny bieg.

Rzeki, rzeki, rzeki dalekie
z syberyjskich ciekące rynien —
jest niejeden w krajach radzieckich
na schwał taki inżynier.

Nie na darmo grube Oby,
nie na darmo długie Jeniseje
lat trzydzieści szykowały wody
na ten nowy, elektryczny bieg.

Przez lat trzydzieści
Uzbekistańczyk
zdobywał w księgach
cyfr miarowy front,
nie darmo Stalin
lat trzydzieści uczył
przepływać przyszłość
jak żelazny prąd.

Ale i tundra krzepka jest i twarda
w socjalistyczne plany pluje śnieg —
tężcie się w boju,
sam towarzysz Stalin
kierować będzie inżynierią rzek.

I cóż, Dawydow,
przyjacielu ludzi
niech blada tundra szczerzy zęby mrozu —
przecież w świat nowy
jak w poranny uśmiech
wchodzi się z pieśnią
sypiąc żarem z oczu.

Rzeki, rzeki, rzeki świetne,
pojące chciwe usta Oceanu,
mokre lustra dla zimnych ptaków,
mokre kołyski radzieckich ryb.
Hej!
ku południowi rozkazał Stalin
wywieść je z tajgi, z nieświeżych borów.

Inżynier sypie w Turgajską Bramę
energii atomowej piorun.

(Obca tu jesteś barwo reklamy,
amerykański tłusty neonie —
nie trzeba mówić,
wszyscy to wiedzą:
w kraju Stalina łamie się skały
ale do ludzi wyciąga dłonie).

I cóż, Dawydow,
przyjacielu ludzi
w waszych tropikach nie będzie suszy.

Za lat tysiące
w cieniu białych gruszy
mili, łagodni starcy będą mruczeć
„oj, moiściewy, widać jak ubrania
rosną z bawełny w azjatyckich polach
gdzie dawniej tylko, moiściewy, ganiał
neandertalski facet, na pół golas.

A więc, Dawydow
przyjacielu ludzi,
tak starcy będą skrzypieć w cieniu grusz
da, da,
sam wielki Stalin wtedy uczył
przepływać przyszłość
jak żelazny prąd,
to on kierował inżynierią rzek,
to z Jego szkoły atletyczni ludzie
wzięli przyrodę za niesforny łeb".

Ludzie i za tysiąc lat, Dawydow
widząc zmienioną przez was skórę globu.
wiecznie zdziwione fale Jeniseju,
zdyscyplinowane biegi Obu,
rękę nabrzmiałą aż
żyłami szczęścia
do góry wznosząc szklanki płonącego wina
pić będą za was i za kraj radziecki
czyli że będą pili za Stalina.

Mitrofan Michajłowicz Dawydow,
Uzbekistańczyk
z stalinowskiej szkoły
budując w pierwszym państwie komunizm
dał starym rzekom
nowy, ludzki bieg.

PO POLSKU

Ojczyzno nasza zakochana
w gwałtownych basach młodych fabryk,
ojczyzno w której stoi śnieg
i grudzień śpiewa niby Bałtyk,
gdzie w dzień od potu świecą ludzie,
w nocy jak niedźwiedź mruczy sen,
gdzie nagle stało się tak dobrze
jak w trudnej bajce, którą pisze
wieczornej gruszy ciepły cień.

W twoich to rączych wodach, w Wiśle
niebo swe siwe gwiazdy poi,
dla ciebie to, co ojciec wyśnił
syn z ojcem w czarnej, polskiej dłoni
zamkną na pięść
wmurują w beton —
a potem będą patrzeć w grudzień,
gdzie się urodził kiedyś człowiek
dobry jak czyste popołudnie.

Lubelską szosą, żwawym traktem,
gdzie chleb jak pszenne słońce gra
— u nas historia nie ma zmartwień
jak tylko słońce w chleby pchać —
tamtędy, o ojczyzno nasza,
i grudzień śpiewny niby Bałtyk,
i sen mruczący niby niedźwiedź,
gwałtowne basy młodych fabryk,
i chleb i siwe gwiazdy nieba,
spokojną wolność, miasta stali,
i ciebie, o ojczyzno nasza,
z domu niewoli wywiódł Stalin.

Dlatego ojciec z synem patrzą
w grudzień, gdzie siedemdziesiąt lat
śniegu i potu i miłości,
rewolucyjnych, cierpkich lat —
w grudzień gdzie prószy siwy proch.

A niby Bałtyk w skronie wali
po polsku zawsze tak gorące
najukochańsze słowo Stalin.

Tadeusz Urgacz

EDMUND NIZIURSKI

TAJEMNICE ZWYCIĘSTWA

I

Niedawno rozmawiałem z jednym z moich przyjaciół synem drobnorolnego chłopa — obecnie studentem U.W. na temat radzieckiej powieści o wojnie. Mój przyjaciel (notabene pożeracz książek i postrach bibliotekarek), zwrócił mi uwagę, że w artykule pt. „Opowieści o prawdziwych ludziach" (Wieś Nr 43) nie podkreśliłem zasadniczej cechy, która charakteryzuje dobrą książkę i którą obserwujemy w powieściach radzieckich, a mianowicie zjawiska „porwania czytelnika" i przeniesienia go „z nogami" w świat fabuły — wchłonięcia i zasymilowania w opisywanym środowisku do tego stopnia, że czytelnik zaczyna się czuć swobodnie i swojsko, że sam zaczyna oddychać atmosferą powieści. Z przejęcia się tą atmosferą wynika właśnie owo społeczno - wychowawcze oddziaływanie książki.

Gdy zapytałem mojego rozmówcę, jakąż to atmosferę widzi w radzieckiej powieści o wojnie, odpowiedział bez wahania, że jest to atmosfera przekonywającego, ożywczego optymizmu, optymizmu humanistycznego, na który składają się pozytywnie rozwiązane zagadnienia „prawdziwego człowieczeństwa", służby ojczyźnie i socjalizmowi, no... jednym słowem ten Stalinowski duch... „Te wszystkie powieści są nawskroś Stalinowskie, w nich widzimy Stalina i jego dzieło" — zakonkludował.

Skoro zwróciłem mu wtedy uwagę, że w żadnej z radzieckich książek o wojnie nie występuje jako postać powieściowa — Stalin — ten pedantyczny czytelnik „od deski do deski" był bardzo zaskoczony. O mało nie posprzeczał się ze mną. Ale po zastanowieniu przyznał mi rację. Wydaje mi się jednak, że, biorąc rzecz mniej formalistycznie, to właśnie mój rozmówca miał rację. Stalin rzeczywiście występuje w tych powieściach. Występuje tylko inaczej niż zwykli bohaterowie książek.

Podczas przyjęcia na Kremlu urządzonego ku czci uczestników Defilady Zwycięstwa dn. 25 czerwca 1945 r. Stalin wznosząc toast, powiedział:

„Nie spodziewajcie się, że powiem coś niezwykłego. Toast mój jest najprostszy i zwyczajny. Chciałbym wypić za zdrowie ludzi, których rangi są nieznaczne i których tytuły nie mogą być przedmiotem zazdrości. Za ludzi, których uważa się za „śrubki" w wielkim mechanizmie państwowym, lecz bez których my wszyscy — marszałkowie oraz dowódcy frontów i armii — mówiąc rubasznie, jesteśmy diabła warci. Jeśli jakaś śrubka zostanie naruszona — koniec. Wznoszę toast za prostych, zwykłych, skromnych ludzi, za „śrubki", które utrzymują w stanie aktywności nasz wielki mechanizm państwowy we wszystkich dziedzinach nauki, gospodarki i wojskowości. Jest ich bardzo wiele, imie ich — legiony, bo są to dziesiątki milionów ludzi".

W tych właśnie „skromnych ludziach" pisarze radzieccy pokazali Stalina. Metodą subtelną i artystycznie doskonałą. Czyż można bowiem skuteczniej przedstawić literacko wielkiego człowieka niż przez pokazanie, że jego praca, jego myśli, wskazania i idee wrosły w cały naród i wyrażają się w myślach i czynach milionów? Że imię jego to — legion?

II.

Powieść radziecka o wojnie staje się par excellence powieścią o bohaterstwie świadomym, zrodzonym z przejęcia się ideami i wskazaniami Stalina, z ich zrozumienia i zaaprobowania.

Bohaterstwo to staje się udziałem prawdziwego, socjalistycznego człowieka, wychowanego na zasadach leninizmu i stalinizmu, hartowanego przez pięciolatki stalinowskie. Bohaterstwo to Stalin zmobilizował z chwilą wybuchu wojny, ukazując właściwe oblicze wroga hitlerowskiego, istotę toczącej się wojny, zadania, jakie stanęły przed ludźmi Związku Radzieckiego i środki urzeczywistnienia tych zadań.

Stalin pokazał żołnierzom bez osłonek całe niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego. Zwrócił uwagę, że Związek Radziecki ma przed sobą nie zwyczajnego, militarnego wroga, lecz przede wszystkim *wroga ideologicznego*, który za cel postawił sobie zniszczenie ustroju i ludzi radzieckich.

W przemówieniu z okazji XXIV rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej wygłoszonym w dniu 6 listopada 1941 roku Stalin wyjaśnia istotę hitleryzmu:

„Partia hitlerowców — to partia imperialistów, przy czym najbardziej drapieżnych i zbójeckich imperialistów wśród wszystkich imperialistów świata...

Trzeba wszystkimi środkami dążyć do tego, by świat został zawojowany przez Niemców — mówi Hitler. — O ile chcemy stworzyć nasze wielkie imperium niemieckie, powinniśmy przede wszystkim wyrugować i wytrzebić narody słowiańskie — Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków, Bułgarów, Ukraińców, Białorusinów. Nie ma żadnych powodów, by tego nie uczynić.

„Ja wyzwalam człowieka — mówi Hitler — od upokarzającej go chimery, która nazywa się sumieniem. Sumienie tak samo jak wykształcenie wypacza człowieka. Mam tę wyższość, że nie powstrzymują mnie żadne względy teoretyczne lub moralne".

W jednej z odezw dowództwa niemieckiego do żołnierzy, znalezionej przy zabitym lejtnancie Gustawie Zieglu, czytamy:

„Nie masz serca i nerwów, na wojnie są one niepotrzebne. Zduś w sobie litość i współczucie — zabijaj każdego Rosjanina, każdego człowieka sowieckiego, nie wahaj się, jeśli masz przed sobą starca lub kobietę, dziewczynkę lub chłopczyka — zabijaj. Tym uratujesz siebie od zguby, zapewnisz przyszłość swej rodziny i okryjesz się wieczną chwałą".

Zdemaskowawszy istotne cele wroga, Stalin postawił zarazem zadania narodów radzieckich w tej wojnie.

„W odróżnieniu od Niemiec Hitlerowskich Związek Radziecki i jego sojusznicy toczą wojnę wyzwoleńczą, sprawiedliwą, mającą na celu wyzwolenie ujarzmionych narodów Europy i ZSRR od tyranii hitlerowskiej...

Nie mamy i nie możemy mieć takich celów w wojnie jak ujarzmienie, narzucanie swej woli i swego ustroju słowiańskim i innym ujarzmionym narodom Europy, oczekującym pomocy od nas. Naszym celem jest przyjście z pomocą tym narodom w ich walce wyzwoleńczej przeciwko tyranii hitlerowskiej."

Zadania te sprecyzował Stalin w rok później w referacie wygłoszonym w XXV rocznicę Rewolucji:

„Wojna zerwała wszystkie zasłony i obnażyła wszystkie stosunki. Sytuacja nasza stała się do tego stopnia jasna, że nic łatwiejszego jak określić nasze zadania w tej wojnie.

W rozmowie z tureckim generałem Erkiletem, ogłoszonej w tureckiej gazecie „Dżumhuriet" ludobójca Hitler powiada: „Unicestwimy Rosję, ażeby nigdy wiecej nie mogła się podźwignąć". Zdaje się, że wyraźnie, chociaż i głupawo. *My nie stawiamy sobie takiego zadania, aby unicestwić Niemcy, gdyż unicestwić Niemiec nie można, tak samo, jak nie można unicestwić Rosji. Ale unicestwić państwo hitlerowskie — można i trzeba...*"

Jak wykonać te zadania wskazał Stalin jeszcze w sławnym przemówieniu, wygłoszonym przez radio w dniu 3 lipca 1941 roku, kiedy powiedział:

„...Chodzi o życie lub śmierć Państwa Radzieckiego, o życie lub śmierć narodów ZSRR, chodzi o to, czy narody Związku Radzieckiego pozostaną wolne, czy też dostaną się w niewolę. Trzeba, aby ludzie radzieccy to zrozumieli i wyrzekli się beztroski, trzeba aby *zmobilizowali swoje siły i przebudowali całą swą pracę na nowy, wojenny ład, bezlitosny dla wroga.*

Następnie jest rzeczą konieczną, aby w naszych szeregach nie było miejsca dla utyskujących i tchórzy, panikierów i dezerterów, aby ludzie nasi nie znali lęku w walce i szli ofiarnie na naszą narodową wojnę wyzwoleńczą przeciwko faszystowskim ciemiężcom".

Żołnierz radziecki zapamiętał dobrze te słowa Stalina.

III.

Powieść radziecka o wojnie nie jest właśnie niczym innym jak literacko wyrażonym meldunkiem o wykonaniu przez ludzi radzieckich zadań, jakie postawił przed nimi Stalin. Ludzie, którzy dorośli do tych zadań, to właśnie „ludzie prawdziwi", ludzie na staligrandzką miarę — bohaterzy.

Na czym polega socjalistyczne bohaterstwo?

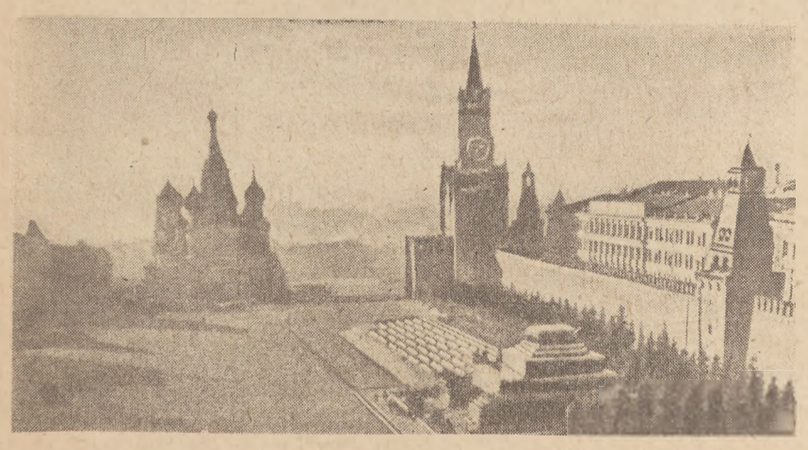

Jest to bohaterstwo pozbawione wszelkich egoistycznych, ambicjonalnych motywów, jest to bohaterstwo wypływające z posuniętej do ostatniej granicy, bo aż do śmierci, żarliwości w wypełnianiu obowiązku społecznego.

Dlatego ciężko ranny generał Riabinin w powieści „Noc Dowódcy" kieruje do końca zwycięską batalią zamiast poddać się natychmiastowej operacji i uratować przed gangreną. Ten sam generał, umierając, protestował i żądał „dla siebie życia albo natychmiastowego wygnania wrogów...". „Odezwał się w nim głos obowiązku — czytamy — odezwał się tak silnie, że zagłuszył słaby sprzeciw rozumu. Nawet śmierć jak gdyby odstąpiła od starego żołnierza... Był bowiem jeszcze potrzebny swemu krajowi, partii, Stalinowi. Riabinin nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

— Jak oni zostaną beze mnie? — zastanawiał się pełen mimowolnej przesady, w której nie ma nic, prócz miłości i oddania. Zaufanie, którym go darzył wielki Głównodowodzący, nakładało na niego obowiązek pozostania przy życiu, ponieważ decydujace bitwy jeszcze się nie zaczęły. Umrzeć teraz — wydawało mu się podobnym do popełnienia zdrady wobec żywych..."

Sposób ustawienia zagadnień moralnych jest jednym z najlepszych sprawdzianów wartości powieści. Po ustawieniu zagadnień moralnych w powieści mieszczańskiej poznać można w całej pełni załamanie ideologiczne burżuazji. Zagadnienia moralne były progiem, o który powieść mieszczańska potknęła się najboleśniej. Od czasów, gdy kapitalizm w rozwoju dziejowym przestał spełniać rolę siły postępowej i twórczej, wszelkie próby w literaturze mieszczańskiej ujęcia zagadnień moralnych — kończyły się na sztywnym mentorstwie, bezdusznej pozie lub mdłym sentymentalizmie. U ich podstaw bowiem tkwiło zawsze kłamstwo. Gdy np. pisarz burżuazyjny mówił do szarego człowieka: bądź bohaterem, walcz za ojczyznę, wypełniaj obowiązek, szary człowiek zapytywał: w imię czego, dla czyjej korzyści? Odpowiedzi zgodnej z prawdą pisarz burżuazyjny nie mógł a najczęściej nie chciał udzielić, gdyż musiałby przyznać, że w imię interesów klasy posiadającej a naprzekór interesom szarego człowieka. Dlatego posługiwał się kłamliwym mydleniem oczu idealistyczną frazeologią.

Gdy rzeczywistość coraz wyraźniej zaczęła dyskredytować w oczach czytelnika tego rodzaju literaturę, nastąpiła ucieczka pisarzy mieszczańskich w sferę relatywizmu moralnego — lęk przed wyraźnym stawianiem zagadnień moralnych, przed ich rozwiązywaniem.

W powieściach radzieckich obserwujemy na odwrót *renesans zagadnień moralnych.* Zagadnienia te są podejmowane i rozwiązywane z niezwykłą śmiałością. Powieści radzieckiej nie zagrażają mieliźny moralizatorstwa. Żołnierz radziecki nie jest bezdusznym narzędziem walki, jak jego przeciwnik po drugiej stronie frontu — żołnierz niemiecki w szeregach imperialistycznej armii. Żołnierz radziecki jest obywatelem świadomie walczącym za wspólną, wielką sprawę. Jego osobiste dążenia pokrywają się ściśle z dążeniami całego państwa. Nie ma tu antynomii między interesem szarego człowieka a interesem imperialistycznej kliki, antynomii, która widzimy w armii nieprzyjacielskiej.

„Siła zwycięska naszego kraju — myśli komisarz Łukin w powieści „Noc Dowódcy" Bieriozki — jej wielka, zwycięska zdolność życia tkwi w tym, że *cel ogólny, państwowy pokrywa się z ogromną większością osobistych pragnień i dążeń*".

Problem moralny a w naszym przypadku problem bohaterstwa — powieść radziecka stawia na płaszczyźnie społecznej. Centralną sprawą powieści jest nie bohaterstwo „samo w sobie", jako podziwiana idea, jako abstrakcyjna wartość moralna, lecz bohaterstwo w jego społecznej funkcji. Punkt ciężkości w powieści „Noc Dowódcy" spoczywa nie na samym męstwie generała, lecz przede wszystkim na zagadnieniu powodzenia operacji wojennej. Uwaga czytelnika skupia się nie tyle na samej osobie generała, ile na celach, którym on służy. Czytelnik nie podziwia męstwa Riabinina jako takiego, jako zdumiewającej cechy jego charakteru, lecz zawsze poprzez zadania, które ono spełnia. W ten sposób powieść radziecka wygrywa artystycznie atut bohaterstwa bez pomocy jakichkolwiek koturnów.

Drugą cechą odkrytego w powieściach radzieckich bohaterstwa, jest jego *bezpretensjonalność.* Wynika ona z przewartościowania w czasie wojny pojęcia człowieka, z przesunięcia hierarchii wartości moralnych o jeden stopień w górę i przez to uczynienie z bohaterstwa powszechnego zjawiska społecznego — cechy „gatunkowej" „prawdziwego człowieka". W ten sposób *bohaterstwo nabrało charakteru „naturalnego".* Pisze się o nim w powieści nie dlatego, żeby je stawiać na nieosiągalnym dla przeciętnego śmiertelnika piedestale i adorować, lecz dlatego, że było typowe i powtarzalne w szeregach armii radzieckiej, że pisząc o nim spłaca się dług rzeczywistości

IV.

Pytanie Riabinina: *„Co będzie robił beze mnie Stalin"* — to syntetyczny skrót typowej postawy żołnierza radzieckiego, pokazanej niemal w każdej powieści radzieckiej o wojnie. Przypomnijmy sobie np. taki fragment z powieści „Zdobycie Wielkoszumska" Leonowa.

„Dowódca nauczył Litowczenkę *znajdować wielki sens polityczny w każdym najmniejszym poruczonym mu zadaniu.* A dopiero po zaznajomieniu go z wszystkimi podstawowymi zasadami broni pancernej, podarował mu *główną tajemnicę zwycięstwa,* która nadaje zmęczonym mięśniom twardość chromoniklu:

— Wasia, uważaj to miejsce, gdzie ty się znajdujesz za najważniejszy punkt na kuli ziemskiej... a reszta to tylko przylegające okolice. Potem pomyśl, że *Stalin nie ma nikogo ważniejszego od ciebie, że On tobie polecił kierować historią świata.* Dlatego, bo historia, mój kochany Wasia, to też jest czołg... trzymaj mocno kierownicę w swych rękach".

Postawa taka to nie jest żadna śmieszna pycha, ani nawet tylko uczuciowa, pedagogicznie rozgrzeszona przesada, lecz niezmiernie *konstruktywne poczucie własnej wartości* jako ważnego ogniwa we wspólnym froncie walki z wrogiem — kolosalnego znaczenia „śrubki" w wielkim mechanizmie państwowym, które akcentował Stalin we wspomnianym przez nas na wstępie toaście.

Z takiej postawy rodzi się z kolei głęboko zakorzenione u ludzi radzieckich poczucie *współodpowiedzialności ze Stalinem za wynik wojny.* Takiej samej odpowiedzialności tylko w różnych zakresach i proporcjach.

„My odpowiadamy za ten schron, nasza Armia za Stalingrad a towarzysz Stalin za cały front..." — oto jaką hierarchię odpowiedzialności ustawia Nikoforow z „Kurhanu Mamaja" Szebunina. — „Jeśli nie utrzymamy naszej pozycji, wtedy towarzysz Stalin będzie musiał na swojej mapie przestawić chorągiewkę i nitkę cofnąć. Jakbyśmy się czuli w takim wypadku?".

Wytworzenie takich postaw jest zasadniczym osiągnięciem społeczno wychowawczym Stalinizmu. I ono to wyjaśnia nam „główną tajemnicę zwycięstwa".

W związku z tym obserwujemy tę nawskroś socjalistyczną ambicję człowieka radzieckiego: być potrzebnym, przydatnym, pożytecznym. Stopień przydatności staje się miarą wartości. Poczucie własnej niezbędności dla Ojczyzny i Stalina — radością i dumą. Rozumiemy teraz dlaczego w powieści Szebunina przerzedzona dywizja pułkownika Bratiuka nie chce opuścić placówek w Stalingradzie i udać się na tyły celem przegrupowania, — dlaczego tylu „prawdziwych" radzieckich ludzi walkę na froncie, oko w oko z wrogiem uważało za najwyższy zaszczyt i ubiegało się o niego jak o najcenniejszą premię. Chociaż istniały i inne ważne fronty — na tyłach, „daleko od Moskwy" *).

V

„Do was się zwracam, przyjaciele moi" — tak zaczął Stalin swoje sławne, pierwsze przemówienie wojenne.

W odezwaniu tym przebija się charakterystyczny ton: ciepły i prosty. Stalin zwraca się do ludzi radzieckich jak *przyjaciel do przyjaciół* o pomoc dla Ojczyzny w najcięższej dla niej chwili. Czytelnika powieści radzieckiej ten zwrot nie zaskoczy. Przeciwnie, będzie on potwierdzeniem bliskiego stosunku, jaki łączy wzajemnie Stalina i ludzi radzieckich.

Jest bowiem między żołnierzami a Stalinem nić jakiegoś głębszego porozumienia i przyjaźni. Jakiś *przedziwny osobisty stosunek.* Nie ma tam nic z nietscheańskiego kultu „nadczłowieka". Ludzie radzieccy podchodzą do Stalina jak do najwybitniejszego towarzysza, z którym wspólnie walczą o tą samą sprawę — Socjalistyczną Ojczyznę, który dzięki swojemu geniuszowi potrafi najbystrzej przewidzieć rozwój wypadków, który najlepiej potrafi organizować masy pracujące do wielkich, historycznych zadań — towarzysza doświadczonego, godnego zaufania, szacunku i miłości.

Stosunku tego nie zrozumieją czytelnicy burżuazyjni, wychowani na lekturze bohaterów Carlyle'a, lub faszystowskim kulcie wodzów, czytelnicy, dla których wielkość stała się synonimem nieprzystępności, którzy wielkość nauczyli się mierzyć miara dystansu od prostych ludzi. Dla których wielkość to inność i dziwność. Dla których stosunek między geniuszem a społeczeństwem to stosunek walki, to rozbieżność celów i zadań.

Saburowa w powieści „Dni i Noce" słuchającego przez radio Stalina interesowało *„nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie...* Zapragnął nagle wiedzieć, co przeżywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki jest teraz w ogóle, jak wygląda".

Co to znaczy? To znaczy, że *Saburow podchodził do osoby Stalina nie tylko jak do wodza i szefa rządu, lecz jak do żywego człowieka — towarzysza, bliskiego przyjaciela, którego troski i radości chcemy dzielić, którego często wspominamy, o którym myślimy, którego — kochamy.*

Jest to motyw, który przewija się przez każdą radziecką powieść o wojnie. Motyw istotny, który wytwarza ową specyficzną atmosferę powieści radzieckiej.

Marzeniem żołnierza radzieckiego jest zobaczyć i usłyszeć Stalina. W książce „Wiosna w Sakenie" czytamy: „Przed trzema laty pociąg wojskowy, którym jechał Kesou, zatrzymał się pod Moskwą. Była księżycowa noc. Ktoś powiedział, że widać Kreml. Kesou wdrapał się na dach wagonu; dach był już zatłoczony żołnierzami... Wszyscy patrzyli w jednym kierunku, na Kreml.

— Już niedaleko do świtu, towarzysze — powiedział nagle jakiś głos — a towarzysz Stalin jeszcze nie śpi... dzwonił do naszego sztabu o piątej rano".

W „Kurhanie Mamaja" ranny żołnierz nie chce, by go ewakuować poza linię frontu, ponieważ, jak mówi Grigorijew — „chodzą słuchy wśród żołnierzy, jakoby towarzysz Stalin znajdował się w Stalingradzie. Ten ranny właśnie się boi, że może nie zobaczyć towarzysza Stalina. — Kiedy zaczęła się ofensywa pod Moskwą żołnierze też mówili o tym, że przyjechał towarzysz Stalin — powiedział Szewczenko".

Przypomnijmy również z jaką ciekawością słuchane było przez partyzantów radzieckich tylokrotnie powtarzane opowiadanie Kowpaka o spotkaniu z towarzyszem Stalinem.

Żołnierze radzieccy notują pilnie i z miłością sposób bycia Stalina. Wielkie wrażenie zrobił np. na partyzantach szczegół, że Stalin ma silną rękę: „...tak mi rękę ścisnął — opowiada Kowpak — że o mało nie krzyknąłem. Och, silną rękę, chłopcy, ma towarzysz Stalin".

W innym miejscu, po wysłuchaniu opowiadania Kowpaka, Wołodia Szyszkow odzywa się:

— A jednak myślę, że jemu ciężko, towarzyszu dowódco.

— Komu? — zapytał Kowpak.

— Towarzyszowi Stalinowi. Oto człowiek! Tak z góry wszystko przewidzieć...

— Ciężko, Wołodia, wszystkim ciężko... — odpowiedział Rudniew — a jemu to już najciężej.

Powróćmy znów do Saburowa z „Dni i Nocy" wspominającego przemówienie Stalina.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypominał sobie z resztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane... I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy... złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. *Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadało temu, co przeżywał wtedy sam, boć przecież i jemu było wtedy ciężko, a przecież również wierzył w zwycięstwo".*

Podobnie Nikoforow w „Kurhanie Mamaja" wczuwa się w położenie Stalina mówiąc: „Stalinowi jest ciężej, trudniej — on odpowiada za cały kraj".

Ten motyw ludzkiego *zrozumienia dla wysiłku Stalina,* to wczuwanie się w sytuację Stalina jest najlepszym wyrazem stosunku głębokiej, serdecznej przyjaźni i miłości, jaką żywią ludzie radzieccy do Stalina. W tym stanie rzeczy, *żołnierz wykonuje zadania bojowe już nie tylko dlatego, by spełnić rozkaz Stalina - dowódcy, lecz by pomóc Stalinowi - człowiekowi, dźwigającemu brzemię odpowiedzialności za losy kraju,* by przez wypełnienie zadania na własnym odcinku podjąć część tej odpowiedzialności.

Dowodem takiej postawy jest sposób przyjmowania przez żołnierzy rozkazów Stalina na froncie.

„Szczukin czuł — czytamy w „Kurhanie Mamaja" — że wzbiera w nim coraz większa niechęć do Batałowa. Oto mówi człowiek o rozkazie Stalina i wszystko sprowadza do nauczenia się tego czy innego punktu. A nie zainteresuje się wcale tym jak żołnierze rozkaz przyjęli, *jaka radość zapanowała w baterii. Przecież ludzie rozkaz ten odczuli całym sercem, odpowiedział on na wszystkie wątpliwości i oczekiwania".*

Istnieje więc między Stalinem a żołnierzami mocniejsza więź niż zwykły stosunek służbowy, niż stosunek podporządkowania.

*

Rozkazy Stalina stają się dla żołnierza *katechizmem zwycięstwa.*

„Słuchałem przecież przemówienia Stalina... i wiedziałem, co trzeba zrobić, by odnieść zwycięstwo".

„Rozkazy i wystąpienia towarzysza Stalina — to moje vademecum" — mówią żołnierze z radzieckich powieści o wojnie.

Takie są „nieznane" tajemnice zwycięstwa.

Edmund Niziurski

*) W. Ażajew: „Daleko od Moskwy".

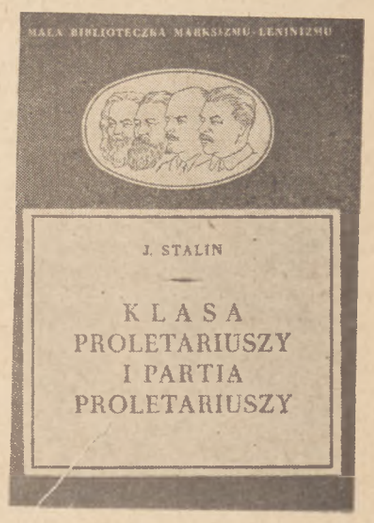

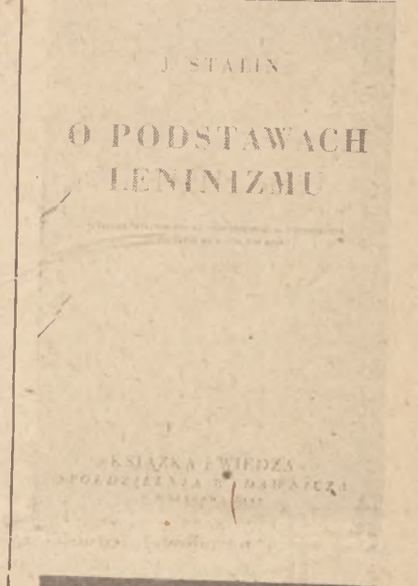

JÓZEF STALIN*)

PRASA JAKO ZBIOROWY ORGANIZATOR

Ingułow w swoim artykule „Do sedna" (Nr 98 „Prawdy") poruszył ważne zagadnienie znaczenia prasy dla Państwa i partii. Zapewne dla wzmocnienia swojej myśli powołał się na organizacyjne sprawozdanie CK, w którym mówi się, że prasa „tworzy nie uchwytny związek pomiędzy partią a klasą robotniczą; związek, który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym, że prasa jest najsilniejszą bronią, za pomocą której partia codziennie, co godzina mówi do klasy robotniczej".

Próbując jednak rozstrzygnąć problem, Ingułow popełnił dwa błędy: po pierwsze wypaczył sens cytatu ze sprawozdania CK; po drugie uszła jego uwagi najważniejsza organizacyjna rola prasy. Myślę, że ze względu na ważność zagadnienia należałoby zatrzymać się w paru słowach na tych błędach.

1. Sens sprawozdania bynajmniej nie polega na tym, jakoby rola partii ograniczała się do m ó w i e n i a do klasy robotniczej, ale na tym, że partia powinna r o z m a w i a ć z klasą robotniczą a nie tylko mówić. Przeciwstawienie pojęcia „mówić" i pojęcia „rozmawiać" jest niczym innym, jak pustą ckwilibrystyką. W praktyce jedno i drugie tworzy nierozdzielną całość, wyrażającą się w nieprzerwanym oddziaływaniu wzajemnym czytelnika i pisarza, partii i klasy robotniczej, państwa i pracujących mas. Zjawisko to miało miejsce od samego początku istnienia masowej partii proletariackiej, jeszcze od czasów starej „Iskry". Ingułow nie ma racji, gdy sądzi, że to wzajemne oddziaływanie zaczęło się dopiero od kilku lat po objęciu władzy w Rosji przez klasę robotniczą. Sens cytatu zaczerpniętego ze sprawozdania CK polega nie na „mówieniu" ale na tym, że prasa „zadzierzga związek pomiędzy partią a klasą robotniczą", związek, „który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym". Sens cytatu polega na organizacyjnym znaczeniu prasy. Dlatego właśnie prasa jako jeden z pasów transmisyjnych między partią a klasą robotniczą weszła do organizacyjnego sprawozdania CK. Ingułow nie zrozumiał cytatu i mimo woli wypaczył jego sens.

2. Ingułow podkreśla agitacyjną, demaskatorską rolę prasy, sądząc, że na tym wyczerpuje się zadanie prasy periodycznej. Powołuje się na szereg nadużyć w naszym kraju, wskazując, że demaskatorska działalność prasy, agitacja za pomocą prasy, stanowi „sedno" sprawy. Tymczasem jasne jest, że przy całym agitacyjnym znaczeniu roli prasy, jej rola organizacyjna wydaje się w chwili obecnej najżywotniejszym momentem naszego budownictwa.

Rzecz nie w tym, aby gazeta agitowała i demaskowała, ale przede wszystkim w tym, aby posiadała bogatą sieć pracowników, przedstawicieli i korespondentów w całym kraju we wszystkich punktach przemysłowych i rolniczych, we wszystkich powiatach i gminach. Aby nić od partii poprzez gazetę przechodziła do wszystkich rejonów robotniczych i chłopskich, aby wzajemne oddziaływanie partii i państwa z jednej strony, a rejonów przemysłowych i chłopskich z drugiej strony — było pełne. Gdyby taka popularna gazeta jak powiedzmy „Biednota" zwoływała od czasu do czasu konferencje swoich głównych przedstawicieli w różnych punktach naszego kraju dla wymiany poglądów i zdania sprawy z doświadczeń, a każdy przedstawiciel zwoływałby z kolei konferencje swoich korespondentów w swoich rejonach, punktach i gminach w tym samym celu, to osiągniętoby przez to pierwszy poważny krok nie tylko w sprawie stworzenia organizacyjnego związku pomiędzy partią a klasą robotniczą, między państwem a najbardziej głuchymi zakątkami naszego kraju, ale i w sprawie ulepszenia i ożywienia samej prasy, ulepszenia i ożywienia całego składu pracowników naszej prasy periodycznej. Takie konferencje i takie narady mają, moim zdaniem, o wiele realniejsze znaczenie niż „wszechrosyjskie" i inne zjazdy dziennikarzy. Gazeta jako zbiorowy organizator w rękach partii i władzy Radzieckiej, gazeta jako środek nawiązania łączności z masami pracującymi naszego kraju i skupienia ich wokół partii i władzy radzieckiej — na tym teraz polega z kolei zadanie prasy.

Nie będzie zbyteczne przypomnieć czytelnikowi parę wierszy z artykułu towarzysza Lenina „Od czego zacząć?" (napisanego w 1901 roku) na temat organizacyjnej roli prasy periodycznej w życiu naszej partii:

> *„Rola gazety nie ogranicza się jednak tylko do samego rozpowszechniania idei, tylko do wychowania politycznego i przyciągania politycznych sojuszników. Gazeta to nie tylko zbiorowy propagandzista i zbiorowy agitator, ale również zbiorowy organizator. Pod tym ostatnim względem można ją porównać do budowanego wokół powstającego budynku rusztowania, które wyznacza kontury budowy, ułatwia stosunki między poszczególnymi budowniczymi, pomaga im rozdzielać pracę, przeglądać wspólne wyniki osiągnięte zorganizowaną pracą. Przy pomocy gazety i w związku z nią sama przez się będzie się układać trwała organizacja zajęta nie tylko miejscową, ale także regularną ogólną działalnością, ucząca swoich członków jak uważnie śledzić polityczne wydarzenia, oceniać ich znaczenie i ich wpływ na różne warstwy ludności, jak wypracowywać celowe środki wpływania na te wydarzenia ze strony partii rewolucyjnej. Już samo techniczne zadanie jak zapewnić gazecie prawidłowe zaopatrzenie w materiały i jej prawidłowe rozpowszechnienie, zmusza do stworzenia sieci przedstawicieli jedynej partii, przedstawicieli utrzymujących między sobą żywe stosunki, znających ogólny stan rzeczy, przyzwyczajających się regularnie wypełniać drobne funkcje w ogólnorosyjskiej pracy, próbujących swoich sił w organizowaniu tych lub innych rewolucyjnych działań. Ta sieć przedstawicieli stanie się właśnie trzonem takiej organizacji, jaka nam jest potrzebna: dostatecznie dużej, aby objąć cały kraj, dostatecznie szerokiej i wielostronnej, aby przeprowadzić ostry i szczegółowy podział pracy; dostatecznie odpornej, aby umieć we wszelkich warunkach, przy wszelkich obrotach i niespodziankach prowadzić swoją pracę w sposób niezawodny; dostatecznie giętki, aby umieć z jednej strony uchylić się od walki na otwartym polu z nieprzyjacielem, posiadającym przewagę sił, gdy zebrał on wszystkie siły w jednym punkcie, a z drugiej strony, aby umieć wykorzystywać nieruchliwość tego nieprzyjaciela i napadać na niego wtedy i tam, gdzie najmniej spodziewa się napaści".*

Towarzysz Lenin mówił wówczas o gazecie jako narzędziu budownictwa naszej partii. Ale nie ma podstawy, aby wątpić, że wszystko, co powiedział towarzysz Lenin, da się odnieść do obecnej naszej sytuacji partyjnego i państwowego budownictwa.

Ingułow w swoim artykule nie zwrócił uwagi na tę ważną organizacyjną rolę prasy periodycznej. Na tym polega jego główny błąd.

Jak mogło się zdarzyć, że jeden z głównych pracowników naszej prasy przeoczył to ważne zadanie? Wczoraj jeden z towarzyszy mówił mi, że Ingułow widocznie oprócz zadania rozstrzygnięcia zagadnienia prasy postawił sobie jeszcze drugie uboczne zadanie „wsadzić komuś szpilkę i podrapać kogoś w pięty". Co do mnie nie podejmuję się twierdzić tego i daleki jestem od zaprzeczania komukolwiek prawa do stawiania sobie oprócz bezpośrednich także ubocznych zadań. Ale nie należy dopuszczać do tego, aby uboczne zadania mogły choć na chwilę przesłonić bezpośrednie zadanie wyjaśnienia organizacyjnej roli prasy w dziele naszego partyjnego i państwowego budownictwa.

*) J. Stalin: „Dzieła" ros. tom V, str. 281 — 255. Artykuł ten drukowała „Prawda" w Nr 99 z dn. 6.5. 1923 r.

MARIA OLSZANIECKA

LUDZIE EPOKI STALINA

Dla Związku Radzieckiego wojna, do której zmusił go imperializm faszystowski, była wojną wyzwoleńczą, sprawiedliwą, obroną wolności zarówno własnych, jak i wszystkich miłujących pokój narodów, obroną zdobyczy Rewolucji Październikowej i osiągnięć dwudziestu pięciu lat władzy radzieckiej.

Imperializm niemiecki, atakując Związek Radziecki, miał na celu oddanie władzy w ręce obszarników i kapitalistów, zniszczenie narodowej państwowości i kultury zamieszkujących obszary Związku narodów, zgermanizowanie ich oraz najdalej posuniętą eksploatację gospodarczą. Zagrożone narody ZSRR szybko zmobilizowały swe siły materialne i moralne. Stalin nawoływał „aby cały nasz kraj i wszystkie narody ZSRR utworzyły jednolity obóz bojowy, toczący wraz z naszą armią i flotą wielką wojnę wyzwoleńczą o honor i wolność naszej ojczyzny, o rozgromienie armii niemieckich". Stalin zadaniem bojowym obciążył każdego obywatela na każdym odcinku pracy do rangi żołnierza podniósł każdego robotnika w fabryce i kopalni, każdego kołchoźnika.

Wielka wojna narodowa Związku Radzieckiego wykazała genialność dowództwa Stalina, prężność narodowej gospodarki socjalistycznej, bohaterstwo człowieka radzieckiego. Skupienie władzy wykonawczej i prawodawczej oraz kierownictwa partyjnego w Państwowym Komitecie Obrony, na czele którego stanął Stalin, pozwoliło przesunąć pokojową gospodarkę ZSRR, opartą na własności socjalistycznej środków produkcji, niezależną od kapitału obcego, na tory gospodarki wojennej. Przemysł socjalistyczny, mający za sobą lata intensywnego rozwoju, był zdolny zaspokoić wszystkie potrzeby wojenne. Z chwilą wybuchu wojny i przesuwania się frontu w głąb kraju zmienił się charakter rozbudowy socjalistycznego majątku społecznego, dotąd równomiernego we wszystkich okręgach kraju. Nastąpiła szybka rozbudowa przemysłu na terenach wschodnich, oddalonych od działań wojennych, co pozwoliło restytuować majątek społeczny, zagrabiony przez Niemców na terenach okupowanych. Ze wzmożoną aktywnością pracują ewakuowane fabryki, wzrasta wydajność kopalń, jak najwięcej żywności wysyłają na front kołchozy, tworzy się zaplecze dla frontu, powstaje drugi front na tyłach wroga. Jednocześnie trwa pokojowe budownictwo. Wychowany w genialnej szkole Lenina - Stalina człowiek radziecki zwiększa swą obowiązkowość, zdyscyplinowanie, pracuje z entuzjazmem i samozaparciem. Ludność radziecka zrozumiała doniosłość swej pracy dla frontu.

Doświadczenia lat wojennych stały się bogatym materiałem dla socjalistycznej twórczości literackiej ZSRR. Walki żołnierza radzieckiego z niemieckim najeźdźcą, praca ludności cywilnej, ewakuacja majątku narodowego, wszystko to stało się tematem wojennej powieści radzieckiej. Łączy ona funkcje artystycznego dokumentu patriotyzmu i bohaterstwa narodu radzieckiego z funkcją wychowawczą.

Literatura radziecka dużo miejsca poświęca doniosłości drugiego frontu. Praca na zapleczu jest staczaniem poszczególnych bitew o losy frontowych walk Armii Czerwonej. Literatura zajmując się z jednej strony żołnierzem walczącym, ukazuje także żołnierza pracującego. W przeciwieństwie do burżuazyjnej literatury o wojnie, literatura radziecka odsłania mechanizm wojny, ukazuje skomplikowany aparat gospodarki wojennej, sprawnie nagięty do celów walki porządek społeczny, zasługi klasy robotniczej.

Książka Wasyla Ażajewa „Daleko od Moskwy" spełnia zapowiedź Stalina, że „ofiarna praca ludności radzieckiej na tyłach przejdzie do historii na równi z bohaterską walką Armii Czerwonej jako bezprzykładny, heroiczny wysiłek narodu w obronie ojczyzny".

Znaczenie zaplecza pokazane zostało w książce Ażajewa na przykładzie budowy rurociągu, który ma doprowadzić potrzebną w tym czasie dla celów wojennych naftę z kopalń na wyspie Tajsin do rafinerii w Nowińsku nad Adunem. Zbudowanie rurociągu pozwoli uniknąć uciążliwego transportu drogą rzeczną i morską oraz usunąć przerwę zimową w odprowadzaniu nafty.

Ażajew ukazuje proces przekonywania ludzi o równowartości pracy na tyłach z walką orężną na froncie. Rwącym się do obrony bezpośredniej Moskwy przeciwstawia ważność ich posterunku na zapleczu: „Niezłomność zaplecza, jego trwała zdolność do pełnej pracy jest równa wysiłkowi armii", „Rurociąg nasz ma taki sam udział w wojnie, jak fabryka pocisków czy dywizja pancerna". Genialna koncepcja włączenia odległego od frontu o setki tysięcy kilometrów rurociągu w plany wojenne daje żądaną satysfakcję patriotyzmowi robotników, podporządkowuje ich dyscyplinie pracy. Stalin stwierdził w r. 1942, że „ludzie stali się bardziej obowiązkowi, mniej ślamazarni, bardziej zdyscyplinowani, nauczyli się pracować na wojenny ład, zaczęli sobie uświadamiać swój obowiązek wobec Ojczyzny i wobec jej obrońców na froncie — wobec Armii Czerwonej". Ludzie wydobyli z siebie maksimum sił i pomysłowości, stworzyli „silne i zorganizowane zaplecze".

W książce Ażajewa została przedstawiona walka młodych komunistów ze szkoły Stalina z reliktami kapitalistycznych nawyków w myśleniu, z tradycjonalizmem, akademizmem, tchórzliwym korzeniem się przed zagranicznymi autorytetami.

Rozpoczęta tuż przed wojną budowa rurociągu obliczona była na trzy lata. Potrzeby wojenne zmuszają do skrócenia okresu budowy do jednego roku. Stare kierownictwo, wychowane na teoriach zagranicznych inżynierów, każdą nowatorską myśl radzieckiego robotnika i inżyniera uznaje za herezję i prowokowanie nieszczęścia. Neguje też możliwości wykonania zadania w ciągu roku, nie doceniając wagi racjonalizatorstwa i współzawodnictwa w pracy. Tradycyjni naczelnicy zostają częściowo usunięci, a częściowo podporządkowani nowym kierownikom, ludziom młodym, pokoleniu „nieodłącznie związanemu ze Stalinem, z jego działalnością, z jego książkami i przemówieniami", „...którego autorytet był niezmiennie jasny i niewzruszony".

Powstaje nowy projekt, pozornie niemożliwy do realizacji. Starzy inżynierowie grubymi tomami teoretyków zagranicznych świadczą przeciw niemu. Młodzi z socjalistycznym romantyzmem naginają rzeczywistość do swych marzeń. Obalają utarte, uświęcone czasem przekonania, rurociąg przenoszą na lewy brzeg Adunu, zyskują skrócenie trasy i ominięcie wzgórza na prawym brzegu. Robotę rozpoczynają w ciężkich warunkach zimowych, organizują akcję racjonalizowania pracy, pobudzają robotników i inżynierów do pomysłowości. Wszyscy pracują z entuzjazmem, pełnym zrozumieniem doniosłości swej pracy dla zwycięstw armii, dla swobodzenia swych i obcych narodów od jarzma faszyzmu. Kierownicy budowy realizację projektu rozpoczynają przed jego zatwierdzeniem, ryzykując własną odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenia. Po przezwyciężeniu wielu trudności rurociąg w terminie zostaje oddany do użytku.

Charakterystycznym dla budownictwa ZSRR jest rozszerzanie funkcji jednego przedsięwzięcia. Do głównego celu rurociągu — dostarczenia nafty do rafinerii zostaje dodany nowy — cywilizacji dzikiej tajgi. Rolę tę spełnia droga wzdłuż rurociągu, kolej, telefon, elektryczność. Słabo zaludniona tajga powoli napełnia się życiem, bezużyteczne tereny zostają wciągnięte w służbę człowieka.

Pracę na zapleczu podejmują wszyscy — z jednakową ofiarnością i zapałem wypełniają swe obowiązki wobec ojczyzny mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Do radosnego współzawodnictwa przystępują również tubylcy — Nanajczycy. Służą sprawie jak mogą. Nie ma żadnych różnic narodowościowych.

Siłę, która podołała ogromowi pracy, stanowi kolektyw i on jest bohaterem powieści Ażajewa. Autor z całą precyzją i wnikliwością doskonałego realisty pokazuje doniosłą rolę pracy zespołowej. Praca niezorganizowana, nieskoordynowana pozostaje jedynie szeregiem wysiłków jednostek, nie mnoży się przez siebie. Kierownik, który sam chce wszystko załatwić, jak Jefimow, doprowadza do chaosu niezałatwionych spraw, nie posuwa pracy naprzód. „Cała siła mieści się w zespole, w kolektywie", „Jednostka nie da sobie rady z tym, z czym da sobie radę kolektyw", jednostka sama „bez ludzi, bez kolektywu, bez partii jest okrągłym zerem" — powtarzają poszczególne postacie powieści Ażajewa. Autor bogato egzemplifikuje znikomość wysiłku indywidualnego wobec owocności pracy zespołowej.

Walory wychowawcze kolektywu są ogromne. Wytwarza on przyjacielską więź między współpracownikami, wzajemną życzliwość, wspólnotę celów, rodzi braterstwo. Człowiek w kolektywie nie czuje się samotny. Inżynier Topolew, który upiera się przy swoim projekcie i nie włącza się w wspólny nurt pracy towarzyszy, po miesiącach męki samotności przychodzi do zespołu i mówi: „Okazało się, że jestem człowiekiem, który utracił swoje miejsce wśród swoich... Gdybyście wiedzieli, jakie to straszne pozostać samotnym! Zrozumiałem, że tylko tu mogę i powinienem odzyskać godność radzieckiego człowieka i radzieckiego inżyniera".

Człowiek w kolektywie rozwija się, uczy, ma uszczęśliwiające poczucie współwłaściciela dorobku całego kolektywu. Kolektyw kształci w człowieku głęboko ludzkie cechy. „Wierzę wam, wierzę, albowiem trzeba już być ostatnim szubrawcem, by pracując w zwartym kolektywie nie zrozumieć różnicy między bogatym życiem pełnoprawnego człowieka pracy, a nędznym losem odtraconego przez społeczeństwo przestępcy" — mówi inżynier naczelny do byłego przestępcy Seriogina, proszącego o pozwolenie pozostania w zespole.

Życie w kolektywie nie zuboża jednostki, nie sprowadza jakiegoś zglajszachtowania indywidualności. Każdy z członków kolektywu pracującego „daleko od Moskwy" jest inny, ma swe odrębne życie, ale każdy z wszystkimi przeżyciami jest wtopiony w wspólny nurt życia społecznego.

Książka Ażajewa przepojona jest wiarą w człowieka, wiarą w możliwości wychowania człowieka. Odrzucenie burżuazyjnych przesądów o wrodzonych, nieusuwalnych, wiecznych cechach natury ludzkiej uzbroiło człowieka radzieckiego w optymizm.

Rolę nowego aparatu wychowawczego spełnia partia komunistyczna ze Stalinem na czele.

Na każdym odcinku życia odbywa się wielkie dzieło wychowania obywatela ustroju socjalistycznego. Wypełniają to szczytne zadanie literatura, sztuka, nauka, placówka pracy, zwierzchnik, podwładny.

Na konkretnym przykładzie budowy rurociągu uwyraźnia się rola zebrań partyjnych i komsomolskich, na których robotnicy z inżynierami dyskutują sprawy związane z budową, z organizacją pracy. Kontrolują kierownictwo, przeprowadzają samokrytykę, „oczyszczają się stosunki między ludźmi, zacieśnia się ich przyjaźń". Władze partyjne ingerują, jeśli zachodzi potrzeba, w zespoły, pomagają i zaprowadzają porządek.

W epoce Stalina wychowuje się nowy człowiek, zajmujący twórczą postawę wobec życia, przepojony przyjaźnią do ludzi, budujący komunistyczną przyszłość świata.

Książka Ażajewa, wydana w ubiegłym roku, odznaczona została nagrodą Stalinowską, jako jedna z najwybitniejszych pozycji w twórczości powieściowej w 1948 r. O jej niezwykłej popularności świadczy milionowy nakład w ciągu roku (21 wydań). „Daleko od Moskwy" łączy walory historycznego dokumentu o zapleczu w ZSRR podczas drugiej wojny światowej ze znaczeniem świadectwa, wydanego człowiekowi radzieckiemu i jego pracy.

Maria Olszaniecka

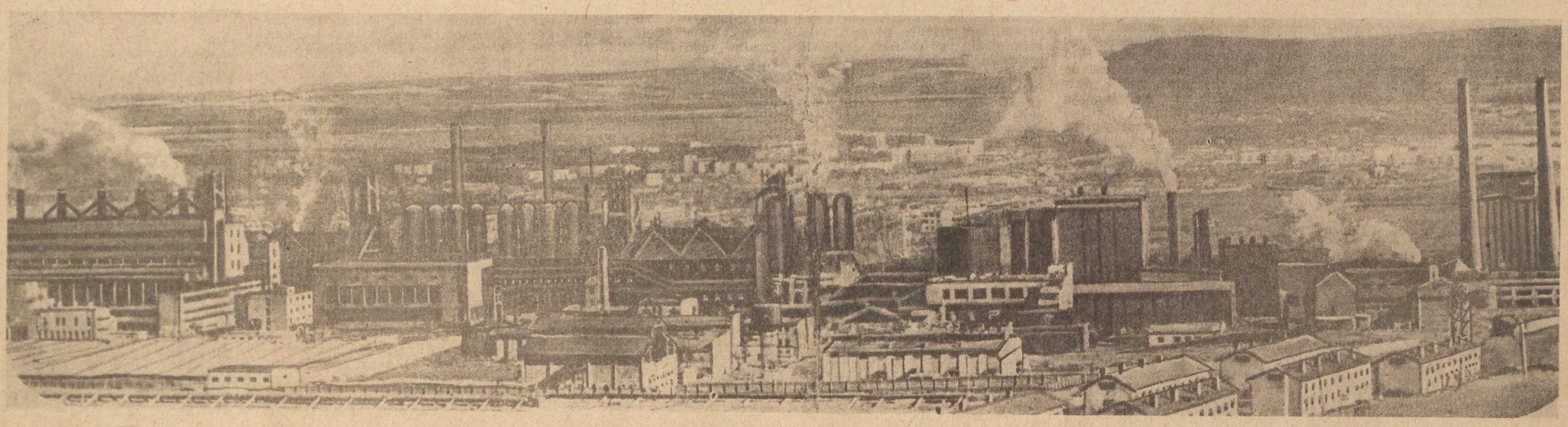

Zakłady hutnicze im. Stalina w Kuźniecku.

Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) — Teatry Zawodowe

„Wiśniowy sad“ Czechowa (Łódź)

„Mieszczanie“ Gorkiego (Katowice)

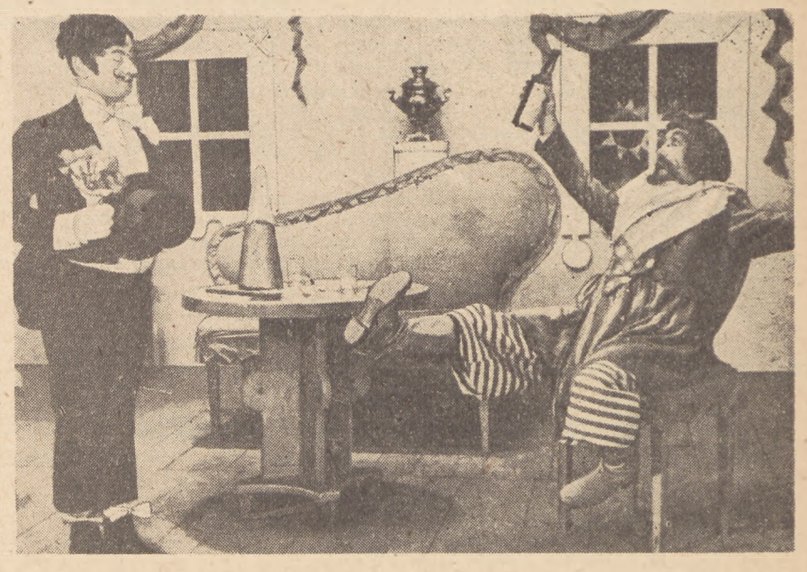

„Oświadczyny“ Czechowa (Olsztyn)

JUCHIM MARTYCZ

LIST DO STALINA

Z okna widać plac przed młynem, na którym zebrała się właśnie cała wieś. Ktoś nowy wszedł w gromadę, posypały się żarty i śmiechy.

— Na pewno naczelnik — myśli Kowalenko. Odkłada pióro i czysty arkusz papieru po czym wychodzi z domu. Już dwukrotnie opuszczał swoich nowych towarzyszy, by spakować się zawczasu, ale — czy to muzyka, czy zaczerwienione, szczęśliwe twarze dziewcząt, albo może nawyk — bo pracował tu już chyba z miesiąc — któż wie, co ciągnęło go znów do młyna?

Istotnie, tańczył naczelnik — mocny, barczysty i tak urodziwy, jak urodziwy może być tylko dobry, otwarty człowiek; nawet głęboka ciemno-czerwona szrama, przechodząca przez cały lewy policzek nie psuła tej urody.

Wołały do niego dziewczęta:

— No, Kuźmo Ostanowiczu, naucz naszych chłopców!

Dzieci zachwycały się:

— Ach, Kuźma piękniej tańczy niż dziewczęta! Płynie jak łabędź...

Chłopcy nie zostawali dłużni:

— Sam tańczy w kole, nie może znaleźć dziewczyny do pary!

Naczelnik patrzył nie przerywając samotnego tańca i rozglądał się: kogo zaprosić? — Wtedy właśnie poza znajomymi twarzami zobaczył Kowalenkę.

Zbliżył się do niego uśmiechając się chytrze i skinął palcem, jakby wołał dziecko rozpoczynające naukę chodzenia.

— Gdzież ty błądzisz, moja dolo? — zaśpiewał, choć muzykanci właśnie zaczęli grać dawnego walca „Wieczorna gwiazdka“.

Mocno objął Kowalenkę i powiódł go w jakiś dziwny taniec, to leniwie - powolny, to raptem rwący i skoczny, jakby im trzeba było gdzieś śpieszyć, coś wykonać, jakby to nie był dziś podwójny odpoczynek: i niedziela i święto zakończenia budowy młyna.

— Ja cię chyba stąd nie puszczę! — szeptał naczelnik Kowalence. — Ot, wezmę i nie puszczę; jeszcze na pół roku jesteś mi potrzebny!

Szept jego był gorący i nierówny, a Kowalenko z radością wsłuchiwał się w te słowa.

— Sądzisz, że ja żartuję, a ja żartować nie mam czasu. — Mam jeszcze takie plany! Zbudujesz mi jeszcze parową olejarnię! — krzyczał wprost naczelnik kołchozu — jeszcze na kinoteatr będę cię trzymał!

Kowalenko uśmiechał się tylko nic nie odpowiadając. Przywykł już do takich rozmów. Ile to już przeszedł wsi i miasteczek z zarządzenia władz rejonowych: tam zbudował cegielnię, tu młyn parowy, gdzie indziej odnowił mleczarnię, postawił wiatrak. Z łatwością mógł ulokować się w zakładach pancernych. A czyż i w powiecie nie znalazłaby się wdzięczna robota dla takiego doświadczonego technika? Staż niezbyt długi, a zawszeć to już będzie ze dwa dziesiątki lat. A z nich trzy lata na Magnitce i dwa na Dnipro — takie doświadczenie coś znaczy...

— Napiszę list do rejonu! Nie, nadam telegram! — krzyczy naczelnik stojąc pośrodku koła. — Nie puszczę Kowalenki, niech do Zinek innego zaproszą! Gdzie to Zinkom do nas? Nas z Zinkami nie równać!

Muzykanci ciągle jeszcze przeciągali swego walca. Ale pierwszy zatrzymał się harmonista, potem opuścił flet wesoły, jednoręki chłopiec i tylko skrzypce wciąż wyciągały swą nutę, jakby przysadkowaty, białowąsy skrzypek akompaniował słowom naczelnika kołchozu.

— Tylko nie zaprzeczaj! — wykrzyknął Kuźma Ostanowicz i wszyscy, którzy złączyli się w koło krzyknęli: — Nie zaprzeczaj! Nie zaprzeczaj!

Znowu zagrała muzyka—skrzypce, flet i harmonia — i wszyscy poszli w tany. Tańczyli trzymając się za ręce; drobno przytupywali nogami starzy, płynęły dziewczęta, podskakiwali i obracali się parobcy, popisując się jeden przed drugim.

A w środku, schwyciwszy się palcami jak zakochana para, tańczyli — naczelnik kołchozu i technik Kowalenko. Obaj mieli na karku po cztery dziesiątki lat, obaj widzieli świat, znali cenę roboty i smak odpoczynku. Przelatywały obok nich znajome twarze, zatrzymywały się oczy to znanej przodownicy, to żniwiarza, to oczy traktorzysty. Dzwoniły medale rozsiewając czerwone gwiazdki na piersiach tej młodzieży wiejskiej, która uratowała świat i powróciła do swoich dzielnic, brygad, pasiek...

Naczelnik już oprzytomniał od tańca i wszedł w tłum, wycierając głęboką szramę. Jak wieczny strumyk była ta pamiątka po partyzanckich czynach. Kowalenko pozostał sam i także chciał zmieszać się w tłumie, ale go nie puścili. Otoczyli go chłopcy, podnieśli na rękach i chcieli lekko podrzucić, jak to robili na placu przed Reichstagiem ze swoim ulubionym dowódcą, lecz dziewczęta nie pozwoliły.

— Przecie puśćcie człowieka, niech odpocznie, tyle narobił się z wami! Pracował od świtania do miesiączka!

Może i dziewczęta nic by nie poradziły, ale muzykanci zagrali „Pole poleczko“ — pieśń, która w piersiach radośnie zapiera oddech — i chłopcy ustąpili. Głęboka pieśń potoczyła się jak mgła doliną i pierwsza gwiazdka zjawiła się na niebie...

Kowalenko powraca do swego domu, gdzie mieszka już chyba ze cztery tygodnie. Udało mu się odejść niepostrzeżenie i napełniony radością, jaką daje spotkanie z robotnikami, z którymi dobrze było pracować — zapala lampkę i siada przy stole. Leży przed nim czysty arkusz papieru, wielki nieliniowany arkusz i nowiutkie, wąskie pióro.

Kowalenko widzi przed sobą pierwsze słowa, jakie zaraz napisze. Widzi swoją twarz — twarz człowieka pragnącego napisać o tym, co dzieje się w sercu jego, powiatowego technika, który chodzi od wsi do wsi, buduje kluby, szkoły, rady wiejskie, mleczarnie. Myśli, o czym chce pisać, i naraz otaczają go wszyscy starzy kołchoźnicy i dzielni młodzieńcy, junacy, którzy wrócili z wojny — ci, którzy w swoich osiemnastu latach poznali szczęście zwycięstwa nad wrogiem.

Opowie o starej kobiecie Hannie Iwanownie, której Niemiec zabił wszystkie dzieci, a która na otwarciu wiejskiej stacji elektrycznej powiedziała wzruszająco, jak dziewczynka, o jasnym świetle, jakie zawsze świecić będzie dla nich. A czyż nie wspomni też o Polinie Radomskiej, młodej kołchoźnicy, do której co dzień, jak do akademika, nadchodzą listy ze wszystkich krańców kraju? Z nią radzą się, jej pytają, bo przecież zdobyła wielką sławę, zebrawszy z hektara 26 cetnarów chmielu.

I oprócz nich, razem z nimi, żyje on, nikomu nieznany, powiatowy technik. Jego robota jest drobna. Puścić wiejski młyn — to nie to samo, co rozpalić nowy piec hutniczy... Gdyby pracował w fabryce Dzierżyńskiego, tam, na brzegu Dniepru, czy w nowej fabryce samochodów, albo przy budowie nowej kopalni na Donbasie!... To inna sprawa, inne możliwości! Wtedy, we wspólnym liście tam, do Moskwy, na Kreml, i on posłałby swój podpis...

Oto przynoszą ten list do gabinetu, kładą na stole. Stalin bierze list do ręki, rozrywa kopertę i czyta zwierzenia ludzi o tym, co już zrobili, co zamierzają zrobić i co na pewno zrobią, bo serca ich przepełnia wielka siła i wielkie pragnienie.

I Stalin, przeczytawszy list, jest pewny, że tego dokonają. Czyż to pierwszy rok zna swoich ludzi? — Potem powoli czyta wszystkie podpisy: tu są znajome nazwiska, tu nowe — ludzi, którzy stanęli obok sławnych i znanych i teraz zdążają razem.

Kowalenko domyśla się, że gospodarze już wrócili, zobaczyli przez okno jego zakłopotaną twarz i pozostali na przyzbie, by mu nie przeszkadzać. A raniutko muszą iść w pole — więc technik postanawia odłożyć list jeszcze na dzień. Napisze go w sąsiedniej wiosce a może w drodze znajdzie te słowa, które dźwięczą w sercu, a które tak przecież nie łatwo wyłożyć na papier.

... W nocy cichutko wstaje, bierze płaszcz nieprzemakalny, niewielką walizkę i wychodzi z domu. Pójdzie raczej pieszo, bo gdy Kuźma Ostanowicz zacznie znów namawiać i przekonywać, — kto wie, czy nie zostałby jeszcze na dzień jeden, drugi... — a tam czekają.

Idzie ulicą cichą i senną. Psy poznają go i wychodzi z wioski nikogo nie spotkawszy. Jak zawsze, zostawiając miejsce, gdzie przebył miesiąc, czy dwa, odczuwa lekki smutek. Przywykł do ludzi, a z naczelnikiem kołchozu — Kuźmą Ostanowiczem, zaprzyjaźnił się. I żeby nie myśleć o ludziach, których spotka znów w ciągu roku, poczyna planować swój jutrzejszy dzień.

— O świcie dostać się ma do wioski, zobaczyć co już zdążyli tam przygotować...

Idzie brzegiem brzozowego lasku. Księżyc teraz świeci ze wszystkich sił, jakby walczył z dziennym światłem, i w okół wszystko zalane jest tą nocną poświatą. Z lewej strony widać na górze domek kolejowego strażnika, a w dali szarzeje miasto, stolica powiatu, gdzie mieszka jego żona i syn, ładny chłopiec, który ma zamiar wstąpić do szkoły lotniczej.

— Daleko idziecie? — słyszy Kowalenko głos z lasu i spod brzózki jak świeczka smukłej i białej wychodzi człowiek w zielonym mundurze. Jest już bez naramienników, ale któż by od razu nie poznał w nim wojskowego?

Idą obok siebie. Wojskowy zdąża jeszcze dalej — jest z Poczajówki, tam, za wioską; stamtąd pochodzi, był na wojnie i teraz powraca.

Idą razem i wojskowy opowiada o różnych wydarzeniach wojennych, frontowych. Był tankistą.

Swój ciężki tank wspomina jak rodzinną chatę.

— Wiecie, w naszym tanku mieliśmy nawet własną maleńką gazetkę ścienną.

Sam ją całą pisał za wszystkich towarzyszy — i to nie tylko artykuły, ale i wiersze. Dobrze umie pisać wiersze; drukowali je nawet w korpusowej gazecie.

— Oto szczęście! — mówi Kowalenko. — Gdybym ja mógł tak dobrze pisać, jakiż bym ja list napisał!...

— Do rodziny? — pyta tankista.

— Do Moskwy — mówi Kowalenko — do Moskwy, do Stalina. Coś ciągnie żeby opowiedzieć o naszych czynach, o tym, jak każdy ma ochotę do pracy i jak pracujemy, żeby wszystko było lepiej!...

— U nas na wojnie też tak było! — mówi tankista. — Jakeśmy poszli w bój i zwyciężyli — chce się i chce ciągle do niego pisać. Żeby mu sprawić radość, bo my jego ludzie, kapujesz?

— I co — napisaliście?

— Już zasiadłem do pisania, ale znowu trzeba było iść walczyć i mój kapitan mówi: „Jak wygramy, to tak samo, jakbyśmy wysłali od nas wszystkich list do Stalina...“ Dużom ja już na Kreml listów napisał od samego 42 roku. Kapujesz?

— Rozumiem — mówi Kowalenko odczuwając radość, której przyczyn, nie od razu może sobie uświadomić.

A w tym czasie obok nich na nasypie z turkotem i świstem mknie pociąg. Pojawia się niespodzianie i błyskawicznie znika — i tylko w oddali dźwięczy odgłos jego łoskotu.

— Wiezie maszyny! — mówi Kowalenko — Charkowska produkcja! —

Nie ruszając się z miejsca przysłuchuje się dalekiemu hukowi pociągu.

— List od Charkowian! — mówi. I obydwaj idą dalej.

Z ukraińskiego tłum.
Władysława Wasilewska

PISARZ PARTII

Życiorys

(List do redakcji pisma „Młoda Gwardia“. Styczeń 1932 r. List ten był dołączony do rękopisu I-szej części powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal“).

Urodziłem się w r. 1904, w rodzinie robotniczej. Pracować zacząłem już w 12-tym roku życia. Wykształcenie elementarne. Zawód — pomocnik elektromontera. Do komsomołu wstąpiłem w r. 1919, do partii — w 1924. Brałem udział w wojnie domowej. Od roku 1915 do 1919 pracowałem jako robotnik w magazynach, jako pomocnik palacza w elektrowni itp. W roku 1921 pracowałem w Głównych Warsztatach Kijowskich. W roku 1922 brałem udział w szturmowym budownictwie bocznicy kolejowej, przeznaczonej dla przewożenia drzewa, gdzie przeziębiwszy się zachorowałem ciężko. Miałem tyfus. Po wyzdrowieniu, w początkach 1923 r., ze względu na stan zdrowia zostałem zwolniony z pracy w produkcji i wysłany do innej roboty w rejonie pogranicznym. W 1923 r. byłem wojennym komisarzem batalionu WWO „Bieriezdow“. W następnych latach prowadziłem kierowniczą pracę komsomolską na szczeblu rejonu i okręgu. W 1927 r. z zupełnie zrujnowanym zdrowiem, wyczerpany ciężkimi latami walki, zostałem odwołany z Ukrainy. Uczyniono wszystko, aby wyleczyć mnie i uczynić zdolnym do pracy, co dotychczas nie przyniosło żadnych rezultatów. Oderwany od roboty organizacyjnej, prowadziłem marksistowskie kółka samokształceniowe, uczyłem młodych członków partii. Przykuty do łóżka musiałem przenieść jeszcze jeden cios — oślepłem. Byłem zmuszony porzucić pracę w kółkach. Ostatni rok poświęciłem pracy nad książką. Fizycznie straciłem prawie wszystko, została tylko niegasnąca energia młodości i namiętne pragnienie stania się w jakikolwiek sposób pożytecznym swojej partii, swojej klasie. Praca nad książką to próba ukazania przeszłości w języku literatury. Nigdy przedtem nie pisałem.

Członek WKP(b) Nr leg. partyjnej 0285973.

Mikołaj Aleksiejewicz Ostrowski

Do Józefa Wissarionowicza Stalina

Drogi, kochany towarzyszu Stalin!

Pragnę powiedzieć Wam, wodzowi i nauczycielowi, najdroższemu dla mnie człowiekowi tych kilka gorących, płynących z głębi serca słów. Władza Radziecka odznaczyła mnie orderem Lenina. Jest to odznaczenie najwyższe. Wychował mnie leninowski komsomoł, wierny towarzysz bojów partii i dlatego do ostatniego uderzenia serca całe życie oddam bolszewickiemu wychowaniu młodego pokolenia naszej socjalistycznej ojczyzny.

Jest mi ogromnie przykro, że w toczących się bojach z faszyzmem nie mogę stanąć w szeregach walczących. Obezwładniła mnie bezlitosna choroba. Lecz tym gwałtowniej zadawał będę wrogowi ciosy inną bronią, daną mi przez partię Lenina - Stalina, która wychowała z robotniczego chłopca - półanalfabety sowieckiego pisarza.

Ostrowski

Soczi, 2 października 1935 r.

Cześć życiu!

(Przemówienie wygłoszone z okazji odznaczenia orderem Lenina, Soczi, 24 listopada 1935 r.).

Rewolucyjna władza radziecka nadała mi najwyższe odznaczenie naszego kraju. Cóż mogę powiedzieć na to? Staraliśmy się w naszym życiu naśladować przykład tych zachwycających ludzi, których nazywamy starymi bolszewikami, którzy w heroicznych bojach wywalczyli dla nas szczęście życia w kraju socjalizmu. I my, młodzi, idąc śladem tych głęboko szanowanych przez nas ludzi, staraliśmy się bez wahania stanąć na rozkazy naszych dowódców armii, naszych wodzów. I gdy obezwładniła mnie choroba, wszelkimi siłami pragnąłem udowodnić swoim wychowawcom — starym bolszewikom, że młode pokolenie klasy nie poddaje się w żadnej sytuacji. Walczyłem. Życie usiłowało mnie złamać, wytrącić z szeregów, lecz mówiłem sobie „nie poddam się“, ponieważ wierzyłem w zwycięstwo. Wytrwałem, gdyż otaczała mnie czuła troska partii. Z radością teraz myślę o życiu, skoro przyniosło mi w darze powrót do szeregów.

Tylko leninowska partia komunistyczna mogła nas wychować w duchu bezgranicznego oddania sprawie rewolucji. Oby każdy młody proletariusz wybrał życie bojownika, gdyż nie ma większego szczęścia, niż być wiernym synem klasy robotniczej i partii. W naszym kraju żyć mogą tylko tacy młodzi ludzie, gdyż za nimi stoi nasza osiemnastoletnia, młoda, silna ojczyzna. Broniliśmy jej przed wrogami, chroniliśmy, hodowaliśmy, i teraz rozpoczynamy szczęśliwe życie, a czeka nas olśniewająca przyszłość. Nikt nie może się zawahać w walce o nią. I oto, jak pisała „Prawda“, ślepy żołnierz towarzyszy wielkiemu pochodowi narodu.

Cześć życiu w kraju, który podjął sztandar światowej rewolucji!

Niech żyje walka! Naprzód młodzieży cudownego kraju! Bądźcie godnymi synami młodej ojczyzny!

Niech żyje nasza potężna partia, wiodąca nas do komunizmu!

Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) — Zespoły Amatorskie

„Niedźwiedź“ Czechowa grany przez zespół z Zabrza.

„Jubileusz“ Czechowa grany przez zespół z woj. rzeszowskiego.

Występ zespołu świetlicowego z pow. Oborniki.

Galaktion Tabidze

Najwybitniejszy współczesny liryk gruziński, urodz. w 1892 r. W latach 1907—9 związany z kołami radykalnej młodzieży socjalistycznej. W okresie porewolucyjnej reakcji ulega wpływom schyłkowej filozofii Sołowiewa i Iwanowa, hołdując modnemu w ówczesnych mieszczańskich kołach artystycznych symbolizmowi.

Po rewolucji październikowej odradza się duchowo. Bierze żywy udział w pracy nad ugruntowaniem socjalizmu w związkowej republice gruzińskiej.

W 1933 r. rząd Gruzińskiej Republiki Związkowej nadał Tabidze uroczyście najzaszczytniejszy tytuł „narodowego poety Gruzji". W latach wojny ojczyźnianej poeta twórczej pracy cywilizacyjnej, staje się Tabidze poetą bezkompromisowej walki w obronie socjalizmu i niepodległości.

T. Ch.

Galaktion Tabidze

Ziemia moja Ojczysta

Między dwojga mórz konarem
„Pole bitwy" zabłysnęło
I do dziś tak zwiemy stare
Bohaterskie „Sakartwełło". [1])

Na to imię przeogromne
Klnę się dzisiaj kraju „deda" [2]),
O twych kościach nie zapomnę,
Śmiałych gór twych nie zaprzedam.

Kocham wielkich gór pustacie
Kraj Amerii [3]), **kraj Imerii** [4]),
Dziarską pieśń: „Za oręż bracie,
Rzeźką pieśń: „Mrawał żamierli".

Na twe imię klnę się śmiałe,
Co dziś dumą mnie napawa,
Iż przepastną we mnie skałę
Znajdzie wróg twojego prawa.

Zdjęły pęta niewolnicze
Ludy Kartli [5]) **i Kachety,**
Leczchum zmienia dziś oblicze,
Ożywiły się Mechety [6]).

Jak barw tęcza na kobiercu,
Jak potoków bieg na skale,
Tak się mieni styl Megrelców,
Tak mi dźwięczy lazski dialekt.

Za Cinamsgwaryant — Kari
Winna łoza w kwiat opływa,
W ogniach zórz jak w baśniach starych
Saguromy wstaje niwa.

I choć w noc jak przed wiekami,
Łka starodrzew orzechowy...
Pomiewierki czas za nami,
Nie tak siwe matek głowy.

Kraju — łąko ojców kości,
Dziś ci to dowiodę czynem,
Iż twej liry i godności
Wiernym jestem paladynem.

Kędy ojce w bój ruszali,
Kędy wróg nam twierdze zwalał,
Dziś się znicz zwycięski pali,
I gra hymn Aragwy [7]) **fala.**

Na twe imię buntownicze
Ślub ci składam, wielki kraju:
Wróg, co godzi w twoje znicze,
Miecz mój ujrzy na rozstaju.

Przy przeszłości, jakże żywa
Naszych sławnych dni wymowa,
Mgła dziś niebios nie zakrywa,
Nasza przyszłość — lazurowa.

Niech idee jak miecz jasne,
Co dziś świecą nam z oddali,
Serca w nas poszerzą ciasne,
Wolę niech wykroją w stali.

By jak posąg uskrzydlony
Każdy czyn nasz był zwycięski,
By nie znały nasze strony
Dawnych trosk i dawnej klęski.

Zaklął zgłoski w liter wstęgi
Farnaoz [8]) **i dał je sławnym.**
Odtąd mówią do nas księgi
Swym językiem starodawnym.

Lubię twarde i surowe
Zeszłowiecznej strofy brzmienie,
„Życia Gruzji" [9]) **mroczną mowę,**
Rustaweli [10]) **uniesienie.**

Klnę się kraju gwiezdnych wzlotów
Na twe imię sercu miłe,
Strzec kultury twej klejnotów
Które księgom zawierzyłeś.

Lecz wskroś cień dawnego słowa —
Myśmy dziś zeń pieśń otarli —
Pieśń wybłysła inna, nowa,
Głośna pieśń w mej miłej Kartli.

I legendę twórczą, śmiałą
Dzień nasz dźwięczy w owych pieśniach —
Czas, co z mocą niebywałą
Pełną wolność ucieleśnia.

Na twe imię jak stal grzmiące
Ślubowanie takie złożę:
Pieśń ta we mnie ma obrońcę,
Przeto grom dziś jej nie zmoże.

Wiatry dawno tu rozwiały
Drzazgi ginącego świata,
Za marksizmu ideały
Skrwawiliśmy młode lata.

Ziemio trudów sprawiedliwych,
Poprzysięgam na twe imię,
Że za blask twych dni szczęśliwych
Broń ma zalśni w armat dymie.

I za ludy dziś zbratane,
I za te, co niosą brzemię,
Z dumą przyjmę w serce ranę
I skroń złożę w twardą ziemię.

Przełożył **Tadeusz Chróścielewski**

[1]) Archaiczna nazwa Gruzji — „pole bitwy".
[2]) matki.
[3]) Gruzja wschodnia.
[4]) Gruzja zachodnia.
[5]) Centralna dzielnica Gruzji, Gruzja.
[6]) Miasto w pobliżu Tyflisu — do XII w. stolica Gruzji.
[7]) Rzeka, dopływ Kuri.
[8]) Legendarny władca Kolchidy (starożytna nazwa Gruzji) — podanie przypisuje mu ułożenie pisma gruzińskiego „chuczeri".
[9]) Jedna z najstarszych kronik gruzińskich.
[10]) Genialny epik gruziński z końca XII w. — autor epopei „Rycerz w tygrysiej skórze".

Akyn Nurpeis

Pieśń na zamknięcie zlotu akynów

który odbył się 12 listopada 1939 roku w Alma - Acie stolicy Kazachstanu.

Akynowie, wy, kraju sokoły,
Silni jesteście w turnieju słownym.

Więc ja, Nurpeis już osiwiały,
Wzruszony waszych pieśni słuchałem.

Słuchałem pieśni waszych perłowych,
Akyn natchnieniem był akynowi.

Mknęły galopem tulparów *) **pieśni,**
Która najpierwsza — trudno określić.

Dumny z Was jestem i chcę przypomnieć
Że w pieśni leżą siły ogromne...

Tej siły sztandar wyście ponieśli
Jak szczęście ziemi rozwiane w pieśni.

Drogę zaczęliśmy naszą godnie,
Więc jakże pieśniom naszym nie rozbrzmieć?

Jak słońce jasna jest droga nasza,
Wskazał ją Stalin. I On oznacza —

Pieśń nieśmiertelną! Niech pieśni zew
Sławi Stalina dzieło i wiek...

Hej, akynowie ojczyzny mojej,
Pieśń najpiękniejszą — za jego zdrowie!

*) legendarne rumaki, w przenośni — współczesne szybkie środki lokomocji.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Żochowski.

Poeci Radzieckiego

Szio Mgwimeli

PIEŚŃ

Rodzicielki miłej mleko
Niech jak jad mi żyły zżera,
Niech mą hańbę w świat powleką,
Niech mnie tłuszcza sponiewiera,
Niech mi twarz zapaćka sadzą
I przegoni po zagonach,
Niech na osła mnie posadzą
Godnie... przodem do ogona.
— Jeśli druhów moich chata
Znęci me nieczyste dłonie
Gdy z ich wrogiem się pobratam
I ku zdradzie ucho skłonię.

Niech w gniew zmieni się pieszczota
Rodzicielki mej jedynej,
Niech się mocą jak Jow miotam,
Czarną dolę niech przeklinam,
Niech mnie serce jak głaz porze,
Niech mnie siostra ma w pogardzie,
Niech gdy zetnę swoje zboże,
Chleb nie przejdzie mi przez gardziel
— Jeśli w domu pozostanę
W czas, gdy ziemia moja płonie
I ojczyzny ukochanej
Przed wrogami nie obronię.
Jeśli sztandar naszej sprawy,
Co nad życie jest nam droga,
Sztandar Prawdy, Czci i Sławy
Zaprzepaszczę w ręce wroga.

*Ali Imbrahim Safarow**)

Żelazne skrzydła

Wyjątek

Gdzie znaleźć wśród Pamiru[1]) **skał orła o białych piórach,**
Który by wiernych i śmiałych miliony młodych orląt miał?
Nie ma takiego orła w górach!
Taki orzeł jest daleko za górami:
Nazywa się Stalin.
Gdzie znaleźć w górach orląt tysiąc tysięcy,
Które na zew orła starszego gotowe są wszędzie lecieć?
Nie ma orląt takich śmiałych w górach,
Takie orlęta są w fabrykach, kiszlakach [2]),
Bez odpoczynku wiorst tysiące na żelaznych lecą skrzydłach!
Gdy starszy orzeł do boju wezwie — wszystkie jak jeden lecą!
Każde orlątko — Stalina dziecię.
Czego uczy starszy orzeł swe pisklęta młode?
Ptaków szukać uczy orzeł swe pisklęta młode.
Stalin-orzeł orlęta uczy zdobywać szczęście i sławę.
Stalin-orzeł orlęta uczy życie budować nowe.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Żochowski

*) Utwór spisany ze słów Ali Ibrahima Safarowa z Harmskiego rejonu w Tadżykistanie.
[1]) łańcuch górski Himalajów,
[2]) osiedle tadżyckie.

Leon Gomolicki

STALIN W TWÓRCZO

Folklor jest jednym z centralnych zagadnień sztuki radzieckiej. Dla czołowych teoretyków marksizmu folklor zawsze stanowił przedmiot wnikliwych dociekań i badań. Marks dał temu przykład, gdy na podstawie starożytnego eposu Grecji dowiódł swoich podstawowych tez o wzajemnych stosunkach sztuki i form społecznych („Krytyka ekonomii politycznej"). Engels zwrócił uwagę na znaczenie folkloru dla celów klasowego i politycznego wychowania mas ludowych („Niemieckie książki ludowe"). Lenin wskazywał historykom literatury na folklor jako na źródło wiedzy o ideałach ludu, jako na doskonałe odbicie psychiki ludowej. Stalin w swoich wypowiedziach o folklorze zaakcentował wielkie znaczenie jego wpływów na sztukę radziecką, sankcjonował narodowe formy twórczości ludowej w ogólnym procesie powstawania kultury proletariackiej. Powiedział: „Proletariacka ze względu na swoją treść, ludowa od strony formy — taka jest kultura ogólnoludzka... Kultura proletariacka nie wyklucza kultury ludowej, przeciwnie, daje jej treść; i odwrotnie: kultura ludowa nie wyklucza kultury proletariackiej, lecz daje jej formę...". (Dzieła Stalina t. VII, s. 138). Gorki dowiódł, że folklor powstał z rytmu pracy fizycznej; z pasją mówił o wielkiej socjalnej potędze folkloru.

Radzieccy badacze folkloru, idąc w ślady wielkich teoretyków marksizmu, gruntownie przebudowali dawną burżuazyjną naukę o twórczości ludowej. Nauka ta ujmowała folklor jako niezmienny konglomerat starożytnych wierzeń ludzkości. Zmarnowano niemało wysiłku i czasu na porównywanie mitów i form twórczości różnych narodów, aby wysnuć fałszywe teorie o „pra-religii ludzkości", aby zastosować wymysły zwolenników hipotezy „wędrujących motywów folklorystycznych", lub uzasadnić zapędy wulgaryzujących socjologów. Folklorystyka radziecka rozpoczęła swoje prace wkrótce po rewolucji, werbując młodzież szkolną, organizując koła naukowe i amatorskie dla zbierania folkloru podług nowych metod. Ukazały się obszerne publikacje — zbiory różnych rodzajów twórczości ludowej, pojętej o wiele szerzej, niż w folklorystyce przedrewolucyjnej. Prócz folkloru wiejskiego, którym głównie zajmowała się nauka burżuazyjna, zwrócono w tym samym stopniu uwagę na folklor fabryczny, miejski, rzemieślniczy, zawodowy (np. rybaków, myśliwych i in.). Obok tego podziału wprowadzono przekrój „dynamiczny", pozwalający śledzić zmiany, które zachodzą w twórczości ludowej wskutek zmian socjalnych i gospodarczych w życiu narodu. Wszczęto specjalne poszukiwania folkloru dawnych ruchów rewolucyjnych. Poczyniono odkrycia w twórczości ludowej uciskanych przez rząd carski narodowości. Do nowych publikacji należą zbiory bajek satyrycznych i satyrycznych pieśni ludowych, które ze względu na swoją treść nie mogły być drukowane przed rewolucją.

W ten sposób folklorystyka radziecka dotarła do najistotniejszych cech twórczości ludowej. Ujawniła jej tendencje klasowe, zbliżyła się do jej ekonomicznych i społecznych źródeł. Stały kontakt z odtwórcami-bajarzami ludowymi dał możność bliższego zbadania socjalnych pobudek do zmian występujących w folklorze w nowej rzeczywistości radzieckiej, dowiódł słuszności teorii marksistowskiej na żywych przykładach.

Tak powstała nowa, żywa nauka — folklorystyka radziecka.

Jedno ze specjalnych jej zagadnień — zagadnienie twórczości ludowej po rewolucji, da się ująć między innymi w następujących trzech punktach: 1) procesy zachodzące w folklorze pod wpływem zmian społeczno-gospodarczych; 2) stosunek folkloru radzieckiego do dawnych tradycji twórczości ludowej; 3) stosunek nowej twórczości ludu do literatury. Kwestia stosunku folkloru radzieckiego do literatury jest najoczywistsza: przepaść, która dzieliła twórczość pisarza od twórczości ludowej obecnie została zasypana. Literatura realizmu społecznego nie może być obcą i niezrozumiałą dla szerokich mas pracujących. Pieśni poetów radzieckich stają się natychmiast ogólnym dorobkiem mas. Jednocześnie poświęcenie specjalnej uwagi bajarzom, odtwórzycielom folkloru powoduje nowe zjawisko: lud zaczyna coraz obficiej wydawać z siebie jednostki twórcze, które opierając się na dawnych tradycjach folklorystycznych usiłują odtworzyć w swoich pieśniach zjawiska nowej rzeczywistości. Przy tym znamiennym faktem jest to, że chodzi tu nie tyle o wzorowanie się na dawnej formie poetyckiej, ile o nawiązanie do dawnej treści moralno-ideowej. Nowy bohater rewolucji proletariackiej okazał się wcieleniem dawnych ideałów ludowych. Stanowi to ciekawy komentarz do poglądów estetycznych Marksa na twórczość epicką i sztukę narodów starożytności antycznej, która zachowała dla ludzkości „znaczenie normy i wzoru nieosiągalnego".

Ten, kto przeglądał publikacje folkloru radzieckiego, wie że głównymi bohaterami twórczości ludowej ZSRR są Lenin i Stalin. Narody radzieckie poświęciły im olbrzymią ilość swoich pieśni, bajek i nawet przysłów. Stąd powstały specjalne zbiory utworów ludowych o wielkich twórcach rewolucji październikowej. Oto kilka tytułów: „Lenin i Stalin w poezji narodów ZSRR" (1938), „Wiersze i pieśni narodów Wschodu o Stalinie" (1935), W. Piaskowski „Lenin w rosyjskiej bajce ludowej i wschodniej legendzie" (1930), A. Arszaruni „Stalin w pieśniach narodów ZSRR" (1936), „Pieśni kazachskich akynów o Stalinie" (1937), „Konstytucja Stalinowska w poezji narodów ZSRR" (1937) i in. Publikacje te dają imponujący obraz miłości i czci, którymi narody Związku Radzieckiego otaczają wielkich twórców rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego. Na olbrzymich obszarach jednej szóstej świata; od północnych tundr do gór Pamiru i Kaukazu, od stepów ukraińskich do daleko-wschodnich dzielnic ZSRR rozbrzmiewają w różnych językach pieśni, w których lud wysławia dzieło Lenina i Stalina i błogosławi ich jako wyzwolicieli spod jarzma kapitalizmu, jako twórców szczęścia i dobrobytu. Są to „byliny" i „czastuszki" rosyjskie, pieśni ukraińskie, białoruskie, gruzińskie, kozackie, pieśni górali kaukaskich, Buriat-Mongołów, Turkmenów, Tadżyków, Udmurtów, Baszkirów, Kałmyków, Nanajców, Karakałpaków; narodów o wielkiej kulturze i ludów, których narodziny kulturalne nastąpiły dopiero po rewolucji październikowej.

„Myśmy ludźmi się stali — z nami nasz Stalin", „Stalin na Kremlu powie, a w całym kraju się odezwie" — te dwa przysłowia dają pojęcie o uwielbieniu, którym masy pracujące obdarzają swego wodza. Pieśń Karakałpaków nazywa Stalina promieniem, oświetlającym godło radzieckie skrzyżowany młot i sierp — „owocowe drzewo ZSRR" i zapytuje: „Człowieku ubogi! czyś skosztował owoców z tego drzewa i poznał ich słodycze?!"

„Szeroki Dniepr nie posiada tylu nurtów, ile Stalin posiada mądrości — śpiewają na Ukrainie. — Nie ma tylu gwiazd na niebie, ile ma Stalin światłych myśli". Kołchoźnicy z rejonu iwanowskiego nucą: „Teraz orzą traktory a socha spoczywa; kto raz zobaczył Stalina stał się na zawsze szczęśliwy". Osobny dział stanowią pieśni o Konstytucji Stalinowskiej. Tak w jednej pieśni rosyjskiej śpiewa się o ptaku, który leci od Morza Czarnego do Moskwy i siada na Kremlu, gdzie w komnatach leży księga złota. Księga ta przynosi narodom szczęście i wolność, daje każdemu prawo do życia, nauki i pracy...

Ptak w twórczości ludowej jest ulubionym symbolem pieśni. Pieśni o Stalinie są ptakami przelotnymi, nie uznają granic. W pieśni robotników z miasta Penzy wielkość imienia Stalina rozpościera się na inne kraje i — „drży świat ciemiężców". Pieśni tej „niezdolne są zatrzymać pograniczne patrole i ich kule; rozbrzmiewa ona w ogniu barykad, śpiewa ją chiński żołnierz i kulis. Wznosząc tę pieśń jak sztandar kroczą szeregi wspólnego frontu na całym świecie".

Dina Nurpeisowa i Dżambuł

Wschodu—Stalinowi

JUNAKA

Niech mi losy ześlą karę,
Niebo burzę za mną rzuci,
Niech szczernieje słońce stare,
Księżyc tyłem się odwróci,
Niech dziewczyna ukochana
Tchórzem zwie mnie już z daleka
I szablica rozbłyskana
Marudera pierś rozsieka,
Niech spoczynku wieczystego
Matka — ziemia mi nie daje,
I piach kraju dalekiego,
Gdy odejdę w obce kraje —
Jeśli kulom się pokłonię,
Jeśli w boju źle się sprawię.
Niech przełamią mi nad skronią
Szablę ojców ku niesławie,
Jeśli przez wyrodną słabość
Krwi, gdy trzeba, nie posiecę,
Niech mnie inni przezwą babą
I dowoli mnie wyśmieją.

Niech i matka nie zapłacze,
Ale syna przeklnie twardo,
Gdy o pomoc zakołaczę,
Niech odtrąci mnie z pogardą.
Niech bez czoła i bez siły
Nigdzie miejsca nie zagrzeję,
Niech mi mleko matki miłej
Żółcią w wątpiach się rozleje.
— Jeśli odejść się ośmielę
W ciszę — nędznik i samolub
I dziś oto nie podzielę
Ludu buntów, krwi i bolów.

przeł. **Tadeusz Chróścielewski**

Szio Mgwimeli (1866—1939) — poeta ludowego ruchu gruzińskiego lat 80-tych XIX wieku, sięgający do poetyki gruzińskiej pieśni ludowej.

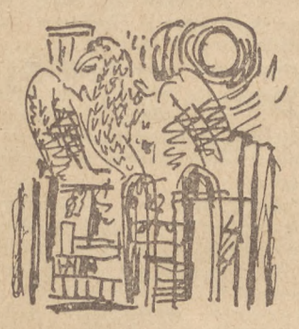

Dżambuł Dżabajew)*

Prawa, które Stalin dał

Pieśni ty moja, rozbrzmiewaj w aułach,
Słuchajcie stepy akyna Dżambuła.
Wiele praw różnych w życiu poznałem,
Od praw tych plecy się codzień zginały,
Od praw tych gorzkie łzy z oczu płynęły,
I brózdy głębokie czoło zorały.
Prawa Allacha i prawa Ablaja [1]),
Prawa krwawego cara Mikołaja,
Według tych praw nam dzieci odbierano,
Według tych praw Kazachów zabijano,
Dziewczęta nasze na targ szły jak bydło,
I ludziom w aułach życie obrzydło.
Według tych praw bajowie[2]) tłuścieli,
I mocno na karkach naszych siedzieli.
Według tych praw — jak groźny huragan
Bezprawie szalało, głód się wzmagał.

O pieśni moja, rozbrzmiewaj w aułach,
Słuchajcie stepy akyna Dżambuła.
Ze ścieżki maleńkiej droga się rodzi,
Źródełko maleńkie staje się morzem,
Kamienie w stal można przemienić twardą,
Ze słowa się rodzi wśród ludu mądrość,
Z życia szczęsnego rodzą się dzieci,
Najradośniejsze na całym świecie.
A z nimi w kołchozach rodzą się pieśni
Najcudniejsze wśród najcudniejszych.

Dzwońże mi, domro [3]), w stepach, aułach,
Słuchajcie pieśni akyna Dżambuła,
Słuchaj Kastetu i ty Karakonie [4]),
Ja wielkie radzieckie prawa dziś sławię.
Prawa, według których radość przychodzi,
Prawa, według których step plony rodzi,
Prawa, według których serce dziś śpiewa,
Prawa, według których młodość dojrzewa,
Prawa, według których służy przyroda
Na sławę ludowi — dla ludu dobra.
Prawa, według których dżygici [5]) wolni
Do sławy mają otwarte dziś drogi,
Prawa, według których na święta nasze
Sława owiała rodaczkę Kulasze[6]),
Prawa, według których kazachskie dzieci
Po naukę jadą do szkół stołecznych.
Prawa, według których wszyscyśmy równi
W gwiazdozbiorze bratnich Republik.

Śpiewajcie, akyni, niech pieśni płyną
O Konstytucji Wielkiego Stalina.
Z pieśnią akyni udajcie się w stepy,
Śpiewajcie sojusz narodów braterski,
Śpiewajcie naszą ojczyznę kwitnącą,
Z pieśnią do pracy i zwycięstw wiodącą.
Serca miłością do siebie rozpalił
Przewodnik i ojciec narodu — Stalin.

przeł. **Tadeusz Żochowski**

*) pieśniarz Kazachstanu.
[1]) kazachski chan w XVIII wieku.
[2]) szlachta w środkowej Azji.
[3]) rodzaj gitary.
[4]) szczyty górskie.
[5]) jeźdźcy konni, junacy.
[6]) Kulasz Bajsetowa — artystka Związku Radzieckiego.

Dżambuł Dżabajew

*) Koczownicze i pasterskie narody Azji środkowej i krajów zakaukaskich, przed Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową znosiły ciężkie brzemie podwójnego ucisku — rządu carskiego i własnych feudałów-obszarników. Świetna niegdyś literatura i sztuka tych narodów znalazła się w stanie odrętwienia i upadku.

Renesans kultur narodów wschodnich przyniosła dopiero władza radziecka. Całkowite równouprawnienie narodowe, intensywna idustrallzacja, wprowadzenie obowiązku powszechnego nauczania, podniesienie stopy życiowej ludności stworzyły warunki wspaniałego rozkwitu twórczości ludowej: narodowej w formie, socjalistycznej w treści.

Od dawien dawna po dni dzisiejsze bezbrzeżne stepy środkowo - azjatyckie i strome ścieżki gór Kaukazu przemierzali pieśniarze ludowi (akyni w Azji środkowej, aszugowie w Azerbejdżanie), niosąc od wsi do wsi, od koczowiska do koczowiska słowa składanych przez siebie pieśni śpiewanych w takt dombr (rodzaj gitary).

Wśród pieśniarzy Kazachstanu największą sławą cieszył się od dziesiątków lat akyn Dżambuł Dżabajew, który zmarł w roku 1945 w wieku 99 lat. Dżambuł urodził się w jurcie ubogiego pasterza-koczownika. Stworzył on w ciągu swojego długiego życia tysiące pieśni, których wiele zyskało popularność wśród wszystkich narodów ZSRR Jest on zjawiskiem niezwykłym — utalentowany poeta, wytrawny znawca literatury arabskiej, perskiej, tadżyckiej (znał całe poematy na pamięć) nie umiał pisać ani czytać. Wszystkie swoje pieśni improwizował. Do końca życia mieszkał w jurcie.

Przed Rewolucją w pieśniach swoich wyrażał bunt przeciwko krzywdzie i uciskowi ludu, po Rewolucji stał się piewcą władzy radzieckiej i nowego życia.

Szczególną czcią i miłością narody radzieckiego Wschodu otaczają osobę wielkiego Stalina, która stała się symbolem ich wspaniałego rozwoju, wielkości i zwycięstw.

Utwory zamieszczone tłumaczone są z języka rosyjskiego.

T. Ż.

Ilia Czawczawadze (1837—1907)

najwybitniejszy pisarz gruziński XIX w., patriota, działacz społeczny w latach uwłaszczenia chłopów na terenie Gruzji (1864—67), autor licznych liryków, poematów, powieści społecznych, dramatów, tłumacz klasyków literatury rosyjskiej i zachodnio-europejskich publicystów.

Jako prozaik jest pionierem realizmu na terenie literatury gruzińskiej. Powieści Czawczawadze stawia krytyka na równi z czołowymi pozycjami europejskiej prozy realistycznej II poł. XIX w. Jest to pierwszy pisarz gruziński od czasów nieznanego autora powieści apokryficznej z życia Buddy — „Historii o Barlaamie" — w X w. i genialnego epika Rustaweli.

Ilja Czawczawadze

Bazaleckie jezioro

W Bazaleckim jeziorze — wieść słynie —
Ma być złota kołyska ukryta.
Powiadają, że kędyś w głębinie
Kwitnie sad, co po wiek nie przekwita.

Wcale liści podobno nie roni
Sad podwodny i dziwnie daleki,
Nigdy zima go mgłą nie przesłoni,
Nie starzeje się przez długie wieki.

Letni skwar świeżą falą zmiękczony
Nie dokucza niczemu, co rośnie,
Ale w świateł i cieniów półtony
Ciągle wiosna przychodzi po wiośnie.

Niby wietrzyk po listkach wiejący
Woda lekko kołyskę kołysze.
Nikt się dotąd nie ważył z żyjących
Zejść i zmącić władnącą tu ciszę.

Tylko zwiewne jak mgiełka syreny
Nawiedzają kolebkę maleńką,
Ciesząc oczy klejnotem bez ceny
Z kołyskową przybiegną piosenką.

Głosi wieść, że królowa Tamara *)
Tę kołyskę wśród krzewów ukryła.
Morzem łez ją — jak prawi wieść stara —
Wnet zalała ojczyzna ma miła.

Ale nikt nie wie dziś, co z dzieciną,
Przecz ją w dziwnym tym sadzie ukryto,
I dlaczego to potok łez spłynął
Nad kołyską ze złota uwitą?

Powiadają, w kołysce spoczywa
Dziwne dziecię, na które kraj czeka,
I o którym w mej Gruzji wieść żywa
Dniem i nocą skroś wieków przecieka.

Jeśli prawda, to chwała otoczy
Tego śmiałka nazwisko i czyny,
Co nie zlęknie się zdradnych przeźroczy
I wyniesie kołyskę z głębiny.

I przez świat cały będzie sławiona
Pierś tej matki, co kiedyś w skrytości
Wypiastuje w radosnych ramionach
Dziecię — cudną nadzieję ludzkości.

1883 r. przeł. **Tadeusz Chróścielewski**

*) caryca Tamara rządzi Gruzją między r. 1184 a 1213.

ŚCI NARODÓW ZSRR

Utwory te są przede wszystkim realistyczne mimo tradycyjnych schematów legendarnych i bajkowych. Na przykład z baśni Tadżyków dowiadujemy się, że w dniu urodzin Stalina na niebie schodzą się i podają sobie ręce słońce i księżyc, po kilku zaś latach o wielkich czynach Stalina obwieszcza ludziom legendarny Ptak Srebrny. Lecz to, co mówi Ptak z bajki jest wyliczeniem najprawdziwszych wydarzeń, których wielkość nie wymaga upiększeń legendy: „przyszedł wielki człowiek — głosi Ptak — wypędził bajów (bogaczy - feudałów), zrasza pustynię Wahsza, tworzy kołchozy, buduje szkoły, wyzwala kobiety...".

Rzeczywistość okazała się ziszczeniem marzeń, z których powstawała dawna bajka.

Ciekawym splotem elementów realistycznej biografii Stalina ze skrótami poetyckimi dawnego eposu ludowego jest „bylina" Marty Kriukowej. Marta Kriukowa pochodzi z rodziny chłopskiej, w której kobiety tradycyjnie przekazują sobie umiejętność odtwarzania bylin staroruskich. Obserwacja kilku pokoleń takich bajarek i bajarzy pokazuje, że przy odtwarzaniu przez lud dawnych pieśni epickich operuje się tradycyjnymi schematami; w ich granicach bajarz pozwala sobie na własne interpretacje tekstu, a nawet wstawki. Marta Kriukowa przystępując do nowego tematu rozszerzyła te twórcze tendencje bajarzy i przeniosła z zasobu znanych jej dawnych bylin jedynie ich język i tradycyjną metaforyzację. „Bylina" Kriukowej zaczyna się od obrazu burzącego się Morza Białego, do którego upodabnia się wzburzone gniewem za krzywdę ludu „serce waleczne" i „dumy dzienno-nocne" Stalina. Decyduje się on „wyruszyć do wielkiego boju, boju za roboczy lud". Idzie i spotyka Lenina — „Dwie zorze poranne spotkały się, dwa sokoły jasne zleciały się". Na tej kanwie narodowej poezji epickiej rozsnuwa Kriukowa realistyczne w zasadzie opowiadanie o kolejnych etapach życia i działalności Stalina. Razem z Leninem postanawia on „zebrać mocną partię bolszewicką, aby obronić z nią cały świat; obronić cały świat, lub zginąć za lud". Stalin walczy, zostaje schwytany i uwięziony przez złoczyńców carskich. Wrogowie poddają go torturom, które Stalin znosi z uśmiechem; chcąc go zgładzić zsyłają go do mroźnej tundry północnej. Ale tundra pod nogami Stalina zamienia się w kwitnącą łąkę: „Gdzie przejdzie Stalin tam źródło wytryśnie, trawa wyrośnie, kwiaty zakwitną". I znów Stalin „zlatuje się z jasnym sokołem Leninem", organizuje partie, wyzwala lud. Tu Kriukowa korzysta z epickich opisów walk staroruskich bohaterów, tym samym identyfikując ich gigantyczne czyny z czynem Stalina, rozpraszającym siły wrogów, oczyszczającym drogi, wsie i miasta. „Tu spadły z ziemi mocne łańcuchy, zabłysło światło, roztopił się lód wiekuisty i wyzwolił się lud pracujący... Zaczął wódz upiększać, przebudowywać cały kraj: powstały kołchozy, wzniosły się fabryki, przyszedł dobrobyt; zanucił naród wesołe pieśni, zakwitły sady, w miastach domy wspięły się do samego nieba. Z całego świata zjeżdżają się ludzie podziwiać dzieła Stalina. A wszystkiego jest w bród, młodzież ma z czego się cieszyć, ma czego się nauczyć; staruszkowi żyć na nowo chce się".

Dla zrozumienia siły impulsywnej a zarazem głębokiej świadomości nabytej doświadczeniem życia milionów, która ożywia twórczość ludową w nowej rzeczywistości radzieckiej, przytoczę opowiadanie o słynnym akynie (bajarzu) Kazachstanu, Dżambule Dżabajewie. Paweł Kuzniecew, tłumacz pieśni akyna na język rosyjski, spotkał w jurcie stuletniego bajarza kompozytorkę i pedagoga Państwowej Filharmonii Kazachskiej, Dinę Nurpeisową. Nurpeisowa na prośbę Kuzniecewa opowiedziała o swoim dzieciństwie, kiedy ojciec jej, koczujący pastuch, uczył ją w zadymionym namiocie śpiewać pod brzęk kazachskiej gitary — dombry. Pieśni te „długie jak step i piękne jak bieg sarny" stały się pasją jej życia. Dina wkrótce sama zaczęła układać pieśni o biedzie i krzywdach ludu i tworzyć do nich melodie. Słuchano ich w jurtach prostych Kazachów. Dziewczynka w łachmanach grała śpiewając w kole surowych pastuchów, zgarbionych pod ciężarem nędzy. Rząd carski i arystokracja feudalna utrzymywały lud w ciemnocie, lecz ideał prawdy i sprawiedliwości tlił się w jego pieśniach. Wówczas niepiśmienny wędrujący bajarz Dżambuł zasłynął już swoimi pieśniami, demaskującymi ucisk i chciwość bajów. Później akyn wspominał o „prawach", które poznał w ciągu swego życia: „prawach allacha, prawach Ablaj-chana, prawach krwawego Mikołaja — kazały one uprowadzać rodzicom dzieci, mordować ludzi, sprzedawać dziewczęta; dzięki nim garbiły się plecy, pogłębiały się zmarszczki na czole, ciekły łzy i światło zamieniało się w ciemność; dzięki nim wyludniały się auły, tyli bogaci a głód, śmierć i krzywda panoszyły się jak trąba powietrzna na pustyni".

Jakiż kontrast z tym życiem, jaka przemiana nastąpiła dla Kazachstanu po rewolucji! Dżambuł został wybrany posłem do Rady Najwyższej nowopowstałej republiki Kazachskiej, działalność jego została wyróżniona: odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy i orderem Lenina, stuletni akyn otrzymał nagrodę Stalinowską. Dina — córka pastucha Nurpeisa — uczy potomków koczowników w Państwowej Filharmonii Kazachskiej, kształcąc przyszłych kompozytorów i muzyków.

Kiedy Dina skończyła swoje opowiadanie, Dżambuł powiedział:

— Długo żyłem w dolinach Ili jako zapomniany nędzarz bez praw. Przeszło pół stulecia spędziłaś nad brzegami Uralu jako zapomniana bezprawna kobieta z ludu. Powiedz Dino, kto wypuścił na wolność nasze pieśni, kto dał naszemu narodowi szczęście?!

I uderzywszy w struny dombry Dżambuł zaśpiewał, wysławiając w prostych i przekonywujących słowach Stalina.

Ten żywy obrazek zaczerpnięty ze wspomnień Kuzniecewa o słynnej kompozytorce Kazachstanu pokazuje nam czyste źródła twórczości ludowej, z których płyną pieśni sławiące Stalina. Obok pieśni twórca ludowy ucieka się do opowiadania o zjawiskach otaczających człowieka radzieckiego, które swoją oczywistością prowadzą go do tych samych wniosków o wielkości dzieła Stalina. Charakterystyczna jest bajka ludowa zanotowana z opowiadania chłopa znad jeziora Oneżskiego, Konaszkowa, o trzech kołchoźnikach, którzy posprzeczali się o to, co jest najcenniejszego na świecie. Aby rozstrzygnąć swój spór, wyruszyli oni z rodzimego kołchozu. W poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytanie, rozpoczęli wędrówkę po wsiach i miastach, spotykając po drodze różne niespodzianki i cuda. Tam gdzie niedawno, aby dostać się na drugi brzeg rzeki, trzeba było szukać brodu, obecnie wznoszą się wysokie i szerokie mosty; gdzie był step — leży wielkie miasto; gdzie była pustynia — kwitną ogrody; gdzie było trzęsawisko — biegną proste drogi, po których jeżdżą samochody. Wsie mienią się od świateł elektrycznych, na placach grają głośniki radiowe, na polach orzą traktory i wszędzie lud śpiewa o twórcach szczęścia, Leninie i Stalinie. Na zapytanie wędrowców, gdzie można spotkać Stalina, wskazano im drogę do Moskwy. Tu na Kremlu przyjmuje ich Stalin, rozmawia z nimi jak ojciec i daje im mądre rady. Z Moskwy chłopi wrócili do domu pogodzeni, ponieważ znaleźli to co było najcenniejszego na świecie, a było nim słowo Stalina, udoskonalające życie, przekształcające rzeczywistość.

Improwizacja Dżambuła i bezpośrednie prawdy zawarte w przypowiastce Konaszkowa, a z nimi inne wielojęzyczne pieśni i świadectwa, są to głosy jednego wielomilionowego chóru, który w rytmie własnych pieśni kroczy ku nowym, doskonałym formom życia pod mądrym kierownictwem genialnego wodza proletariatu, Stalina.

Leon Gomolicki.

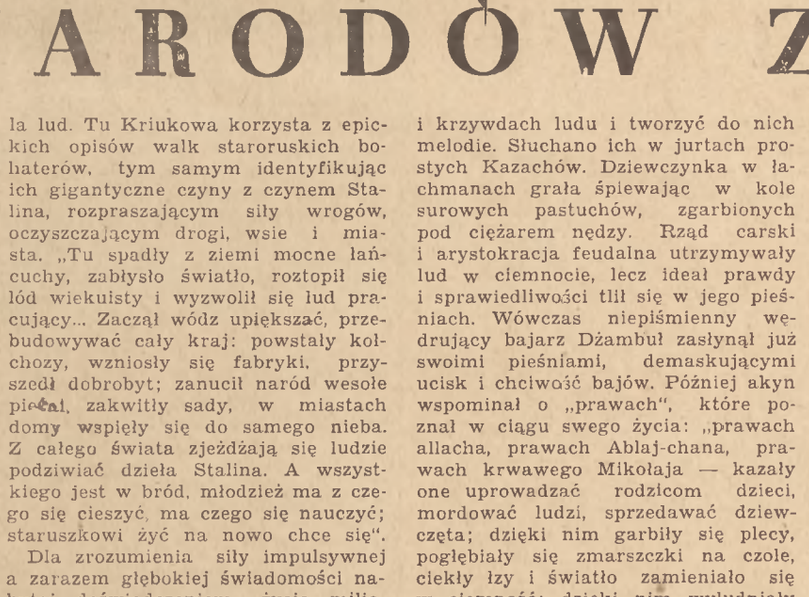

Akwarela Feliksa Akapiana 14- letniego ucznia z Erevan (Republika armeńska)

„Niemcy" w Warszawie — Teatr Współczesny

„Niemcy" w Berlinie — Reinhard Deutsches Theater-Kammerspiele

LEONARD SOBIERAJSKI

„KATHARSIS"

(*Nad „Niemcami" Leona Kruczkowskiego*)

„Niemcy nie mogą stać się wolne bez wyzwolenia Polski od ucisku niemieckiego. Dlatego też demokraci polscy i niemieccy potrafią pracować dla wyzwolenia obu narodów".

(Engels)

Gdy w drugiej połowie XIX wieku tworzy się w Europie przodująca, rewolucyjna klasa — proletariat niemiecki, gdy w ostatnich dziesiątkach tegoż wieku powstaje polska klasa robotnicza — tak jedni jak i drudzy słowami: Marksa, Engelsa, Liebknechta, Róży Luxemburg, Marchlewskiego — dają wyraz, że jedna jest droga walki ludu pracującego wszystkich narodów, walki o złamanie ucisku klas panujących. Wrogiem są tu w takim samym stopniu junkrzy pruscy i niemiecka oligarchia finansowa, jak polskie obszarnictwo i polski kapitał przemysłowy.

Rzecznicy mas ludowych, tak narodu niemieckiego jak i polskiego, mieli prawo w tej walce odwoływać się do swoich postępowych tradycji kulturalnych. Mogli oni czerpać z na wskroś narodowej twórczości Beethovena i Chopina, Goethego i Mickiewicza, bo twórczość ta była również walką o najwyższe wartości ludzkie: o godność człowieka, o jego wyzwolenie społeczne i polityczne, o jego pełną, humanistyczną kulturę.

„Demokraci polscy i niemieccy" potrafili na przestrzeni stu ostatnich lat „pracować wspólnie dla wyzwolenia obu narodów". Orężem ich w walce był marksizm — teoria walczącego proletariatu. Orężem ich była, wypróbowana w walce o zwycięstwo i utwierdzenie rewolucji proletariackiej — myśl Lenina i Stalina. Drogowskazem dla nich na ostatnim już etapie, gdy burżuazja europejska pragnęła zamknąć narody w więzieniu faszystowskim — była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, była wreszcie walka narodów radzieckich pod wodzą Stalina, w obronie wolności mas pracujących Kraju Rad, Europy i świata — z hitlerowskim imperializmem. Dzisiaj dla nich wskazaniami, na których będzie gruntowało się współżycie narodu niemieckiego i polskiego — są hasła wielkiego obozu pokoju, któremu przewodniczy Związek Radziecki. W tym obozie naród polski i niemiecki nie stają już na przeciw siebie, jako dwie wrogie siły, w tym obozie Polska Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna ramię w ramię będą walczyły o pokój dla świata, o postęp i socjalistyczną kulturę. Stalin uczy nas, jak w tej nowej sytuacji zupełnie inną funkcję może spełnić naród niemiecki:

„Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że największe ofiary w tej wojnie poniosły narody niemiecki i radziecki, że te dwa narody rozporządzają największymi możliwościami w Europie dla przeprowadzenia wielkich akcji o światowym znaczeniu. Jeśli te dwa narody wykażą swe zdecydowanie w walce o pokój z takim napięciem swych sił, z jakim prowadziły wojnę — to pokój w Europie uważać można za zapewniony.

W ten sposób, zakładając podwaliny jednolitych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec, dokonujecie zarazem dla całej Europy wielkiego dzieła, zapewniając jej trwały pokój.

Możecie nie mieć wątpliwości, że krocząc po tej drodze i umacniając sprawę pokoju, spotkacie się z wielkim zrozumieniem i czynnym poparciem wszystkich narodów świata, w tej liczbie amerykańskiego, angielskiego, francuskiego, polskiego, czechosłowackiego i włoskiego, nie mówiąc już o miłującym pokój narodzie radzieckim".

„Demokraci polscy i niemieccy", kierując się wskazaniami Stalina potrafią dzisiaj pracować wspólnie dla społecznego, gospodarczego i kulturalnego „wyzwolenia obu narodów", bo wyrażają „miłującą pokój" Polskę Ludową i „miłującą pokój" Niemiecką Republikę Demokratyczną, bo wyrażają wolę mas pracujących Zachodnich Niemiec, gdzie klasa robotnicza walczy z dyktatem imperialistów anglo - saskich, pragnących naród niemiecki pchnąć do nowej wojny.

Dzięki długiej walce „demokratów niemieckich i polskich", dzięki nieustannej walce klasy robotniczej całego świata, której drogę wskazał proletariat rosyjski z Leninem i Stalinem na czele, dzięki wreszcie zwycięskiej walce Związku Radzieckiego z imperializmem burżuazji niemieckiej i światowej, którą w imieniu pracującej ludzkości prowadził i prowadzi Józef Stalin — stało się możliwe, że na scenie berlińskiego Reinhard Deutsches Theater — Kammerspiele grana jest dzisiaj sztuka polskiego pisarza, Leona Kruczkowskiego — „Niemcy".

*

Jednym z najcelniejszych odkryć poetyki arystotelesowskiej, jakie należałoby dzisiaj ciągle przypominać jest sformułowanie, że celem utworu dramatycznego jest pokazanie na scenie widzowi tak i takich konfliktów, które rozwiązywałyby typowe konflikty wewnętrzne historycznie określonego widza. Poprzez sceniczny sąd nad sprawą, która jest również i sprawą widza, otrzymuje on poznanie i moralną ocenę problemu, którego on sam — ponieważ chodzi tu o problem typowy — jest bohaterem. To jest właśnie podstawowa wartość „Niemców" Kruczkowskiego. I to chyba zadecydowało o tym, że dzieło w opinii widza niemieckiego i polskiego odczuwane jest jako dramat, który potrafił wymierzyć sprawiedliwość. Czy jest on sądem nad narodem niemieckim? Nie. Czy jest on jeszcze jednym oskarżeniem systemu hitlerowskiego? I tak i nie. Kruczkowski pokazuje w tym systemie sytuację jednej warstwy społecznej — niemieckiej inteligencji, ale nie tylko niemieckiej. Jest to sytuacja typowa dla inteligencji w ogóle — żyjącej w systemie kapitalistycznym i to w jego fazie imperialistycznej. Sztuka daje „katharsis" widzowi niemieckiemu, daje „katharsis" inteligentowi polskiemu, który nie wytrzymał próby naszego rodzimego sprzed września półfaszyzmu, i który dzisiaj ma szansę skontrolować swoją ówczesną postawę, sztuka dałaby „katharsis" widzowi francuskiemu czy amerykańskiemu, jeżeli rządy Francji czy Stanów Zjednoczonych pozwoliłyby na jej wystawienie.

Jaką prawdę o inteligencji z okresu „czasów pogardy" odsłania nam sztuka Kruczkowskiego? Czy wyjaśnia ona postawę tej inteligencji, czy odkrywa w scenicznym języku determinanty, jakie historycznie tę postawę kształtowały? Czy wreszcie sztuka — w toku swojego rozwijania się — zakłada dostatecznie przekonywujące przesłanki, które pozwalają widzowi zdobyć przekonanie, że o rozwiązaniu konfliktu dramatycznego decyduje człowiek, że nie wchodzą tu w grę siły irracjonalne, że konflikt narasta w świadomości jednostki określonej społecznie, że zachodzi w czasie historycznym, że wyznacza go określona ideologia i określone tradycje kulturalne. Gdy uda nam się odpowiedzieć na te pytania, wówczas będziemy mogli stwierdzić, że w „Niemcach" otrzymaliśmy dzieło realizmu socjalistycznego, dzieło pokazujące poprzez błędy i załamania — jednostkę zdobywającą wolność, bo w ostatecznym rozrachunku osiąga ona wiedzę, że być człowiekiem wolnym, to znaczy żyć z poczuciem pełnej współodpowiedzialności za wszystko to, co wokół nas się dzieje, to znaczy przyjąć postawę „zaangażowanego" w życie polityczne i społeczne swojego kraju, w którym się działa — tym bardziej gdy się jest człowiekiem nauki czy sztuki.

*

Centralną postacią „Niemców" Kruczkowskiego jest profesor Sonnenbruch, dużej miary uczony — biolog. Na nim przede wszystkim autor skupia swoją uwagę. Pokazanie jego najbliższych potrzebne jest Kruczkowskiemu tylko na tyle, by zdemaskować fałsz pierwotnej postawy uczonego, który rzekomo izoluje się od „czasów pogardy", który pragnie okryć się „szczelnie płaszczem ochronnym", bo uważa, że to jest właśnie jego rola — przechować w sobie to, co jest najcenniejsze w tradycji i kulturze Niemiec. Gdy tymczasem jego najbliżsi, za których przecież i on jest odpowiedzialny — biorą czynny udział w narzucaniu swojemu narodowi i Europie systemu brutalnej przemocy, systemu łamania praw i godności ludzkiej, systemu wyzysku i eksterminacji narodów.

Rodzinę Sonnenbruchów oglądamy w 1943 roku, oglądamy ją w Europie i u siebie w domu — w Getyndze. Zjeżdża się ona tam, by wziąć udział w jubileuszu trzydziestoletniej pracy swojego ojca — wielkiego niemieckiego uczonego. Syn Willi ściąga z Norwegii, gdzie pełni funkcję oficera gestapo. Willi to najczystszy produkt pedagogiki hitlerowskiej — nic ponadto nie da się dodać do określenia tej postaci. Córka Ruth, artystka, przyjeżdża z Francji, gdzie koncertuje. Ma ona dużo wspólnego z ojcem. O ile Sonnenbruch uważa, że pozycja uczonego upoważnia go — i to jest decydująca przesłanka jego postawy „nieangażowania się" — do jakiegoś bliżej nieokreślonego „ponadklasowego stanowiska", o tyle Ruth — w innym co prawda znaczeniu — uzurpuje sobie to samo prawo z tej racji, że jest artystką. Ruth „żyje mocno", chce „żyć na własny rachunek". Zapomina tylko o tym, że drogę do mocnego życia torują jej bagnety hitlerowskich armii. Jej wychowanie, jej postawa życiowa wprawdzie nie wyrasta wprost z pedagogiki faszystowskiej, ale tkwi korzeniami w nietscheaniźmie i wildyźmie — jednych z filozoficznych źródeł tej pedagogiki. Sonnenbruch — nie zdając sobie z tego sprawy — też jest zatruty tymi źródłami. Jest on zasugerowany „podświadomie" nietscheańską teorią o wyższości, o „ponadżyciowości" ludzi wyjątkowych, w jego wypadku — ludzi nauki. W tej świadomości żyje wielki uczony Sonnenbruch. A przecież ideologiczną kontrofensywa w teorii kultury na marksizm, jako teorii rewolucyjnej klasy robotniczej — był nietscheanizm. Teoria ta służyła europejskiej klasie panującej, nią pragnęła burżuazja uwieść ludzi sztuki i nauki. Co uprzytamnia Sonnenbruchowi, że wpadł w „wilcze doły"? Moment konfrontacji z własną rodziną, moment konfrontacji chociażby z swoim woźnym Hoppem, moment wreszcie konfrontacji — decydującej — z Joachimem Petersem, dawnym asystentem, z którym wspólnie snuł marzenia o pieknym losie ludzkości. Tu konflikt moralny Sonnenbrucha w granicach którego dotąd reagował na „czasy pogardy", tu „szczelny, ochronny płaszcz" Sonnenbrucha, „nieprzyjmowanie do wiadomości", co robi w tej chwili jego naród — pęka właśnie w konfrontacji z Willim, Ruth, synową Liesel. Odsłania się całkowicie w konfrontacji z Joachimem Petersem, który od „marzeń" przeszedł do czynnej walki z systemem faszystowskim, i który w tej walce, jako zbieg z obozu koncentracyjnego, musi odwołać się do pomocy dawnego swojego patrona i przyjaciela — profesora Sonnenbrucha.

Jakie środowisko społeczne reprezentuje prof. Sonnenbruch? Należy on do kręgu inteligencji mieszczańskiej, z której wyrastają kadry niemieckich uczonych, artystów, kadry inteligencji zawodowej. Właśnie tej warstwie społecznej pragnęła burżuazja narzucić przekonanie, że nauka jest ponadklasowa, że nie służy niczyim interesom, również i sztuka ma stać ponad praktycznym życiem, ponad jego konfliktami i sprzecznościami.

Sonnebruch w rozmowie z Joachimem mówi: „Ja służę nauce. Tylko i wyłącznie — nauce. Chcę służyć najlepiej jak umiem. Reszta mnie nie obchodzi". Widz spostrzega, że praktyka jest inna. Profesor Sonnenbruch, który zamyka się szczelnie w „samotności", który tworzy sobie całą teorię samotności —jest ceniony właśnie przez reżim hitlerowski. Wyniki jego badań dopomagają imperializmowi niemieckiemu, dopomagają klasie, która organizuje naród do imperialistycznych podbojów? Tę prawdę Sonnenbruchowi uprzytomnia Joachim Peters — walczący antyfaszysta.

Przypatrzmy się, w jakiej sytuacji Peters prosi Sonnenbrucha o pomoc. Uczony — nawet przy swojej teorii samotności — cieszy się szacunkiem otoczenia, praworządne koła uniwersyteckie organizują mu jubileusz, profesor kocha swoją pracownię, jest rozmiłowany w swoich badaniach. Ma zapewniony dobrobyt, nawet wykwint, byle tylko — milczące założenie — pracował efektywnie naukowo, bo wynikami jego badań zainteresowane są medyczne koła wojskowe. To jest obiektywna prawda o sytuacji prof. Sonnenbrucha. Prawdę subiektywną odsłania sam bohater. Mówi o prawie uczonego do odizolowania się od praktyki życiowej — w największych, narodowych ramach, mówi o potrzebie przechowania we wnętrzu własnej duszy najcenniejszych wartości, jakie ludzkość wypracowała. To jest maska inteligenta mieszczańskiego, który bez wewnętrznej aprobaty służy klasie wyzyskującej, który na zasadach niepisanej umowy korzysta ze świadczeń tej klasy.

Te wygodną i zafałszowaną sytuację burzy „wtargnięcie" do sprawnie funkcjonującego domu profesora — zbiega Joachima. Jak profesor się zachowa? Oto moment próby. W błyskawicznych wewnętrznych skojarzeniach Sonnenbruch uprzytamnia sobie, że udzielić pomocy Joachimowi — to wyrzec się świadczeń, które mimo wszystko dają mu szansę na zachowanie „olimpijskiego spokoju" wobec okrutnych wydarzeń.

Sonnenbruch nie potrafi zdobyć się na udzielenie praktycznej pomocy Joachimowi. Sonnebruch boi się właśnie zaangażowania w walce, mimo to, że wewnetrznie solidaryzuje się z ideologią komunisty Petersa. Sztuka odsłania tu słabość mieszczańskiego humanitarysty. Wartością jej jest jednak co innego — wprowadza ona widza w sytuację, poprzez którą może on skontrolować i ocenić własną postawę życiową. Ten proces przechodzi Sonnenbruch. Wypadek z Joachimem odkrywa mu z całą jaskrawością fałsz swojej wcześniejszej postawy, każe mu dokonać przewartościowania swoich sądów w takich sprawach, jak problem wolności człowieka, problem jego współodpowiedzialności za proces historyczny, w którym on czy chce czy nie chce — po którejś stronie uczestniczy.

Sonnenbruch w 1948 i 9 roku zerwie z „samotnością". Nie da on się uwieść podszeptom sługi imperialistów — Bennecke'mu. Sonnenbruch pogłębia dziś swoje okrutne doświadczenie, przyglądając się wypadkom, przyglądając się „kunsztownej grze", jaką znów prowadzi światowa burżuazja. Na syreni głos burżuazji, formułowany ustami części sprzedajnej inteligencji (Bennecke), że: „czy to jest słuszne, żeby ludzie nauki zniżali się do spraw tak podejrzanych, jak wszelkie akcje w obronie pokoju (Sonnenbruch podpisał odezwę obrońców pokoju). Do spraw tak bardzo obcych ich wykwintnym umysłom jak wszystko, co ma związek z walką polityczną. Intelektualiści, twórcy największych wartości, powinni stać ponad tym wszystkim, co roznamiętnia nas, zwykłych, przeciętnych ludzi" — Sonnenbruch tym razem rezygnuje ze świadczeń anglo-amerykańskiej burżuazji, ale to jest dopiero pierwszy jego krok na długiej drodze walki, jaką podejmuje dziś inteligencja niemiecka, walki o wychowanie narodu własnego, jako narodu miłującego pokój, walczącego o postęp, dobrobyt i kulturę — tym razem bez łamania bytu innych narodów.

Sztuka polskiego pisarza — „Niemcy" jest mostem między narodem polskim i niemieckim. Sztuka odsłania przekonywująco warunki, na których będzie układało się współżycie dwóch narodów. Sztuka ta jest dowodem i przyjęcie tej sztuki przez widza niemieckiego jest dowodem, że „demokraci polscy i niemieccy potrafią pracować wspólnie dla dobra obu narodów".

LEONARD SOBIERAJSKI

ZSRR — NIEWZRUSZONA TWIERDZA

Kiedy pod ciosami Armii Czerwonej rozsypała się potęga niemieckiego faszyzmu, wydawało się, że nie znajdą się już nigdy więcej politycy snujący szaleńcze plany ujarzmienia wszystkich narodów poprzez imperialistyczne wojny. Jakże jednak prawdziwa i słuszna okazała się marksistowska analiza przyczyn wojen, wykazująca jasno, że wojny imperialistyczne są nieodstępnym towarzyszem ustroju kapitalistycznego, że wobec narastających wewnętrznych i zewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, kapitaliści będą próbowali chwytać się wojny, tak, jak tonący chwyta się brzytwy, sądząc, że da im ona istotne wyjście z sytuacji.

Kapitalizm w schyłkowym stadium imperializmu, rodzi nieustannie i stale nowych podżegaczy wojennych. Usunąć raz na zawsze zmorę wojny można tylko przez usunięcie od władzy kapitalistów i obszarników i obalenie ustroju kapitalistycznego.

To twierdzenie marksizmu - leninizmu wielokrotnie i nader boleśnie potwierdzała historia. Potwierdzała pierwszą i drugą wojną światową, krwią milionów niewinnie pomordowanych, dymami Oświęcimia i Majdanka. Dziś chciałaby potwierdzić rękoma Anglosaskich imperialistów i zbrodniczym „pax americana", który jest niczym innym, jak planem zagrabienia i zduszenia samodzielności narodów.

Historia z całą oczywistością udowodniła, że jedynym konsekwentnym obrońcą pokoju może być tylko klasa robotnicza i państwo socjalistyczne. Istnienie państwa socjalistycznego pod wodzą wielkiego Stalina — stanowi dziś najmocniejszą zaporę przeciwko agresywnym, zbrodniczym zakusom Waszyngtonu i Londynu. Wiara w Związek Radziecki i Stalina wzmacnia siły mas pracujących i ludzi dobrej woli na całym świecie, którzy z coraz większą energią i zdecydowaniem walczą przeciwko podżegaczom wojennym.

Konsekwentna obrona pokoju głoszona przez Stalina i Związek Radziecki od pierwszych chwil jego istnienia daje dziś bogaty plon. Przede wszystkim zaś demaskuje podżegaczy wojennych i wzmacnia wielki front pokoju.

W przededniu II-giej wojny światowej na XVIII Zjeździe WKP (b) w marcu 1939 r. Stalin podsumował wytyczne polityki międzynarodowej ZSRR: 1) Stosować nadal politykę pokoju i wzmocnienia rzeczowych stosunków ze wszystkimi krajami; 2) Zachowywać ostrożność i nie pozwolić, aby prowokatorzy wojenni, przywykli do wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia, wplątali kraj nasz w konflikty. 3) Ze wszech miar wzmocnić potęgę bojową Armii Czerwonej i Czerwonej Floty wojennej; 4) Wzmacniać międzynarodowe węzły przyjaźni z masami pracującymi wszystkich krajów, zainteresowanymi w zachowaniu pokoju i przyjaźni między ludami. (Zagadnienia leninizmu, str. 568). Związek Radziecki pod władzą Stalina konsekwentnie stosował i stosuje te wielkie pokojowe zasady.

Stalinowska internacjonalistyczna polityka stała się dziś podstawą braterskiej solidarności międzynarodowej ludzi pracy. I na gruncie tych zasad oni — miliony tych „prostych ludzi" — odizolowali w Europie reakcjonistów, zwolenników współpracy z faszyzmem i dali pierwszeństwo lewicowym partiom demokratycznym, bo chcą sprawiedliwości i pokoju, a dziś czując swą siłę przeszli do ofensywy przeciw podżegaczom wojennym i imperialistom anglo-amerykańskim.

Coraz więcej ludzi zaczyna bowiem rozumieć pokojowość polityki Stalina, istotę państwa socjalistycznego i widzi coraz wyraźniej, że istnienie i rosnąca potęga ZSRR otwiera przed całą ludzkością nowe, nieznane dotychczas w historii możliwości ułożenia międzynarodowych stosunków na płaszczyźnie przyjaźni, braterstwa i wzajemnego poszanowania narodów.

„Wielu ludzi nie wierzy — mówił J. Stalin podczas przyjęcia na Kremlu delegacji fińskiej w dniu 7 kwietnia 1948 r. — w możliwość istnienia między narodem wielkim a małym stosunków opartych na równouprawnieniu. My ludzie radzieccy uważamy, że takie stosunki sa możliwe i że tak być powinno" [1]).

Państwo Radzieckie zrodziło się *z walki o pokój*, która była jednym z głównych haseł zwycięskiej Rewolucji Październikowej i pozostało mu wierne.

Świadczy o tym dobitnie: dekret o pokoju z 8 listopada 1917 r., uznanie prawa do niepodległości narodów gnębionych przez carat, a wśród nich i Polski, uznanie suwerenności Afganistanu (1919), Iranu (1921), Chin (1924), zrezygnowanie w tych państwach z wymuszonych przez carat przywilejów, które naruszały ich suwerenność, zdecydowana walka ZSRR na terenie międzynarodowym o prawo mniejszych narodów do stanowienia o swoim losie, o prawo uciskanych narodów kolonialnych do niepodległości, wyzwolenie ofiarą krwi tylu narodów jęczących w niewoli faszystowskiej, wielkoduszna, nieznana dotychczas w historii, polityka w stosunku do otumanionych przez faszyzm narodów: niemieckiego, włoskiego, japońskiego, nieustanne zabiegi o rozbrojenie powszechne i nieubłagane demaskowanie podżegaczy wojennych, wspaniały wzór współżycia wolnych narodów w ZSRR w ramach Konstytucji Stalinowskiej — i wiele innych faktów.

„Polityka pokojowa Związku Radzieckiego wypływa z najgłębszych, najbardziej zasadniczych podstaw socjalistycznego ustroju społecznego i interesów narodu radzieckiego.

Znosząc do reszty odwieczny wyzysk człowieka przez człowieka wewnątrz naszego kraju, zlikwidowaliśmy tym samym przyczyny i przesłanki, które w świecie kapitalistycznym są źródłem polityki, zmierzającej do eksploatacji i ujarzmienia innych narodów.

Stworzywszy nieznany w historii ludzkości wzór braterskiej współpracy ludów różnych ras i narodowości, zlikwidowaliśmy tym samym na zawsze politykę, która opiera dobrobyt jednego państwa na ujarzmieniu innych państw. Obca nam jest polityka, która za swą przewodnią zasadę uważa gwałcenie suwerenności państwowej innych narodów" [2]).

Dlatego masy pracujące całego świata, walczące o pokój, dlatego „miłujące pokój narody z otuchą spoglądają na Moskwę, jako na stolicę wielkiego, pokojowego państwa, jako na potężną ostoję pokoju" [3]). I na Stalina, który jest wodzem i natchnieniem walki o pokój.

Stanisław Cieślak

[1]) Z depeszy TASS podanej przez prasę polską w dniu 11 kwietnia 48 r.

[2]) G. Malenkow, XXXII Rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Warszawa, 1949 r., str. 17 i 18.

[3]) J. Stalin, Orędzie z okazji 800-lecia Moskwy.

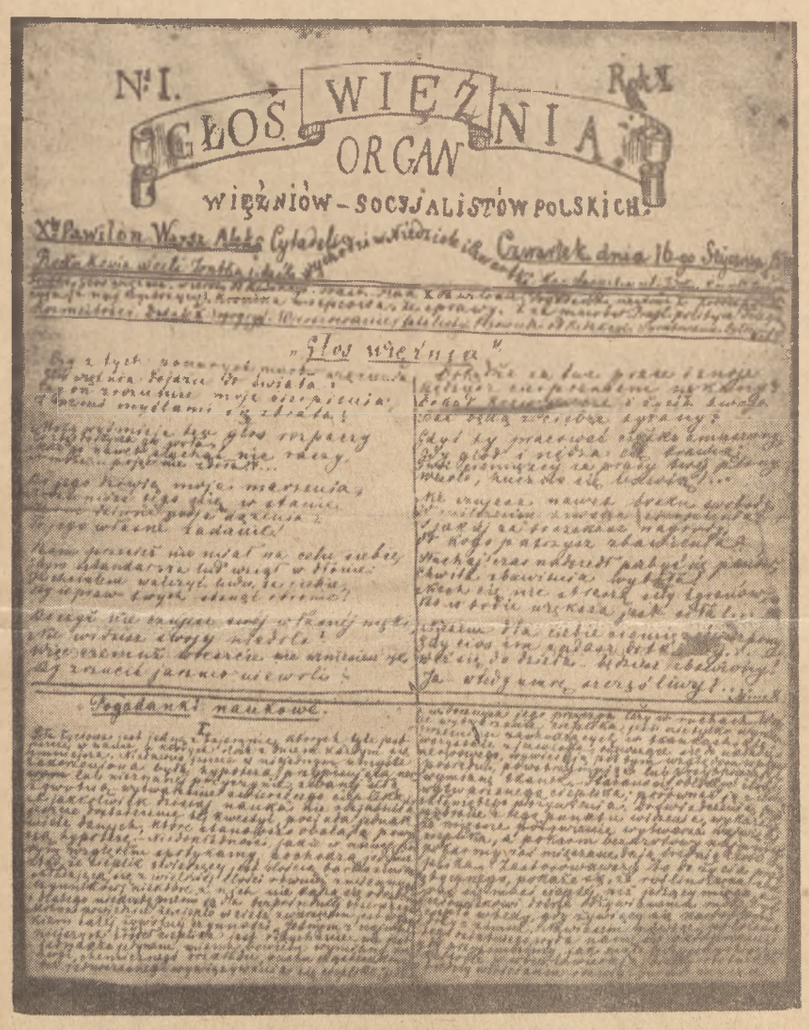

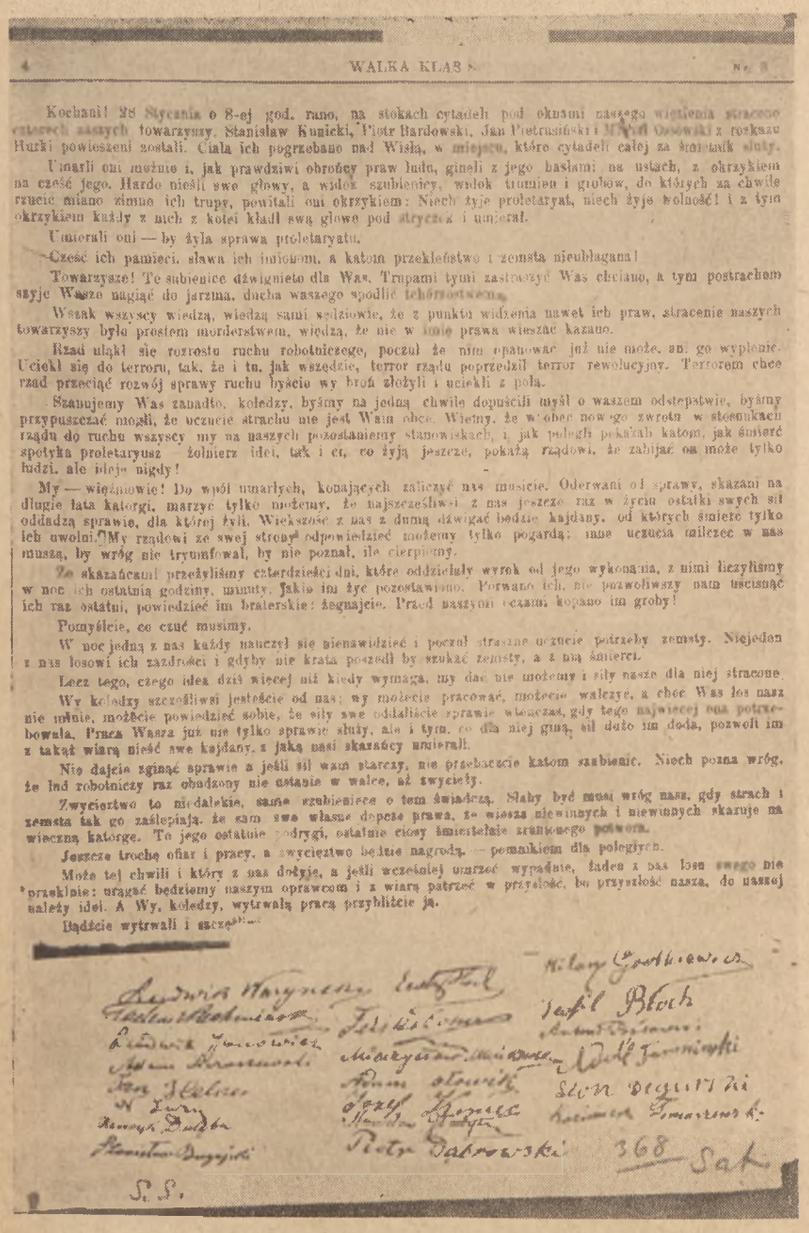

Karty z dziejów rewolucyjnej prasy proletariatu polskiego

MARCIN WIELGUS

NASZ TOWARZYSZ STALINA

W gorących dniach Wielkiego Października starzy robotnicy petersburskich fabryk widzieli zawsze u boku Lenina nieodłączną postać wysokiego, szczupłego towarzysza, o ostro przyciętej brodzie i wąsach o przenikliwym spojrzeniu. To był towarzysz Feliks Dzierżyński, Wielki Polak w służbie Wielkiej Rewolucji.

STARA LENINOWSKA GWARDIA

W roku 1879 na krańcu imperium rosyjskiego, w zapadłym kącie carskiego „więzienia narodów" — w Gori na Kaukazie urodził się Józef Wissarionowicz Dżugaszwili w rodzinie gruzińskiego szewca.

W roku 1877 na drugim krańcu imperium carskiego przyszedł na świat Feliks Dzierżyński w chyłącym się do upadku dworku szlacheckim na Wileńszczyźnie.

Co mogło łączyć dwu ludzi na dwu krańcach rozległego imperium, ludzi różnych narodowości, z różnych środowisk.

Prawda, byli dziećmi jednego pokolenia i jednej epoki. To mało i to jednocześnie dużo.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku imperium carskie po zniesieniu pańszczyzny przechodziło zapóźnioną lecz szybką edukację kapitalistyczną. W 1865 r. liczba robotników w przemyśle wynosiła 706.000, lecz już w końcu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku podskoczyła w samym tylko wielkim przemyśle i kolejnictwie do 2.792.000.

Na widownię polityczną „więzienia narodów" weszła tym samym nowa siła społeczna — proletariat, klasa nosząca w sobie zarzewie rewolucji. Była to wielka siła nie tylko dlatego, że liczyła się na miliony, lecz przede wszystkim dlatego, że trzymała w swych rękach najpotężniejszy oręż walki klasowej, rewolucyjną naukę marksizmu.

W latach osiemdziesiątych dzięki pracy marksistowskiej rewolucyjnej zrazu grupy Plechanowa „Wyzwolenie Pracy" rozpowszechniają się w Rosji dzieła Marksa i Engelsa. W latach dziewięćdziesiątych zaczyna organizować masowy ruch robotniczy geniusz rewolucji — Lenin.

W odległym seminarium duchownym w Tyflisie czyta Marksa i Engelsa młody kleryk prawosławny Józef Dżugaszwili i rewolucjonizuje pobożne środowisko.

W tym samym czasie to samo robi młody Feliks Dzierżyński, u siebie w gimnazjum w Wilnie.

Obaj organizują kółka marksistowskie.

Obaj włączyli się już w ten sam rewolucyjny nurt, który podrywał fundamenty „więzienia narodów". Znaleźli w ideach marksizmu swój życiowy cel. Zrozumieli prawidła rozwoju społecznego. Odtąd walka o socjalizm z caratem i kapitalizmem wyznaczy im takie same etapy drogi. Odtąd drogi tych „różnych" ludzi podążą „normalna" rewolucyjną drogą we wspólnym kierunku — aż wyniesie ich rewolucyjny nurt na czoło Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Tam się spotkają. Przy boku Lenina. Nie przypadkowo. Siłą rewolucyjnej konieczności.

Tak tworzyła się „leninowska gwardia".

REWOLUCYJNY NURT

W roku 1895 gimnazjalista Dzierżyński wstępuje do Litewskiej Socjaldemokratycznej Partii pod pseudonimem „Jacek". W 1897 r. Partia posyła go „na robotę" do Kowna. „Tu — opowiada Dzierżyński — zetknąłem się z masami fabrycznymi i zarazem z niesłychaną nędzą i wyzyskiem, zwłaszcza pracy kobiet... Tu też w praktyce nauczyłem się organizować strajki".

Potem spotkał Dzierżyńskiego „normalny" los — aresztowanie i zesłanie do Gubernii Wiackiej w roku 1898. Gdy i tam „niepoprawny Jacek" prowadzi rewolucyjną prace wśród robotników, po starciu z policją zostaje „dla bezpieczeństwa" przesiedlony „trochę" dalej— o 500 wiorst na północ do zapadłej wsi Kajgornik. Lecz to zesłanie nie trwało długo. Z „winy" Dzierżyńskiego. W 1899 r. ucieka i wraca do Wilna. W Wilnie toczą się w tym czasie pertraktacje o połączenie socjaldemokracji litewskiej z PPS. Dzierżyński sprzeciwia się stanowczo, gdyż już w tym czasie w PPS tkwiły silne tendencje nacjonalistyczne; zagrażające jedności ruchu międzynarodowego, z którymi internacjonalista Dzierżyński nie mógł się pogodzić.

W roku 1900 jest już w Warszawie, gdzie odbudowuje rozbitą organizację Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i doprowadza do połączenia jej z socjaldemokracją litewską w jedną partię SDKP i L.

Prace te przerywa ponowne aresztowanie w 1902 r. Dzierżyński zostaje osadzony w X pawilonie Cytadeli i zesłany na 5 lat do wschodniej Syberii. Lecz już w sierpniu tegoż roku ucieka i wyjeżdża za granicę...

Bierze udział w konferencji SDKP i L w Berlinie. Następnie przebywa w Krakowie, skąd kieruje pracą partii. W 1905 r. wraca do Królestwa i Rewolucja 1905 r. utrwaliła jego opinię jako doskonałego organizatora i nieustraszonego rewolucjonisty. W 1906 r. widzimy Dzierżyńskiego na IV „zjednoczeniowym" zjeździe SDPRR w Sztokholmie, jako jednego z trzech przedstawicieli SDKP iL. Dzierżyński zostaje wybrany do KC Rosyjskiej Socjaldemokracji.

W pracy partyjnej za jeden z podstawowych zadań postawił sobie Dzierżyński walkę z nacjonalistycznymi odchyleniami PPS.

Już w tym okresie Dzierżyński reprezentował wzór czujności rewolucyjnej, widząc w internacjonalizme proletariackim jedyną drogę do wyzwolenia społecznego i narodowego polskiej klasy robotniczej.

Pracę rewolucyjną przerywają mu raz po raz nowe aresztowania. Sypią się wyroki skazujące. Lecz za każdym razem Dzierżyński uwalnia się. Po raz ostatni zostaje skazany na 6 lat katorgi i osadzony w centralnym więzieniu w Moskwie w 1916 r.

Uwolniła go Rewolucja Lutowa.

Odtąd stanął przy boku Lenina i Stalina.

W listopadzie 1917 r. Dzierżyński wraz ze Stalinem wchodzi w skład Wojennego Komitetu Rewolucyjnego.

W grudniu 1917 r. — staje na czele Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją i sabotażem (WCzK).

KARZĄCY MIECZ PROLETARIATU

W sytuacji, w jakiej znalazła się rewolucyjna władza radziecka bezpośrednio po rewolucji, zadania jakie miał Dzierżyński do spełnienia były podstawowej wagi.

Dziś, gdy czytamy historię WKP(b), gdy oglądamy wypadki tamtych dni z perspektywy trzydziestu paru lat, gdy widzimy śmiertelne niebezpieczeństwa zagrażające młodej władzy radzieckiej ze strony kontrrewolucyjnego wroga, zdumiewać nas musi geniusz Dzierżyńskiego, który gigantycznym zadaniom zleconym mu przez Partię podołał i wraz z Leninem i Stalinem rozstrzygnął na zawsze kwestię „być albo nie być" socjalistycznej rewolucji. Rewolucja zwyciężyła. Nie małą była za tym zasługa Dzierżyńskiego.

W „Prawdzie" z 22.7.1926 r. Stalin pisał w pośmiertnym nekrologu o Dzierżyńskim:

„Stara gwardia leninowska straciła jeszcze jednego z szeregu najlepszych kierowników i bojowników. Partia poniosła jeszcze jedną niezastąpioną stratę.

Gdy obecnie, wspominamy przed otwartą trumną całą drogę, którą przeszedł Dzierżyński — więzienia, katorgę, zesłanie, Nadzwyczajną Komisję do walki z kontrrewolucją, odbudowę zniszczonej komunikacji, budowę młodego, socjalistycznego przemysłu — chce się jednym słowem scharakteryzować to kipiące życie: płomień. Płomień i bohaterska odwaga w walce z trudnościami.

Rewolucja październikowa postawiła go na trudnym stanowisku, — na stanowisku kierownika Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją. Burżuazja nie znała bardziej znienawidzonego imienia niż imię Dzierżyńskiego, który żelazną ręką odpierał uderzenia wrogów rewolucji proletariackiej. Postrach burżuazji — oto czym był Feliks Dzierżyński.

„Epoka pokoju" — Dzierżyński płonie, organizując zniszczony transport, potem zaś w charakterze przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej przy budowie naszego przemysłu. Bez wytchnienia, nie brzydząc się żadnej czarnej roboty, poświęcając wszystkie swoje siły, całą swoją energię sprawie, którą powierzyła mu partia — spalił się przy burzliwej pracy w interesach proletariatu.

Żegnaj, bohaterze Października! Żegnaj wierny synu partii. Żegnaj, budowniczy jedności i siły naszej partii".

Burżuazja nienawidziła i szkalowała Dzierżyńskiego, który był człowiekiem wysoce humanitarnym. Nienawiścią do Dzierżyńskiego burżuazja udowodniła swą niewątpliwie do ludu.

Burżuazja starała się sugerować, że „czerwony terror" był wyrazem „zbrodniczych instynktów", które jakoby „z przyrodzenia" tkwią w masach ludowych. Kłamała, że ukrywając istotny stan rzeczy, maskując obłudnie wszystkie spiski i zbrodnie wobec młodego państwa radzieckiego i wyzwolonego ludu, który po raz pierwszy w historii osiągnął władzę wbrew burżuazji i w walce z nią.

Oto co pisał Dzierżyński:

„Rozbicie Judenicza, Kołczaka i Denikina, zajęcie Rostowa, Nowoczerkaska i Krasnojarska, wzięcie do niewoli „najwyższego rządcy" stwarzają nowe warunki walki z kontrrewolucją.

Rozgromienie zorganizowanych armii kontrrewolucji podrywa od podstaw nadzieje i obliczenia poszczególnych grup kontrrewolucjonistów wewnątrz Rosji Radzieckiej na obalenie władzy robotników i chłopów drogą spisków, buntów i działalności terrorystycznej. W warunkach samoobrony republiki radzieckiej przeciw pchniętym przez Ententę siłom kontrrewolucyjnym Rząd robotniczo-chłopski winien uciec się do najbardziej zdecydowanych środków, celem stłumienia szpiegowskiej, dezorganizującej i buntowniczej działalności agentów Ententy i generałów carskiej armii w zapleczu Armii Czerwonej, którzy znajdują się na usługach Ententy.

Rozbicie kontrrewolucji nazewnątrz i wewnątrz, zniszczenie największych, tajnych organizacji kontrrewolucjonistów i bandytów, oraz osiągnięte dzięki temu wzmocnienie władzy radzieckiej dają nam obecnie możliwość zniesienia najwyższego wymiaru kary (t. zn. rozstrzelania) w stosunku do wrogów władzy radzieckiej.

Rewolucyjny proletariat i rewolucyjny rząd Rosji Radzieckiej z zadowoleniem konstatuje fakt, zajęcia Rostowa i wzięcia do niewoli Kołczaka dający im możność zniesienia narzędzia terroru. Tylko wznowienie przez Ententę próby by ponownie naruszyć trwała sytuację władzy radzieckiej i pokojową pracę robotników i chłopów w dziele budownictwa gospodarstwa socjalistycznego za pomocą zbrojnej ingerencji lub materialnego poparcia buntowniczych generałów carskich, może zmusić do powrotu do metod terroru.

W ten sposób, od dnia dzisiejszego odpowiedzialność za możliwy w przyszłości powrót władzy radzieckiej do srogiej metody czerwonego terroru spoczywa całkowicie i wyłącznie na rządach i klasach rządzących państw Ententy i sprzymierzonych z nią kapitalistach rosyjskich".

Dzierżyński: „Wybrane pisma i mowy". Str. 129—130.

Wokół osoby Dzierżyńskiego wrogowie rewolucji osnuli legendę. W sile jego woli dopatrywano się demonicznych pierwiastków. Nie było w Rosji człowieka, na którego by dokonano więcej podstępniejszych i bardziej szatańskich zamachów.

Ani jeden się nie udał. Utarło się wśród wrogów przekonanie, że Dzierżyńskiego żadnymi środkami zgładzić nie można. Zanotował to w jednej wspaniałej scenie film „Lenin w 1918 r.". Burżuazja przypisywała Dzierżyńskiemu wszelkie fantastyczne siły, zdolność hypnotyzowania wrogów, ujarzmiania ich jednym spojrzeniem.

Tak widział Dzierżyńskiego wróg.

Zapominał o jednym. Że moc Dzierżyńskiego tkwiła gdzie indziej. W żelaznej zahartowanej przez lata rewolucyjnej walki i cierpień — woli. W wykutym przez marksizm-leninizm charakterze. W bezgranicznym poświęceniu się sprawie rewolucji, przenikliwości, głębokiej znajomości celów i środków, zdumiewającej wiedzy o człowieku, niezłomności woli. Dzerżyński podobnie jak Lenin i Stalin potrafił skupiać swoje dążenia w jeden potężny nurt, któremu nic nie potrafiło się oprzeć.

Robotnicy radzieccy nazwali Dzierżyńskiego „karzącym mieczem proletariatu", „gwardzistą rewolucji". Otaczali go głęboką miłością i oddaniem".

Tak widział Dzierżyńskiego rewolucyjny proletariat.

REWOLUCYJNA CZUJNOŚĆ

Wypełniwszy najgorętsze zadania rewolucji, później, w „epoce pokoju" Dzierżyński nie przestał „płonąć".

Znajdziemy go znów na najtrudniejszej placówce. Zostaje komisarzem Ludowym do spraw komunikacji. Organizuje z właściwą mu sprężystością, zwłaszcza w czasie wojny transport. Najczulszy nerw robotniczo-chłopskiego państwa.

Potem Lenin i Partia powołują go na stanowisko przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej. Jednocześnie piastuje funkcje przewodniczącego OGPU ZSRR.

Na stanowisku tym wykazał znów Dzierżyński wszelkie cechy „prawdziwego człowieka Partii". Rewolucyjna stanowczość. Namiętność pracy. Zdolność organizacyjną. *Niestrudzoną czujność.* Wiaczeslaw Mołotow charakteryzując Dzierżyńskiego pisze:

„Cały" Dzierżyński zawarty jest w tym, że tą „wściekłą", „szaloną" namiętność w walce z niedociągnieciami naszego budownictwa łączył z wyjątkową partyjnością w całej swojej pracy społecznej. „Cały" Dzierżyński ujawnia się wtedy, gdy jego namiętną nienawiść rewolucjonisty proletariackiego, nienawiść do przeżytków przeszłości, pogłębiających niedociągnięcia do słabości naszego budownictwa, nie wypróbowanego jeszcze nigdy i nigdzie na świecie, starał się ktokolwiek wykorzystać w „szkodliwym" celu politycznym, w celu przeciwstawienia linii Dzierżyńskiego polityce partii. W takich wypadkach Dzierżyński z taką samą namiętnością, prostotą i zdecydowaniem odpierał „szkodliwe" próby polityki opozycji.

Tak, próby przekształcania Dzierżyńskiego w przyjaciela opozycji podejmowane jakoby w celu „obrony interesów przemysłu" przez „nadindustralistów" (a lepiej powiedzieć — industrialistów od siedmiu boleści i ósmego smutku) zawsze kończyły się opłakanie żałosną klęską.

Jako niezmordowany, nie znający wytchnienia pracownik, pogrążony całkowicie w praktycznych sprawach, obdarzony jednocześnie wyjątkowym zrozumieniem zasadniczego kursu partii i czujnością w stosunku do nastrojów mas pracujących — F. Dzierżyński jakoś po prostu i naturalnie odrzucał od siebie podobne próby opozycji. I zawsze kończyło się na tym tym, że sam Dzierżyński druzgocąco zwalał się na głowy opozycji przeciw jej próbom dezorganizowania rzeczowej pracy"*).

Feliks Dzierżyński

Kim był poza tym Dzierżyński?

Był przyjacielem dzieci... Jego gorące serce kazało mu zająć się w szczególności dziećmi ofiarami wojny,— dziećmi bezdomnymi.

Ten człowiek, którego siły pochłaniały nadludzkie zmagania, walka o utrzymanie władzy radzieckiej właśnie w momentach największego naprężenia walki, myślał o... dzieciach.

„Chcę rzucić pewną część moich sił osobistych, a głównie sił W. Cz. K. do walki z bezdomnością dziecięcą... — mówił Dzierżyński*). Doszedłem do tego wniosku z dwóch względów. Po pierwsze jest straszna niedola. Przecież, gdy patrzy się na dzieci, nie można nie myśleć, że wszystko jest dla nich! Owoce rewolucji nie są dla nas — ale dla nich. A jednocześnie ile zostało wykolejonych przez walkę i nędzę. Należy tutaj po prostu rzucić się na pomoc, jak gdybyśmy widzieli tonące dzieci. Sam Ludowy Komisariat Oświaty nie da rady. Potrzebna jest rozległa pomoc całego społeczeństwa radzieckiego. Należy stworzyć przy W.Cz.K., oczywiście z najwyższym udziałem Ludowego Komisariatu Oświaty, szeroką komisję, w skład której weszły by wszystkie urzędy i organizacje, mogące być w tej sprawie pożytecznymi. Rozmawiałem już z pewnymi ludźmi: chciałbym stanąć na czele tej komisji; chciałbym w sposób realny włączyć w te pracę aparat W.Cz.K. Skłania mnie do tego drugi wzgląd: myślę, że nasz aparat jest jednym z tych, które pracują z dużą precyzją. Odgałęzienia jego są wszędzie. Liczą się z nim. Boją się go. A przecież w takiej sprawie jak ocalenie i zaopatrzenie dzieci spotyka się opieszałość, a nawet chciwość! Coraz bardziej przechodzimy do budownictwa pokojowego, myślę więc: dlaczegożby nie wykorzystać naszego aparatu bojowego do walki z takim nieszczęściem jak bezdomność?

Potrzebna tu jest duża dokładność, bystrość i energia... Potrzebna jest kontrola. Należy stale pobudzać, wstrząsać. Myślę, że osiągniemy to.

Takim był nasz towarzysz Stalina — Feliks Dzierżyński.

*

Dzierżyński zmarł nagle na udar serca dn. 20.7.1926 r.

Śmierć zabrała go w trzy godziny po wygłoszeniu płomiennej, treściwej mowy na plenum CK i CKK WKP(b) przeciwko zdrajcom ludu i agentom burżuazji: Kamieniewowi, Piatakowowi i ich zausznikom.

„Spalił się przy burzliwej pracy dla proletariatu".

Marcin Wielgus

*) Dzierżyński: „Wybrane pisma i mowy". Str. 7.

*) Dzierżyński: Wybrane pisma i mowy, str. 144.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jerzy Pytlakowski — Fundamenty — wyd. „Prasa Wojskowa", str. 110.

Henryk Zapolski - Downer — Dubeltówka śrutowa. — wyd. „Prasa Wojskowa", str. 76.

W. Kawerin — Dwaj kapitanowie — wyd. „Prasa Wojskowa", II tomy.

N. Wozniesieński — Gospodarka ZSRR w czasie wojny światowej — wyd. „P. J. W.", str. 168.

A. Świętochowski — Historia chłopów polskich — wyd. „P. J. W., str. 441. Tom Pierwszy.

Wł. St. Reymont — Rok 1794. Insurekcja. — wyd. Gebethner i Wolff, str. 420.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer — Marysia z Hrubego — II tomy — wyd. „P. J. W."

Alfred Musset — Komedie — wyd. „P. J. W.", str. 458.

Grey Owl — Ludzie z ostatniej granicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza".

E. Dańko — Chińska Tajemnica — wyd. „Czytelnik", str. 206.

Mark Twain — Podróż Międzyplanetarna — wyd. „P. J. W.", str. 257.

Iwan Wazow — Niemili i niekochani — wyd. „P. J. W.", str. 131.

MIKOŁAJ WIRTA

BITWA POD STALINGRADEM

(Fragmenty scenariusza filmowego)

BIAŁY DOM WASZYNGTON.

ROOSEVELT czyta gazetę. Na pierwszej stronie wielkimi literami: „ROSJANIE WSTRZYMALI MARSZ NIEMCÓW NAD DONEM".

ROOSEVELT *(do dziennikarza siedzącego naprzeciw)*: Kto twierdził, że Niemcy przejdą Don w marszu?

DZIENNIKARZ: Omyłka w rachubie, panie prezydencie!

ROOSEVELT: To Hitler omylił się w rachubie, redaktorze. To jego omyłka i całej tej bandy.

DZIENNIKARZ: Cała prasa, panie prezydencie, twierdziła...

ROOSEVELT: Prasa! Co tam prasa! *(odrzuca gazetę)*. Mieliśmy prasę, która uważała nasze przygotowania do obrony za histeryczne podżeganie do wojny. Wmawiała w nas, abyśmy nie posyłali broni Rosjanom. Mówiono nam, że broń ta niechybnie wpadnie do rąk Niemców. A Rosjanie się biją, jak nie biła się żadna armia na świecie!

DZIENNIKARZ: Tak. Widziałem to na własne oczy.

ROOSEVELT: Jak pan sądzi znając Rosję: czym można by jej pomóc?

DZIENNIKARZ: Inwazją na kontynent, panie prezydencie. To stało się już historyczną koniecznością.

ROOSEVELT: Mój Boże, to nie ode mnie zależy. Co można zrobić z biernością? To tak samo, jak ćwiczyć się w boksie, waląc w worek z mokrym nawozem. Tylko zabrudzisz się...

DZIENNIKARZ: Anglicy troszczą się tylko o tanie zwycięstwo.

ROOSEVELT: Tak, tak. Oni sądzą że światu potrzebne są właśnie tanie zwycięstwa.

DZIENNIKARZ: Krzyczą o północnej Afryce, jak gdyby tam decydował się los wojny. Oni walczą przeciw 12 dywizjom, wtedy gdy Rosjanie walczą przeciw dwustu czterdziestu. Panie prezydencie, myślę, że jeden oddział żołnierzy na wybrzeżu Francji będzie miał większe znaczenie, niż dwie armie w Ameryce.

ROOSEVELT: W końcu nacisk polityczny zmusi do jakiejś operacji na kontynencie...

DZIENNIKARZ: Chodzą słuchy o jakiejś nowej operacji w Afryce... Ja nie rozumiem, czy rzeczywiście wojska, których nie można przewieźć przez cieśninę Pas de Calais o szerokości dwunastu mil, można byłoby łatwiej przerzucić do Afryki, odległej o tysiące mil otwartego morza?

ROOSEVELT: Nie uprzedzajcie wypadków. To — sekret. *(śmieje się)*.

DZIENNIKARZ: Zgadzam się trzymać to w sekrecie, panie prezydencie, ale w zamian proszę potwierdzić, że Morze Śródziemne — to problem angielski, a głównym celem Stanów Zjednoczonych jest inwazja na kontynent?

ROOSEVELT: Proszę uważać to za wzajemną wymianę sekretów.

DZIENNIKARZ: Afryka, Morze Śródziemne i naturalnie — Bałkany, panie prezydencie. Bałkany — to magnes, na który — żebyśmy nie wiem jak wstrząsali kompasem — zawsze skieruje się igła — brytyjskiej strategii. Nie uważa pan, że skierowana jest ona nie tyle przeciw Hitlerowi, ile przeciw okrzyczanemu bolszewizmowi?

ROOSEVELT: Zbyt dużo pan żąda ode mnie. Jestem przecież tylko prezydentem Stanów Zjednoczonych...

DZIENNIKARZ: W rozwoju dziejowym, panie prezydencie, angielski faworyt ma i tak miejsce zabezpieczone. Czy nie tak?

ROOSEVELT: Zanadto się pan upiera w swoim życzeniu otrzymania kategorycznej odpowiedzi.

DZIENNIKARZ: Wydaje mi się, że wszystkie nasze oceny niemieckich umocnień fortyfikacyjnych nad kanałem La Manche — to rezultat niemieckiej propagandy.

ROOSEVELT: Istnieje tylko jedna rzecz, dla której jestem za stary: nie mogę przemocą ciągnąć Churchilla przez La Manche.

DZIENNIKARZ: Wielka okazja w każdej chwili przechodzi obok nas.

ROOSEVELT *(po pauzie)*: Ja mogę powiedzieć tylko jedno: biada ludzkości, jeśli ktokolwiek posieje niezgodę między nami a Rosją.

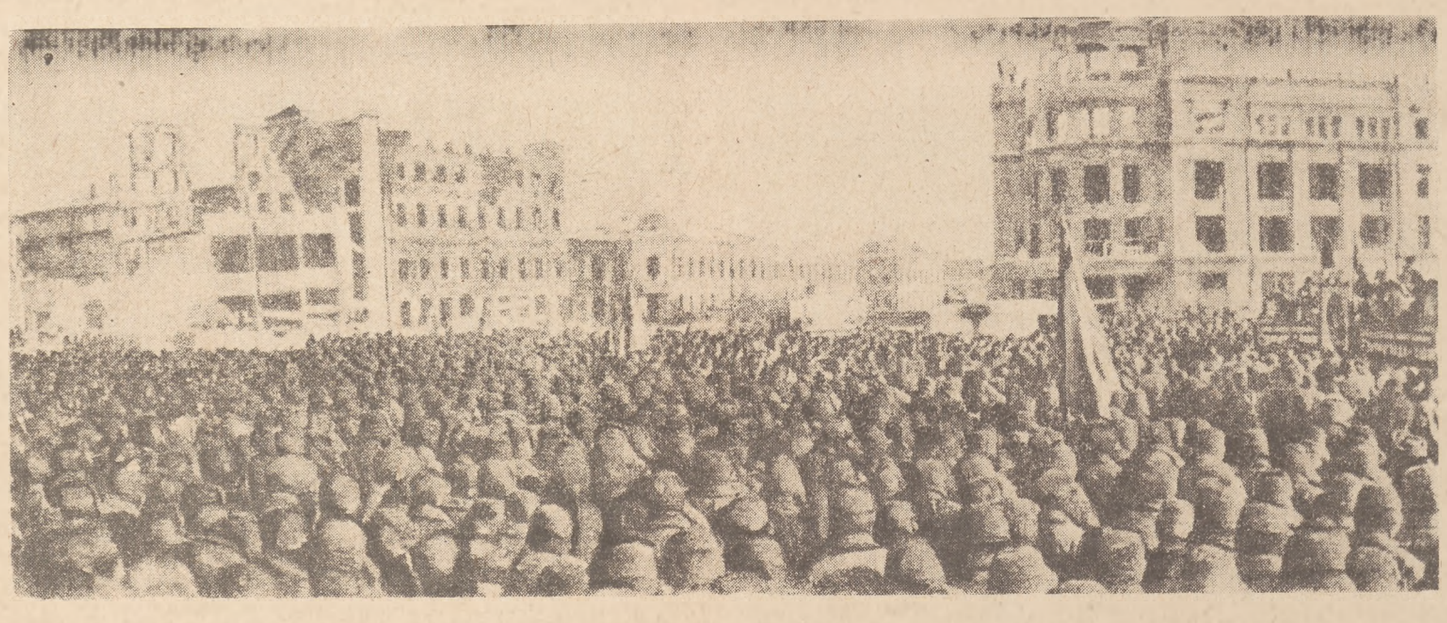

Stalingrad 4 lutego 1943 r.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN i WASILEWSKI.

WASILEWSKI: Jeremienko prosi o wzmocnienie jego frontu, towarzyszu Stalinie.

STALIN *(po pauzie)*: Oddajcie do jego rozporządzenia pierwszą gwardyjską armię.

WASILEWSKI: Rozkaz.

Wchodzi sekretarz Stalina Poskrebyszczew.

POSKROBYSZCZEW: Towarzyszu Stalinie, za 10 minut przybędzie Churchill.

CZARNA LIMUZYNA CHURCHILLA i towarzyszące jej auta jadą po ulicach Moskwy. Churchill ciekawie rozgląda się po mieście. Auta jadą po ulicy Gorkiego. Wreszcie są u bram Kremla.

SIEDZIBA SZTABU JEDNEJ Z ARMII NAD BRZEGIEM DONU.

Wasilewski rozmawia ze Stalinem przez bezpośredni telefon.

WASILEWSKI: Towarzyszu Stalinie, do grupy Weichsa przybyła świeża dywizja z Kaukazu od Kleista. Przygotowują widać nowe, decydujące uderzenie na Stalingrad.

STALIN *(przy telefonie)*: Co dalej?

WASILEWSKI: Wywiad zameldował przybycie wszystkich dywizji ósmej armii włoskiej.

STALIN: Nadzwyczaj ważna wiadomość, towarzyszu Wasilewski. Rejon koncentracji?

WASILEWSKI: Ten sam: Wieszenskaja — Pawłowsk, na skrzydłach grupy.

STALIN: Chwilę... *(podchodzi do stołu i kreśli coś na mapie. Potem znowu bierze słuchawkę do ręki)*. Tak. Słucham.

WASILEWSKI: Zauważono również ukazanie się świeżego korpusu rumuńskiego w składzie trzech dywizji. Zajęli oni front Baskakowskaja — Mieło — Kleckaja, zamieniając dywizje niemieckie.

STALIN: Czy skończyliście swoje sprawy w Stalingradzie?

WASILEWSKI: Tak, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Przylatujcie do Moskwy.

WASILEWSKI: Rozkaz.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN: Jedenastego września, a Stalingrad nasz.

WASILEWSKI: Nasz, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Bardzo dobrze.

WASILEWSKI: Odzyskaliśmy pierwszorzędne tereny bojowe.

STALIN: Trzeba je rozszerzyć.

WASILEWSKI: Walki trwają, towarzyszu Stalinie, na północnym i na południowym pasie stalingradzkiego frontu. Przeciwnik, jak meldowałem, skierował poważną część swoich sił na północ. To pozwoliło nam zatrzymać ofensywę Paulusa na Stalingrad.

STALIN *(po chwili milczenia)*: Sądzę, że zasadnicze zadanie strategiczne — zmiana stosunku sił — zostało rozwiązane na naszą korzyść.

WASILEWSKI: Tak, główne siły przeciwnika i większa część jego operacyjnych i strategicznych rezerw została wciągnięta do walk.

STALIN: W czasie trwania tej walki przeciwnik, zauważcie, już został przez nas osłabiony i musi być jeszcze bardziej osłabiony.

WASILEWSKI: Jasne jest teraz, towarzyszu Stalinie, żeśmy zmusili wroga do rzucenia swoich rezerw nie na Stalingrad, lecz dla przykrycia osłony swego północnego skrzydła.

STALIN: Kierunek głównego uderzenia Niemców został przez nas prawidłowo określony. Okazaliśmy dość siły i wytrwałości, żeby nie rozrzucić naszych rezerw. Musimy mieć dalej siłę i wytrwałość, aby powstrzymać się od ich rozproszenia. Jakie jest Wasze zdanie?

WASILEWSKI: Zgadzam się, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Z drugiej strony zwiększyliśmy swoje siły, sformowaliśmy silne czołgowe i zmechanizowane korpusy i posiadamy dostateczny zapas artylerii i amunicji. *(Pauza)*. W najbliższym czasie będziemy mieli tego wszystkiego nieporównanie więcej.

WASILEWSKI: Tak, naród pracuje, towarzyszu Stalinie, jak nigdy.

STALIN: Teraz stoi przed nami drugie zadanie. Główne siły wroga zostały wciągnięte do walki o Stalingrad. Na skrzydłach, jak meldowaliście, pojawiły się poważne ilości dywizji satelitów Niemiec. Trzeba mieć nadzieję, że w miarę tego, jak walka o Stalingrad stanie się coraz bardziej zacięta, Hitler zmuszony będzie zdejmować ze skrzydeł coraz więcej wojska, zastępując je nie bardzo pewnymi dywizjami satelitów. To bardzo ważne. *(Pauza)*. Musimy koniecznie dokonać przełomu w trakcie walki, związawszy w jeden system strategiczną obronę z następującą po niej kontrofensywą na wielką skalę. W czasie trwania tej kontrofensywy, powinniśmy nieodwołalnie wyrwać inicjatywę z rąk przeciwnika, zadać mu druzgocącą klęskę i wyzwolić większą część zajętego przez niego terytorium. Oto zadanie, które stoi obecnie przed nami. I my wykonamy je!

WASILEWSKI: Nauczyliśmy się walczyć po nowemu, towarzyszu Stalinie.

STALIN: A w naszym regulaminie wojskowym jest z góry dużo przyjętych szablonów. Zresztą ja później wrócę do tego. Chcę jeszcze sprawdzić niektóre swoje myśli. *(pauza)*. Należy już teraz postawić przed armią sprawę powodzenia naszego strategicznego natarcia, trzeba to zrobić jeszcze w trakcie bitwy obronnej.

WASILEWSKI: Ciężkie zadanie stawiacie przed nami, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Tak, ciężkie... Rozumiem. Ale trzeba je wypełnić.

WASILEWSKI: Trudno przestawić świadomość ludzi, przyzwyczajonych cofać się albo bronić, trudno skłonić ich do idei natarcia, ataku — towarzyszu Stalinie.

STALIN: Ale to trzeba przezwyciężyć *(pokazuje na mapę)*. Szósta armia Paulusa, czwarta armia czołgowa Hodta... Na skrzydłach i na południowym wschodzie oraz na północnym zachodzie Włosi i Rumuni...

(Wyjmuje z biurka mapę, kładzie ją na wierzchu. Znana nam jest ta mapa i te dwie strzały, schodzące się u Kaukazu. Wasilewski stoi długo nad nią).

STALIN: Jaki byłby wasz stosunek do wyrażonej tutaj idei?

WASILEWSKI: Stwarza się dla Niewców ogromny worek.

STALIN: ...do którego powinny wpaść ich obydwie armie.

WASILEWSKI: Najważniejsza rzecz — wybrać moment ciosu.

STALIN *(z ożywieniem)*: Całkowita racja, towarzyszu Wasilewski. Jeśli się pośpieszymy, możemy wciągnąć się w niefortunną, uciążliwą i przewlekłą walkę. Ale nie trzeba opóźniać się z ciosem!

WASILEWSKI: Śmiało, towarzyszu Stalinie. Śmiało, odważnie.

STALIN *(chodzi i pali)*: Wiele myślałem, towarzyszu Wasilewski. Wróg nad Wołgą i na Kaukazie. Bijemy się w pojedynkę. Nasze kontrataki nie dają pożądanych rezultatów. Giną dywizje. Ludzie giną, towarzyszu Wasilewski. Ciężko... Trudno. Jedni mówią to, drudzy mówią co innego. Jeden nalega — ograniczymy się do przepędzenia Niemców od Stalingradu. Drugi namawia — poczekamy na pomoc sojusznika *(z uśmiechem)*. A wszyscy żądają rezerw!

WASILEWSKI: Nie, towarzyszu Stalinie, sytuacja jest tego rodzaju, że nie możemy się ograniczać do półśrodków.

STALIN: Tak, powinniśmy postawić wroga przed obliczem katastrofy.

WASILEWSKI *(znów ogląda mapę)*.

WASILEWSKI: Kierunek głównych uderzeń proponowanych przez Was, towarzyszu Stalinie, wydaje mi się jedynie prawidłowy. Czas wyjść na szerokie wody.

STALIN: Kraj gotowy. Ja proszę Was, weźcie się do opracowania planu. Zamknijcie się na kilka dni, odgródźcie się od wszystkiego. Tylko to powinno być przed wami! *(kładzie rękę na mapie ze strzałkami)*.

WASILEWSKI: Rozkaz, towarzyszu Stalinie.

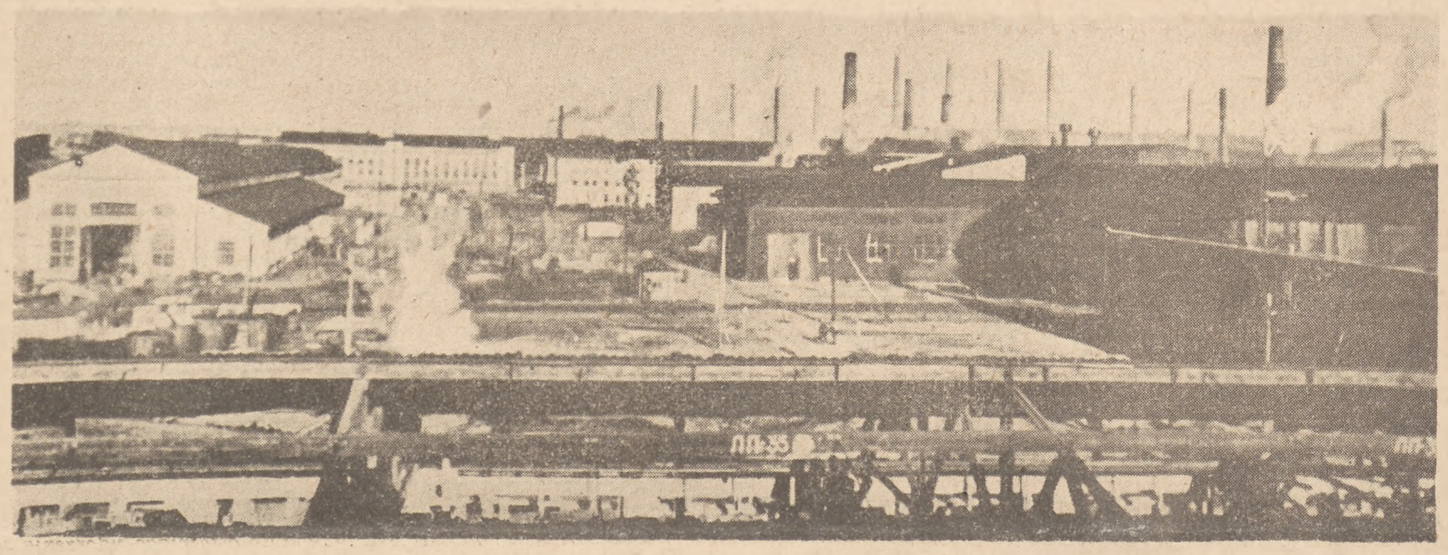

Stalingrad - Huta „Czerwony Październik" pracuje normalnie od 1946 r.

WADIM KOŻEWNIKOW

tłum. Wiktor Woroszylski

L I N I A *)

Najpierw rozległ się wystrzał. Dźwięk był krótki, głuchy, zduszony — z moździerza. Potem suchy szeleszczący zgrzyt powietrza — i człowiek rzucił się w śnieg, jak się rzuca do wody.

Obsługa moździerza niemieckiego cierpliwie polowała nań. Podczas obstrzału kładł się, w przerwach robił skoki.

Leżał z twarzą wtuloną w śnieg, zakrywając rękoma potylicę. Potem coś uderzyło go ciężko, cisnęło nim i długo wlokło po śniegu.

W miejscu wybuchu miny utworzył się niewielki okrągły lej o zakopconych krawędziach.

Niebo było bardzo zielone, śnieg — bardzo biały, a u dołu, pod drzewami, zaśmiecony igłami i korą.

Łącznik podniósł się z lekka i usiadł. Popatrzył na ślad, który zrobił, padając, i zrozumiał, że wybuch cisnął go z wielką siłą.

Czekał na ból, ale ból się nie zjawiał, łamały go tylko kości i paliły ręce w tych miejscach, gdzie szorstka skorupa lodowa starła mu skórę.

Zwolnił bandolety i zdjął szpulę. Przewód był na niej w wielu miejscach rozrąbany, jak siekierą. Drut był w tych miejscach nastroszony, niby szczotka.

Zamiast długiego przewodu — makaron.

— Świetnie! — powiedział i zaklął. Potem rozejrzał się bezradnie i markotnie.

Był zmęczony i zmordowany, a to, co się zdarzyło, było najgorsze ze wszystkiego. Z całej siły uderzył szpulę pięścią. Łzy złości toczyły się po jego startych policzkach.

Następnie trzęsącymi się dłońmi zaczął zdejmować z bębna kawałki drutu i odkładać je na bok. Później wyjął nóż, zaczął strugać końce przewodów, wiązać je i owijać taśmą izolacyjną. Kiedy taśma się skończyła, owijał miejsca złączeń bandażem z pakietu indywidualnego. Kiedy wyczerpał się cały bandaż, wykorzystał swoje owijacze, najpierw z jednej nogi, a następnie z drugiej...

Nawinął przewód na bęben i znowu włożył szpulę na plecy.

Aby nadrobić stracony czas, nie czołgał się na otwartych miejscach, lecz biegł, zgięty, kierując lewą ręką układający się na śniegu przewód.

Palono z karabinów, a on nie zwracał uwagi. Krótkie serie z cekaemu zmuszały go do kluczenia, lecz po chwili kładł się i naciągał przewód, aby go wyrównać.

Zaczął się obawiać, że przewodu zabraknie i rzeczywiście zabrakło. Upadł, kiedy koniec wyleciał z bębna.

Do skraju lasu zostawało trzysta — czterysta metrów. Tam była bateria, która czekała na połączenie z punktem obserwacyjnym. Póki nie zaprowadzono łączności, bateria pozostawała ślepa. Iść do baterii nie miało sensu: wiedział, że tam nie mają ani jednego metra przewodu.

Rzucił na śnieg pustą szpulę i znowu rozejrzał się bezradnie i markotnie po białym polu.

Przed nim ciągnęły się zasieki z drutu kolczastego. Ich kraty przypominały szare plastry os.

Poczołgał się w kierunku zasieków, wpatrując się niechomymi, rozszerzonymi oczyma w śnieżną oponę i z lękiem omijając miejsca, gdzie śnieg wznosił się wypukłymi wzgórzami.

Przed zasiekami było pole minowe; przeraził się, czując cały ciężar swego ciała. Chciał być lekki, aby śnieg nie zapadał się i nie skrzypiał pod nim tak groźnie. Dla miny przeciwpiechotowej wystarczy lekki nacisk.

Próbował ciąć drut scyzorykiem, ale scyzoryk szybko się złamał. Wtedy zaczął zginać drut, zginać tak długo, aż nagrzewał się w miejscu zgięcia i pękał.

Lecz wnet palce zdrętwiały ze znużenia i bólu, a spod paznokci polała się krew.

Leżał na wznak, ściskając śnieg gorącymi palcami, ale śnieg topniał i nie uśmierzał bólu.

Opanowała go tępa i przygnębiająca apatia. Wpatrywał się w głębokie niebo i czuł, jak nogi, ręce i ramiona skuwa ćmiący ból. Śnieg nie tajał już w dłoniach, lecz leżał na nich, suchy i szorstki, jak piasek.

Z wysiłkiem podniósł się i usiadł. Z rozpaczą przypomniał sobie, że istnieją miny sprężynowe, które łączą się drutem z jakimś przedmiotem. Zaczął czołgać się po śniegu i szukać takich min, aby zdobyć drut.

Ostrożnie wydłubywał patykiem długie bruzdy w śniegu i w końcu natknął się na cienki czarny drut. Nawijał go sobie na zgiętą w łokciu lewą rękę, pełznąc od miny do miny.

Kiedy strzelano, obawiał się, że kula stuknie w minę. Wtedy przecież nic z niego nie zostanie i nikt się nie dowie, dlaczego tak długo guzdrał się z połączeniem. Ale tego, że kula może trafić w niego, nie bał się: zdawało mu się, że ból nie będzie taki silny. Nie ma na świecie bólu, silniejszego od tego, jaki doznaje obecnie, i teraz on wszystko może wytrzymać.

Potem wiązał kawałki drutu i wieszał na gałązkach chruśniaku w ten sposób, aby nieizolowany drut nie stykał się z ziemią.

Palce odmawiały posłuszeństwa. Wsuwał dłonie pod koszulę i rozgrzewał je na brzuchu. I, trwoniąc resztki ciepła, czuł, że teraz nigdy już się nie rozgrzeje. Ciepło uciekało, jak krew.

Przewodu nie starczyło do baterii. Ale bateria jest już blisko. Krocząc ścieżką, nagle zaczął utykać i, kiedy spojrzał na but, dostrzegł, że czubek jest rozwalony kulą i pokryty różowym lodem, ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to się zdarzyło.

Składając raport dowódcy baterii, z jakiejś przyczyny uśmiechał się głupio i radośnie i salutował tuż przy uchu rozczapierzonymi palcami. Nie czuł swoich palców.

Spoglądając gniewnie na łącznika, dowódca zapytał:

— Dlaczegoście się tak długo guzdrali? I dlaczego tak wyglądacie? — Dowódca oczyma pokazał nogi.

Łącznik popatrzał na swoje nogi bez owijaczy, z majtającymi się przy spodniach tasiemkami, na wyglądające z bucików onuce, i zmieszał się.

Chciał wytłumaczyć wszystko, wszystko po kolei, ale dobrze wiedział, że nikt nie ma czasu, że w baterii wszyscy naczekali się na niego i dowódca nie zdąży wysłuchać go, więc spróbował jedynie wyżej podnieść swoją dłoń o spuchniętych palcach i potulnie powiedział:

— Moja wina, towarzyszu dowódco!

Potem, uśmiechając się żałośnie i niedołężnie, spoglądał na idącego do działa dowódcę. Potem oglądał się, szukając, komu wytłumaczyć, ale nikogo to nie obchodziło, załogi wszystkich dział stały na swoich miejscach, a na twarzach widział wyraz napięcia i surowości.

Ałfimow przestąpił z nogi na nogę, klasnął w dłonie, poprawił czapkę. Bardzo chciało mu się poprosić kogoś o papierosa, ale jakoś nie wypadało i powlókł się z powrotem na swój punkt obserwacyjny.

Znalazł swoją rzuconą w polu szpulę i znowu zarzucił ją na ramiona. Teraz nie musiał już się czołgać. Na śniegu leżały błękitne cienie i można było omijać otwarte miejsca, bo cienie te leżały w zapadlinach.

I wtem dobiegł tu żywy i potężny głos działa. Z gałęzi świerków zaczęły powoli opadać waciane grudki śniegu.

I przy dźwięku głosu armat nagle poczuł, jak słodko topnieje w sercu gorycz krzywdzącego nieporozumienia i jak robi mu się przyjemnie.

Przecież to po jego linii płynie strumień prądu i to on, jego prąd, zamienia się w lufach dział w karzącą trąbę powietrzną widomego ognia.

I szedł. I było bardzo zimno. I wiedział, że na punkcie obserwacyjnym, w śnieżnej jamie, będzie również zimno, i że czeka ich jeszcze długa noc, i noc ta będzie ciężka. Ale ożywcze ciepło radości coraz mocniej i mocniej napełniało całą jego istotę, więc szedł i uśmiechał się zmęczoną twarzą.

Potem siedział w jamie, w której mieścił się punkt obserwacyjny i meldował dowódcy. Dowódca leżał na brzuchu, wpierając łokcie w zmiętoszony śnieg, i trzymał binokle przed oczami. Nie odwracając się, dowódca dyktował telefoniście cyfry. Ałfimow opowiadał powoli i dokładnie. Dowódca, który od razu zrozumiał, o co chodzi, powiedział:

— Zuch!

Ale Ałfimow z przyjemnością przypominał sobie szczegóły, więc mówił i mówił, nie zwracając uwagi na to, czy dowódca go słucha, czy nie. Kiedy zaś dowódca krzyczał do telefonisty „ognia", po czym uderzały działa, Ałfimow milkł, nasłuchiwał i znów opanowywało go uczucie szczęścia.

1943.

*) Ze zbioru opowiadań W. Kożewnikowa, który ukaże się nakładem „Prasy Wojskowej".

Z satyry wojennej W Groppera.

JÓZEF POGAN

SYLWETKI KUŁAKÓW

(PAMIĘTNIK)

Na podkrakowskiej nizinie, obok płynącej ku Wiśle rzeczułki Rudawy, oprócz rozsianych gęsto dworów, nie brak też było i wielkich bogaczy-chłopów. Lessowa, urodzajna ziemia dawała im duże dochody, gdyż tanich robotników dostarczały częściowo pobliskie, a częściowo dalsze, górzyste a przeludnione tereny. Zazwyczaj od wiosny aż do późnej jesieni, tu w nizinnej okolicy spotkać było można o każdej porze dnia grupki ludzi z motykami, z kosami, z cepami i innymi narzędziami. Przed bramami dworskimi, wokół wiekszych obejść chłopskich, bose, obstrzępione i chude postacie zapytywały skamląco: „Ni ma ta roboty"? Toteż zarówno zarządcy dworów jak i bogacze przebierali w tym „żywym towarze".

Najwiecej pracowało biedoty u wójta Jakuba Kodury w Zabierzowie oddalonym o 14 km. od Krakowa. Na jego przeszło osiemdziesięciu urodzajnych morgach zawsze było rojno. Rojno też bywało koło domu co rano, gdy co najmniej dwudziestu ludzi wylazło ze stodoły, z szopy, czy z chlewa i obstąpiło studnię by sie umyć. Rojno też bywało w południe, gdy obsiadali w sieni czy na podwórzu, długie ławy z poustawianymi miskami kapusty i żuru z ziemniakami. A najbardziej już bywało rojno i gwarno wieczorami, kiedy to „hołota" poschodziła z pola i wedle rozkazu „pana gospodarza" dokończała dniówki w chlewach i w stodołach. Krzyki i różne przezwiska słychać było aż na pół wsi. Ten harmider nie ustepował też w czasie kolacji, bo „hołota" jadała „partiami", czyli część jeszcze pracowała, a część zwoływano do misek. Kodurowa ze służącą wynosiły do sieni lub na podwórze jedzenie i „do jodła! do jodła! — przywoływały „gawiedź". Kto był bliżej, oblegał ławkę, zjadał pośpiesznie co było i niby królik, uchodził na noc do swojej kryjówki. Wtedy znów następna grupa oblegała ławę. Wreszcie zapanował spokój. Czasem tylko nocną ciszę przerywało chichotanie dziewczyny siedzącej w towarzystwie „zalecającego się do niej kawalyra".

Robotnicy Kodury dzielili się na „sezonowych i dniówkowych". Dniówkowi mieli wiekszą zapłatę, po jeden złoty dziennie, a w czasie koszenia więcej, ale za to mogli być w każdej chwili wydaleni z roboty. Sezonowi natomiast, jeśli sie „panu gospodarzowi" w niczym nie „sprzeniewierzyli", mieli od wiosny do późnej jesieni zapewnione jedzenie i co najmniej pięćdziesiąt groszy dziennie, a w czasie koszenia całą złotówkę. Ten ustalony cennik Kodury znał każdy biedak w okolicy. Nie wszystkich jednak odstręczał od pójścia tam do roboty. Ileż to razy słyszało się: — „Żebym ino jako docierpioł do wiosny, to póde do Kodury. Obzywie sie przez lato, co nieco zarobie na drugo zime i bede pomału pchoł biede".

Oprócz tych stałych „popychaczy" biedy, pracowali też u Kodury i małorolni gospodarze. Ci właśnie, co w ciężkim okresie pragnęli sie „kapke pokrzepić". Kodura znał ich „zapotrzebowania" wiosenne i ze wszystkiego wymłóconego zboża przechowywał plewy i trzyny, za które biedniejsi chłopi odrabiali, by mieć na paszę: plewy dla gesi, a trzyny dla koni, bo w nich i „poślednie ziarnko sie zawadziło". To nic, że normalnie trzyny służa za podściółkę i są tańsze od słomy, ale przecież Kodura drożej je liczył, bo to przecie nie za gotówkę, a czas ciężki.

W czasie okupacji niemieckiej biedacy „obzywieniem" a małorolni plewami i trzynami przestali się „krzepić" u Kodury. Nie wiadomo jak sobie ten półdziedzic radził z Niemcami, dość, że z Arbeitsamtu dostał robotników i czasem tylko kosiarzy dodatkowo przynajął. Przydzielonym robotnikom płacił urzędowa cene (co wynosiło najwyżej pół kilo żyta) i dawał postne, po prostu głodowe utrzymanie. Pierw Kodurowej trzęsła się reka przy krajaniu chleba, ale w czasie wojny już sie nie musiała trząść — po prostu siekała „tasakiem" na kawałeczki, że niemal „cud czyniła" i dwoma bochenkami razowca też pięciotysięczną rzeszę nakarmiła A no, nic dziwnego choćby się u Kodury „cuda działy", bo przecie Kodura był wzorem pobożności w całej parafii. Nabożeństwa i spowiedzi nigdy nie opuścił... zawsze z ust jego słyszało się słodkie „pochwalony Jezus Chrystus"... o wielkim miłosierdziu Boskim... o pokorze wiernych owieczek kościoła... I „pana też nie udawał", choć przecie był wójtem gminy. Mówił nawet po chłopsku, a tak łagodnie, słodziutko, że po prostu „usypiał" słówkami.

*

Z. w Łazach też nie mniejsze od Kodury posiadał gospodarstwo. Wprawdzie lichszą miał ziemię, ale za to około stu morgów razem z lasami. Też był pobożny, może jeszcze bardziej od Kodury. Był bardzo poważny, stateczny i według opinii ludzkiej — „dobry". Płacił robotnikom jak wszyscy, z tą tylko różnicą, że nigdy nikomu nie zatrzymywał należności, ani grosza nie „urwał". Częściowo płacił pieniędzmi, częściowo słomą, plewami, trzynami, ściółką i drzewem. — „Masz, dobra chrześcijańska duszo, co twoje. Sprawiedliwe postępowanie obowiązuje wszystkich: bogaty winien biedakowi zapłacić, co zarobił, zaś biedny winien tak samo szanować majatku bogatego jakby i swego. Podły to człowiek, który przestępuje to boskie prawo".

Z. nie był prawdziwym chłopem, choć z chłopa pochodził i wykształcenia nie posiadał. Jednak z biegiem czasu potrafił się w stałym obcowaniu z księżmi „wysferzyć" i lepszy w parafii miał szacunek, niż sam organista. Był też łagodny w obejściu, „słodki w słówkach", i do każdego mile się odezwał. Jużci, pierwszy nikogo nie witał, ale na ukłon i powitanie też czapki uchylił i Pana Jezusa pochwalił. Oprócz Bractwa Różańcowego, rady kościelnej i innych spraw, zajmował sie też polityką. I skutek osiągał, gdyż za tak „dobrym i pobożnym człowiekiem" większość się opowiadała. Wiele było w tym jego zasługi, że w wyborach do sejmu w roku 1919 ówczesny proboszcz popierając z całych sił endecką listę— wygrał zaciekłą walkę z socjalistycznym nauczycielem.

Z. chociaż mawiał że dla „ubogich w duchu jest królestwo niebieskie", lecz sam na tym nie poprzestawał i dwu synów wykształcił: jednego na księdza, drugiego na lekarza.

*

Drugim z kolei majetnikiem po Z. w Łazach był P. Jego morgi trudno było obliczyć, bo stale dokupywał. I to co bądź kupował, nawet zarośla i brzegi, aby tylko nie drogo. Nakupił tego dość: i w Łazach, i na Kopaninach, i w Jerzmanowicach, a nawet na Podolu za Lwowem. Tam miał dwadzieścia morgów, które wydzierżawił tamtejszym chłopom.

P. choć przez jakiś czas był sołtysem, ale nie znał się na polityce, bo nie miał do tego żadnego wykształcenia. Był zwykłym chłopem oraczem. Nawet dobrym oraczem, bo sąsiadom miedze podorywał. To też awanturował sie z nimi, bijał i procesował. Nie dla zysku podorywał miedze, bo jak mawiał — „choćby połowe majątku na biednych rozdał, to by i tak dziadem nie był". Podorywał bo mu „sie tak podobało". Chytry był na tę „świętą ziemię". Oprócz porozrzucanych kawałków, miał w Jerzmanowicach siedem górzystych morgów, a jeszcze siedem górzystych kunił. Może dlatego, że niedrogo, że bieda wypędziła z ojcowizny Filipka do kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim.

P. przypomina Borynę z „Chłopów" Reymonta. Ta sama chytrość ziemi, co pięknie nazywa się umiłowaniem, ten sam upór i zawziętość, ta sama pyszałkowatość, ta sama żądza wyższości nad innymi. Takiemu to w sam raz pasuje być kułakiem. Nie potrafił tylko tak silnie porwać za sobą wsi jak Boryna. Ale chyba dlatego, że Z. i M. wyprzedzili go w tym przywództwie nad gromadą.

*

Wielkimi bogaczami byli też F. i B. mieszkający w przysiółku Łaz. Odmiennie przez rodziców wychowani, odmienni charakterem i usposobieniem, a jednak suma sumarum — „jednakową skórą podszyci" — jak mówi wiejskie przysłowie. Jeden z nich zupełny analfabeta i antyklerykał, drugi dość oczytany i pobożny. Obydwaj przyjaźnili sie tylko z okolicznymi bogaczami. Pobożny przyjaźnił się dodatkowo z księżmi, antyklerykał z niektórymi nauczycielami. Ciekawe, że choć bezustannie na księży psioczył, sam nigdy nie został napiętnowany przez żadnego księdza. Najwyżej omijali jego dom w czasie kolędowania. Chyba nie żałowali „straconego" tam zysku, bo u następnego zawsze podwójnie ofiarę otrzymywali, tzn. za siebie i za tamtego „grzesznika".

Obydwaj nic prawie nie robili, obydwaj trzymali służących (jeden często dwu „parobków i dziewkę") i obydwaj robotników zawsze najmowali. Nie wiadomo u którego służącym było lepiej, a tylko dlatego, że nie wiadomo, w którym chlewie było cieplej, gdzie parobcy od krów, czy od koni sypiali. Bo poza tym we wszystkim było już im jednakowo. Tu: „mos chłyb, kapuste, zryj i rób, boś do tego stworzony; tam: „podziękuj Najświętszemu Bogu ze pojes do syta i omascono i rób jak sam sobie, bo przecie widzis, ze wielu próżniakom brzuch do płyc od głodu przyrosto"... U obydwu służący kładli się do snu o jedenastej godzinie przed północą, a o czwartej po północy wstawali. Do kościoła też nie chodzili. Antyklerykał mawiał: „Po co tam pójdziesz słuchać księdza...? Lepiej se co pospychoj, zeby ci sie robota nie zaciągła, to ci na cały tydzień będzie lzy". Pobożny: „Wies, Pon Bóg nie wymogo od tego, kto ni moze... tak samo przyjmie jedno pobozne wzdychniecie jak i długo modlitwe w kościele". Sami nie „spychali" nic, ani nie „wzdychali" pobożnie, tylko w każdą niedzielę, a często i w dzień powszedni do kościoła uczęszczali. W lecie oczywiście pieszo, ale zimą z wielką paradą sankami jeździli. Wtedy i służący pilnując koni, mieli okazję zobaczyć z bliska, choć mury kościoła. Pobożnego ..ciągnęło do kościoła pomodlić się, porozmawiać z organistą i z księdzem, antyklerykała wypychała nuda i chęć usłyszenia, „co tam ksiądz nowygo powie"?

Jak już wspomniałem, obydwaj nic prawie nie robili. Pobożny ubierał się odświętnie, zarządzał służącymi i najemnikami, pokłął i odchodził odwiedzać przyjaciół. Antyklerykał wdziewał stare ubranie, wkładał na głowę lejkowaty kapelusz, łaził całymi dniami koło domu, i po polu, dumał, obliczał, planował i bezustannie klął służących i najemników. Wypłacał im regularnie. Choćby kto przepracował jeden dzień, nawet pół dnia i chciał odejść — gospodarz sięgnął po portfel do kieszeni i gadał pogardliwie: — „Mos co twoje i idź, bo o robotnika tyla mi chodzi, co psu o piatą noge". Pobożny znów: „He! he! zgodziłeś sie na całe żniwa, to skońc, a jak nie — to mi sie juz wiecy na łocy nie pokazuj, bo se z dziesiaty wsi ludzi nojme"!

Obydwaj płacili jednakowo jak wszędzie: zależnie od roboty — od pięćdziesięciu groszy, do jednego złotego dziennie, a jednak zawsze mieli robotników. Tu biedaków „ciągnęła chętka" zarobienia więcej grosza, tam wykorzystania wolnego dnia.

Zarówno B. jak i F. z roku na rok powiększali gospodarstwa: dokupywali ziemi, wybudowali piękne domy, stodoły, stajnie, kupowali maszyny, a nawet srebrne pieniądze na „kupki" odkładali. Urządzali też przyjaciołom sute przyjęcia...

*

W sąsiednich Kawiorach największym bogaczem był B. Miał przeszło sto morgów ornej ziemi i lasu. Lecz u niego nie tylko sami biedacy pracowali. Pracowali też i średniacy. Lasy właśnie „przyciągały" wszystkich. Każdy przecie chciał ugrabić w lesie liści, uzbierać chrustu, gałęzi... Toteż cisnęła się tam do roboty niemal cała wieś, że biedota nie miała już stałego „przytułku". Bo jakże, kiedy ledwie tylko wiosna nadeszła, już nawet ośmiomorgowcy zachodzili do B. i zagadywali przymilnie: — „Dostanie sie ta co lo mnie jakich gałęzi na opoł? Abo i ściółki? Bo to wiecie, trza ugotować cy posłać pod krowe. A u wos blisko".

— „Jużci, ale nie za piniądze, ino za odrobek. Jakby co ostało, to moge sprzedać, ale na razie nie".

— „A, no to sie odrobi, bo przecie płachty pod krowe nie pościele, ani parą z płuc pieca nie rozpole".

— „Jużci, jużci. Zobiegliwy człek to naprzód o wszyćkim pomyśli. Możecie robić, teroz przy gnoju, później przy siecyniu konicyny, po tem przy żniwach, przy kopaniu, przy młócvniu... U mnie roboty nie brakuje. Na zime bedziecie mieć kieby znaloz".

B. nie potrzebował nic robić, ani troszczyć się o robotników. Dawniej za młodu pono pracował, więc na starość „oddychał". Za to dorosłe dzieci „łaziły kole roboty jak muchy w smole". Jużci, po cóż się miały przemeczać, kiedy przecie co wiosnę las się rozwija i w jesieni liście opadaja. I chrustu pełno w wawozach leśnych i we framugach skał. Niech dziadostwo oczyści las i za to obrobi pole. Więc gospodarz „oddychając", łaził koło obejścia po polu, i pilnował robotników, odmierzał w lesie „placvki" do grabienia liści, wymierzał kupki gałęzi i chrustu.

B. miał wiele dzieci, lecz żadnego nie kształcił, bo bardzo nienawidził „miastowych panów i różnych ciarachów". Zbijał więc pieniądze i dokupywał ziemi. Ale nie „leciał" na jaki bądź kawałek — bo „jak kupić, to kupić fes kawoł, żeby mieć pamiątkę". To też w noworadomskim powiecie kupił od razu czterdzieści morgów dla najstarszego syna. Inne dzieci też bogato wyposażał. Toteż córki, choć nie były „przeklaśne", jedna po drugiej wychodziły za mąż i każda do innej wsi. Wiadomo, w jednej wsi nie było wielu bogatych synów. Przy tym wydawaniu córek spotkała raz B. straszna zniewaga. A no, umyślał se pewien ośmiomorgowiec ożenić u B. swego syna, nauczyciela. Jednak ta matrymonialna tranzakcja nie doszła do skutku. B. nie chciał „dziadowskiego syna na zięcia", ten znów nie chciał „chamskiej córki". „Stratę" poniósł ojciec nauczyciela i „wodził" go jeszcze do Kodury w Zabierzowie, lecz też bezskutecznie. Wreszcie ożenił się ów nauczyciel z biedną nauczycielką, czego rodzice nie mogli przeboleć, bo chcieli se koniecznie posagiem synowej „odbić" poniesione koszty na naukę syna.

B. jako analfabeta nie zajmował w gromadzie żadnego stanowiska. Zresztą nie chciał się niczym poza swoim gospodarstwem zajmować.

*

W sąsiedniej wsi był znów największym bogaczem sześćdziesięciomorgowiec P. Ten bodajże ze wszystkich okolicznych bogaczy najbardziej „nosił głowę do góry". Najbardziej dręczyło go to, że miał ziemię rozrzuconą w kilku miejscach i przez to nie mógł się zwać „właścicielem folwarku". A tak tego pragnął! Czytać i pisać też trochę umiał, więc gromadzie we wszystkim przewodził. Wprawdzie nie był nigdy sołtysem (bo cóż to dla niego taki us..ny urząd) ale to nic, bo każdy sołtys i tak bywał „pod jego komendą". A gdy mu się np. coś na zebraniu nie spodobało, to ino wstał z za stołu i parę mocnych słów „rąbnął": — „Jo tu cheba najwięcy mom prawa docedywonio o gospodarcych sprawach wsi i kazdo rzec rozwozom uczciwie jak przystoi na gospodorza co mu na honorze zalezy. Kazdy nie musi sarpać gromadzkimi sprawami jak pies flakami!" A pokątnie:— „Źle by było jakby wszyćkie dziady i mietlorze trzęśli wsią". To też na szarwark przy naprawie drogi jeździł jak każdy — „z numeru". Stróżowanie wsi, choć miał dwa domy — też odbywał „z numeru" itd. Wszystkie gromadzkie powinności obowiązywały go „z numeru", natomiast nie „z numeru" miał prawo decydowania o sprawach wsi.

Poza okolicznymi bogaczami, najlepszymi jego przyjaciółmi byli księża. Przyjmował ich u siebie, gościł, ci zaś „odwdzięczali" mu się czasem publiczną pochwałą z ambony, stawiając go innym za wzór pobożności. Bo naprawde był pobożny i ofiarami na kościół „wielce się Bogu przysługiwał"... Jakże więc mogła mu się biedota sprzeciwiać? A dodajmy do tego jeszcze pomoc sołtysa, wójta, policji — ho! ho! było sie na czym opierać i „poślednim chłopom pyski zamykać"!

P. płacił najemnikom nie chrustem, liśćmi, czy plewami i trzynami, a tylko pieniędzmi i zbożem. Najczęściej właśnie zbożem. I to nawet z góry, na przednówku. Oczywiście nie wszystkim, ale tym „uczciwym, pewnym, co po bożemu odrobią". I nawet nie o wiele drożej od rynkowych cen liczył. Tak tylko, by mu się dobrze za to czekanie opłaciło. A głód wielu wypędzał z workiem, do „litościwego bogacza".. To pozwalało nie tylko na tanią obróbkę gospodarstwa, ale też pono „przymykało pyski" biedocie na zebraniach. Przymykało pyski nie tylko zboże, ale i plewy, trzyny, liście, gałęzie, chrust... Do reszty kropidło i policyjna pałka. Mimo to na wsi nie było cicho.

*

Najbardziej uboga, górzysta wioska Szklary też miała „swojego" kułaka w osobie niejakiego młynarza G. Odziedziczył niezbyt duże gospodarstwo i młyn wodny. A że był „zabiegliwy" i chytry, że woda na niego robiła, to też powoli przybywało mu morgów. Został więc sołtysem i coraz bardziej „podnosił głowę do góry". Chmurny i gburny, pobożny i nielitościwy — oto najważniejsze przymioty jego rozmodlonej duszy.

Wojna zastała G. na sołtysowskim urzędzie. „Szczęście" mu dopisywało — najemników mógł dostać za parę groszy, za kawałek chleba, czy wreszcie nawet za darmo. A no, „trzęśli dziady portkami przed wywiezieniem do Niemiec, to się też podlizywali sołtysowi, by ich ochraniał". Gospodarze też nie żałowali łapówek za obniżanie kontygentów. Sołtys wszystkim „szedł na reke" i ochraniał ich, a sobie nabijał kabzę. Toteż ma niebylejaką „pamiątkę" z wojny: kilka dokupionych morgów i dwa piekne domy. Przekonał sie na sobie, że „pobożnością i praca, ludzie się bogaca", bo niemal zrównał się z „przednimi gospodarzami w sąsiedzkich wioskach.

*

S. w Jerzmanowicach choć miał tylko czternaście morgów, piękne zabudowania i sklep, jednak powagi miał co najmniej za pięćdziesięciomorgowca. Ho, ho, to dopiero była duma i pycha, że „bądź kto nie dostąpił bez kija" — jak to jest przymówka. Był dobrze oczytany, to też wszędzie go było pełno: i w Kasie Stefczyka i w gminie i w starostwie i w sądzie rozjemczym. „Trząsł" nie tylko wsią, ale i gminą. Wolny od urzędowania czas spędzał na polowaniu, a ludzie robili mu w gospodarstwie.

W czasie wojny S. zszedł do roli sołtysa. Sami Niemcy go zamianowali, bo dotychczasowy sołtys był pono nieudolny. Dla S. jeszcze się poprawiło. Właśnie przez ten strach biedoty przed wywiezieniem do Niemiec. Gdy przed wojną choć po złotówce płacił najemnikom — w czasie wojny już za darmo dziadami obrabiał gospodarstwo: dziadami okopywał, kopał, kosił, młócił... Pokazał do czego jest zdolny... że umie pańszczyznę zaprowadzać. Z racji kontyngentów też mu zawsze sporo skapło. „Opływał we wszyćkim kieby ten paczek w maśle. Ho ho, był nie tylko pierwszym we wsi kmieciem, ale i wielkim panem".

*

Ale nie tylko przed wojną i w czasie wojny bogacze przewodzili gromadami i gminami. Po wojnie jeszcze szerszej próbowali działalności, bo przecież to „Polska Ludowa i chłop ma w niej specjalne prawo". Np. niejaki W. z Kochłowic posiadający przeszło trzydzieści morgów ziemi, kilka koni i kilkanaście sztuk bydła — został prezesem Powiatowego Zarządu Samopomocy Chłopskiej i prezesem Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego. Drugie stanowisko nie było zbyt intratne, za to pierwsze dawało możliwości różnych machinacji finansowo - gospodarczych. Np. swemu zięciowi, największemu bogaczowi w Wirku, posiadającemu pare pięknych koni i ponad dziesięć sztuk bydła — tenże-prezes Samopomocy Chłopskiej przydzielił jeszcze pare koni z UNRRA. A sobie ile mógł przydzielić? — to już na zawsze pozostanie jego tajemnicą.

Nie długo jednak W. piastował swe prezesowskie godności. Wnet usunięto go z obu stanowisk, a wreszcie wydalono z szeregów Stronnictwa Ludowego. Obchodzi teraz szerokie swe pole, pilnując najemników, oglada świnie, krowy, byki, konie, modli sie i psioczy na „niedobry rząd". Tak samo jak ci, co za plewy, trzyny, za liście, chrust czy za parę groszy nie mogą obecnie nająć robotników.

Józef Pogan

Chałupa biedniacka

Dom bogacza wiejskiego

Spółdzielnie produkcyjne w akcji hodowlanej

ZBIGNIEW WASILEWSKI

OD SMOTRA DO „PIASTA" III*)

W uwłaszczonej wsi galicyjskiej, na tle rosnącej emancypacji chłopa powstaje w końcu XIX wieku polityczny ruch ludowy. W r. 1889 po raz pierwszy w dziejach wsi polskiej do sejmu ustawodawczego weszło *4 posłów chłopskich*. Byli to przedstawiciele grupy ks. Stojałowskiego, którzy utworzyli poselski *klub katolicko - ludowy*, pozostający pod rzeczywistym kierownictwem księdza - redaktora. Solidaryzm społeczny, cechujący działalność „stojałowszczyków", nawiązywanie do tradycji i „instynktów" narodowych," stały akcent kładziony na zagadnienia moralne i postawę religijną — określały z góry kierunek rozwoju tej grupy i mówiły o jej rzeczywistym obliczu *pierwszego ośrodka infiltracji burżuazyjnej wewnątrz narastającego ruchu ludowego.*

9 lipca 1895 na zjeździe w Rzeszowie utworzone zostało *Polskie Stronnictwo Ludowe*, pierwsza organizacja polityczna reprezentująca interesy wsi galicyjskiej, na której procesy rozwarstwienia klasowego, rozpoczęte po uwłaszczeniu, nie zostały w tym czasie jeszcze w pełni wykrystalizowane. Jednym z 5 posłów PSL, którzy w tymże roku 1895 wyszli z wyborów sejmowych, musiał być Jakub Smoter z Machówki, „wsi sąsiadującej z Wierzchowicami od zachodu".

Od tych właśnie wyborów, w których delegat chłopski, dzięki sprytowi ludowca Augustyna, po raz pierwszy pokonał delegata koalicji dworu i kościoła, zaczyna swą powieść Kruczkowski. Czyni tak nie bezpodstawnie. „Pawie pióra" są *aktem oskarżenia prawicy ruchu ludowego*, której prosta droga wiodła od kongresu rzeszowskiego i wyborów 1895 — przez przystąpienie PSL w r. 1907 do Koła Polskiego w sejmie wiedeńskim — aż do odłamu „Piasta" w listopadzie 1913. Od Jakuba Smotra — do „nowej gazetki ludowej pt. „Piast", czytanej w Wierzchowicach przez pisarza Płonkę, wiedzie zarazem szlak, na którym Leon Kruczkowski demaskuje *klasowe podłoże* coraz wyraźniejszego odszczepiania się prawicy ludowej oraz jej oblicze agentury burżuazyjnej.

Osobą, której losy najpełniej reprezentują w powieści krystalizowanie się prawicy PSL i jej przesuwanie się w stronę burżuazji i obszarnictwa, jest facecjonista i gawędziarz, korespondent pisemek ludowych, poseł *Jakub Smoter*.

Przez lat niemal 20 dzierży on nieprzerwanie mandat poselski do obu izb: galicyjskiej i wiedeńskiej. Lecz heroiczny okres ruchu ludowego, a z nim i Smotra, walczącego niegdyś ostro z koalicją księżopańską — dawno minęły. Propaganda ludomańska, hasła zgody klasowej i narodowej jedności zyskały podatny grunt wśród kułackiej i chwiejnej ideologicznie średniozamożnej części aktywu Stronnictwa. W r. 1907 widomym rezultatem pomyślnych wyników tej propagandy było przystąpienie ludowego klubu poselskiego do Koła Polskiego w Wiedniu. Jan Stapiński zostaje wiceprzewodniczącym Koła, a jednocześnie coraz większą rolę zaczynają odgrywać w PSL jawni przedstawiciele burżuazji — hrabiowie Rey i Lasocki, przemysłowiec i późniejszy minister Długosz, cesarski „radca dworu" Kędzior. Rosnący wpływ endecji, drążąca Stronnictwo inspiracja Ligi Narodowej wyrażają się w wychodzeniu na czoło działaczy w rodzaju Witosa, związanego ściśle z Ligą, oraz Bojki. Jego „Dwie dusze" z 1904 roku dały mu znaczną popularność wśród chłopów, którą wykorzystywać będzie dla celów prawicy ruchu. Działalność polityczna posłów ludowych była dla nich podstawą awansu osobistego, ten zaś z kolei oddalał ich coraz bardziej od wsi, którą mieli reprezentować.

Tak to narastał w PSL ośrodek wyhodowany przez klasy obszarniczo - kapitalistyczne i wszczepiony przez nie w ruch ludowy. Tą drogą obszarnictwo i burżuazja dyktować będą odtąd coraz śmielej swą ideologię masom chłopskim.

W tym czasie również Jakub Smoter z powieści Kruczkowskiego przestaje ostatecznie reprezentować interesy większości swoich wyborców. „Nieraz się go spotykało w gazetach, na fotografiach, w gronie pięknych postaci kontuszowych stojącego w ciemnej, staromodnie skrojonej sukmanie, otwartej na piersiach śnieżną białością koszuli, ozdobionej pod szyją koralową spinką, dołem ucholewionego godnie, a mile patrzącego przed się twarzą okrągłą i białą, o babskim jakimś, rzeknąłbyś, wyglądzie..." — Kto pamięta fotografie godnego kmiecia i posła Jakuba Bojki, tego odrazu uderzy podobieństwo do niej tego opisu. Zresztą i wiele innych cech zbliża Smotra do autora „Dwu dusz".

„Z panami, widać, niebardzo już nawet wojował..." — myśli o Smotrze Augustyn. W rzeczywistości nie tylko nie wojuje on z panami, ale bez trudu znajduje z nimi wspólny język. „Chłopi w narodzie, nie poza narodem" głosi tytuł jego artykułu, którego treścią jest pochwała wolności w Polsce przedrozbiorowej i solidarystyczny program na bieżący etap pracy Stronnictwa. — „Kiedyś, bracia chłopi, *byliśmy wolni, w ojczyźnie naszej polskiej rządziliśmy się sami...* — to początek. — „Żeby nasz ruch ludowy miał być... niby bruzdą głęboką, która by oddzielała stan chłopski od reszty narodu polskiego — na to nie zgodzę się nigdy!" — to konsekwencja.

I kiedy Smoter mówi, że *„możemy pofolgować z wojowaniem"* z panami, bo „mamy przecie wspólne krajowe, narodowe interesy" — widzimy *stopień zaawansowania infiltracji burżuazyjnej w PSL.* Nie dziwimy się już „patriotycznej" dekoracji izby posła, jego komitywie z drobnomieszczańskim sklepikarzem, ani — szybkiemu przejściu opornego chwilowo Augustyna na pozycje zajęte przez Smotra.

Przejście to dokonuje się na tle sprawy pastwiska. Zdrada Augustyna, głównego w Wierzchowicach przywódcy ludowców, doprowadza do uchwały o parcelacji za jego milczącą aprobatą. Kruczkowski pokazuje zresztą przyczyny zdrady: Augustyn sam kupuje część łąki — a chwyt ten demaskuje ekonomiczne podłoże odstępstwa prawicy ludowej.

Tak to w momencie doniosłym dla wsi — jej *stronnictwo polityczne usuwa sie na ubocze, staje się nieobecne.* Niepewny, nieskrystalizowany jeszcze odłam radykalny — w osobie „biedniaka" Zydronia — jest bezbronny wobec mafii kułackiej wspieranej przez plebanię. Ta sytuacja odpowiada aktualnej rzeczywistości historycznej, kiedy oficjalni przedstawiciele Stronnictwa *przestają bronić interesów mas chłopskich.*

W tych warunkach burżuazja *zmienia taktykę.* Po r. 1907 następuje zawieszenie broni między ziemiańską konserwą a PSL. W obliczu wspólnego wroga — narastającego buntu „dołów" chłopskich — następuje milczący *sojusz burżuazji, obszarników i ludowej prawicy.* W powieści zmianę taktyki głosi dziedzic Zbyszewski. Chwali on „zdrowie moralne" Smotra i jego zrozumienie dla „potrzeb realnej polityki krajowej". W ruchu ludowym — mówi dziedzic — ścierają się dwa prądy. „Kwestia, który (z nich) odniesie zwycięstwo, nie może być dla nas obojętna". Trzeba *dopomóc do całkowitego zwycięstwa „zdrowych w masie włościańskiej pierwiastków..."*

Czy to znaczy, że burżuazja uznaje ruch ludowy — nawet po zwycięstwie „zdrowych pierwiastków" — za równorzędnego partnera? Bynajmniej. „Skoro fali — wywodzi Zbyszewski — powstrzymać niesposób, starać się trzeba, aby przynajmniej nie poszła samopas, lecz aby się we *właściwym* znalazła korycie! Wtedy żywioł, sam w sobie groźny, ująć się pozwala, obwałować i *wykorzystać* dla pożytecznych i zbawiennych celów!"

Ukazanie agentury obszarniczej w PSL i na tym tle zmiany taktyki burżuazyjnej — dopełnia obrazu sytuacji w ruchu ludowym. W chwili rozłamu z listopada 1913 sytuacja ta przedstawia się następująco:

Na *prawicy* wsi jest Stronnictwo Chrześcijańsko - Ludowe (stojałowszczycy), które w bloku z endecją tworzy od r. 1908 *Narodowy Związek Chrześcijańsko - Ludowy.* To „księżo-pańskie" ugrupowanie reprezentuje w powieści przede wszystkim pisarz Płonka, wytrwały czytelnik gazetki *„Ojczyzna"*, wychowany na „proboszczowej bibliotece i na zacnej, w imię boże wydawanej w kraju prasie, sprawie oświecania ludu tudzież antysemityzmowi służącej". Poczynania polityczne Związku reguluje dwór i plebania. Agitacji przedwyborczej za kandydatem bloku służy zarówno urząd gminny jak i ambona, z której padają słowa specjalnie na wybory wydanego pasterskiego listu biskupa i... groźby kar piekielnych dla opornych wyborców. Gdy zaś głosowanie daje wynik niepomyślny dla księżego kandydata — ambona zatrudniona jest głoszeniem, że fala deszczów jest „karą za politykę". Boska ingerencja łączy się zresztą z pomocą praw austriackich — dlatego endecko - kułacki blok „chrześcijańsko - ludowy" ma na wsi galicyjskiej wielkie znaczenie.

Grawitujące ku tej prawicy *centrum* wsi — to niedawno wyklinani przez księdza ludowcy Smoter i Augustyn. Dobrze zrozumiane własne interesy, uogólniane jako interesy całości chłopstwa — pchają ich niepowstrzymanie w objęcia kułackiej prawicy.

Smoter i Augustyn to właśnie przedstawiciele „piastowców". Rozłam w PSL i powstanie „Piasta" dokonało się na tle sporu o ordynację wyborczą. Ale spór był tylko pretekstem dla ujawnienia procesu, który narósł i *dojrzał już dawniej na gruncie klasowym.* Kruczkowski trafnie dostrzega w Wierzchowicach — wsi odległej nieco, jak mówiliśmy, od traktów wielkiej polityki krajowej — istotne podłoże rozbicia ruchu ludowego. Nie ukazując przywódców lewicy PSL ani prowodyrów „piastowskiej" opozycji — bezpośrednich autorów wydarzeń z listopada 1913 — umie pokazać właściwych spraw ców rozłamu: *odmienne interesy poszczególnych warstw chłopskich i konsekwentne staczanie się prawicy Stronnictwa na pozycje ugody z burżuazją.*

Dlatego to Augustyn po kupnie parceli z pastwiska zajmuje się gorliwie propagandą nowego stronnictwa. Dlatego prawa ręka proboszcza, pisarz Płonka, przyjrzawszy się nagłówkowi „Piasta": kmieciowi, protoplaście królów, w towarzystwie aniołów — chwieje się w nieodmiennym dotąd przekonaniu, że „Ojczyzna" jest *„jedynym* dla chłopów pożytecznym i stosownym pismem". Dlatego wreszcie dla tegoż Płonki pierwszy numer „Piasta" staje się podnietą do pamiętnikarskiego zapisku, w którym głosi o potrzebie jednego stronnictwa chłopskiego, „na podstawie religijnej i narodowej opartego". — Jedno takie stronnictwo już było — było nim „księżo - pańskie" stronnictwo Płonki. Powstanie „Piasta", któremu dziedzic z góry deklarował poparcie, stało się *drugim ogniwem koalicji średniej i kułackiej wsi i dworu.*

Lecz Kruczkowski dostrzega trafnie i *trzecie ugrupowanie polityczne* wsi: złączoną wspólnym interesem *radykalną grupę małorolnych wyrobników i fornali dworskich.* Pierwsi (Zydroń) należą do lewicy PSL, ostatni ulegają agitacji PPSowskiej (Karcz). Choć górują liczebnie, nie są oni jeszcze dostatecznie uświadomieni ani zorganizowani, czego wynikiem jest porażka ich kandydata w wyborach 1913. Do nowych wyborów, w których szanse na skutek wysunięcia hasła reformy rolnej bez wykupu przesuwają się zdecydowanie na korzyść PSL Lewicy, nie dochodzi wskutek wybuchu wojny.

W tym sojuszu wiejskiego proletariatu i „biedniaków" słusznie wysuwa Kruczkowski na czoło młodego fornala Jędrka Karcza. To nie tylko indywidualne koleje losu, które umożliwiły mu choć powierzchowne zapoznanie się z literaturą rewolucyjną — lecz przede wszystkim *zdrowe, klasowe widzenie proletariusza* powoduje, że Jędrek *najtrafniej dostrzega i ocenia sytuację wsi.*

To Jędrek Karcz — materiał na „pozytywnego bohatera" powieści Kruczkowskiego — dostrzega zarówno rozbieżne interesy ekonomiczne panów, kułactwa i biedniaków, sens haseł solidaryzmu społecznego, jak i zdradę większości oficjalnej reprezentacji chłopstwa: posłów ludowych. To Jędrek — a w jego osobie skrajnie radykalny odłam wsi: *proletariat wiejski* — rozumie najjaśniej potrzebę *reformy rolnej bez odszkodowania*, wysuwa hasło *sojuszu robotniczo - chłopskiego i przewodzi politycznie* grupie małorolnych wyrobników.

To Jędrek wreszcie ukazuje przeciwny *głoszonej przez burżuazję i obszarników*, ugodzie z zaborcami, *wspólny cel ludności wiejskiej drobnorolnej i bezrolnej oraz klasy robotniczej w mieście: walkę o robotniczo - chłopską Polskę Ludową.* — „W takiej Polsce, przez lud wyzwolonej, lud sam będzie rządził, przepędziwszy cesarzy, panów i wyzyskiwaczy, fabrykantów i obszarników!..."

PODRÓŻ DO KRESU ZŁUDZEŃ

Rewolucja społeczna i walka narodowo - wyzwoleńcza — połączenie w *jeden nierozłączny program mas chłopskich* tych dwu dążeń świadczy o przełamaniu przez Kruczkowskiego poluksemburgistowskich obciążeń narodowego nihilizmu, tak wyraźnych jeszcze w „Kordianie i chamie". Ten radykalny program bojowy każe lewicy wiejskiej: Jędrkowi Karczowi i jego towarzyszom podjąć przygotowania do odegrania czynnej roli w nadchodzącym konflikcie imperializmów.

Do roli tej przygotowują się w „Związkach Strzeleckich" Józefa Piłsudskiego. Piłsudczycy skupiają i ćwiczą wojskowo znaczną ilość chłopów - radykałów społecznych, których umieli przyciągnąć lewicową frazeologią pseudo - radykalną. Jakie za szyldami słów kryły się rzeczywiste tendencje polityczno - społeczne, ukazały rządy piłsudczyzny od listopada 1918, rozpoczęte likwidacją Rad Robotniczych i Chłopskich oraz delegalizacją partii rewolucji, a później praktyka reżimu pomajowego. Narazie jednak, w r. 1913 i 14, burżuazyjną praktykę społeczną zastępowały *radykalne hasła* i one to — na równi z „socjalistyczną" legendą rozsnutą wokół Piłsudskiego — *przyciągały lewicowe grupy chłopskie.*

Hasła te zwerbowały do „Strzelca" również radykałów z Wierzchowic i wsi sąsiednich. Jędrek Karcz zdaje sobie dobrze sprawę z roli i zadań „Drużyn Bartoszowych": „Ugodowce tam różni, lokaje wstecznictwa, widząc rosnący wśród ludu ruch strzelecki, chcieliby stłumić ten *płomień przyszłej polskiej rewolucji* i w tym celu formować próbują siłę zbrojną, przeważnie z zamożniejszych albo bardziej zacofanych chłopów". — Tym ugodowym, „księżo-pańskim" oddziałom „bartoszów", tworzonym w celu tamowania radykalnych ruchów chłopskich, przeciwstawia on jednak, jak widzimy, rzekomo rewolucyjne Związki Strzeleckie.

Jędrek Karcz wiedział zapewne, że kongres PSL w Tarnowie już 1 lutego 1913 — a więc przed rozłamem — głosami zarówno późniejszych członków Lewicy Stapińskiego, jak i późniejszych „piastowców" (których Jędrek tak trafnie demaskuje) uchwalił *poparcie zbrojnego ruchu Józefa Piłsudskiego* — ale z pewnością nie miał pojęcia, że z tym samym Piłsudskim współpracują blisko na gruncie Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych (od 1912) przedstawiciele Narodowego Związku Chłopskiego, wywodzącego swój rodowód z Narodowej Demokracji, oraz przedstawiciele innych ugrupowań burżuazyjnych; ani że przywódca rozłamowego, prawicowego „Piasta", Wincenty Witos — członek Ligi Narodowej i późniejszy autor „paktu lanckorońskiego" — w marcu 1914 deklarował głośno dążenie swego stronnictwa „do wywalczenia Polski Ludowej jako swego ideału" nie inną przecież drogą, jak *przez te same drużyny strzeleckie*, które on, Jędrek, miał za „płomień przyszłej rewolucji".

Fornale, wyrobnicy, chłopi małorolni wychowani byli na ideologii PSL („Przyjaciel Ludu") lub — wskutek małej aktywności SDKPiL na terenie wiejskim — na pożywce przygotowywanej w nacjonalistycznej kuchni Polskiej Partii Socjalistycznej (jak sam Jędrek Karcz, czytelnik broszur nadsyłanych przez „uczuciową socjalistkę", pannę Kazimierę). Nie umieli oni ocenić ani klasowo zinterpretować zaszyfrowanego programu piłsudczyków. Ciągnąc masowo do „Strzelca" w latach i miesiącach poprzedzających wybuch wojny, *nie przypuszczali nawet, że pójdą na nią pod tymi samymi rozkazami co prawica ludowa i członkowie Drużyn Bartoszowych.*

W świetle dokumentów ujawnionych po ostatniej wojnie, nader wyraźnie występuje rola piłsudczyków nie tylko jako agentury burżuazyjnej ale wręcz jako agentów imperializmu austriackiego i współpracowników cesarsko - królewskiego wywiadu, podporządkowanego w tym czasie wywiadowi niemieckiemu. Pozwala to lepiej zrozumieć wydarzenia lat 1912-14-18. Wielkie złudzenia radykalnej wsi, która dała się złowić na lep frazeologii piłsudczykowskiej, *musiały się skończyć wielkim rozczarowaniem* roku 1918 i lat późniejszych.

Nie dostrzegają tego jeszcze w r. 1914 wiejscy radykałowie ochotnie i ofiarnie pracujący w „Strzelcu", ale z perspektywy lat dwudziestu widzi to dobrze Leon Kruczkowski i dlatego rysuje dobitną scenę rozmowy Jędrka i towarzyszy ze studentem - instruktorem oddziałów strzeleckich.

Na pytanie chłopów: *Polska — ale j a k a?* student daje sformułowania wykrętne, przesycone ideologią solidaryzmu o podkładzie nacjonalistycznym: *„Niepodległość*, obywatele, jest sama w sobie takim ogromnym celem, że *nie wymaga bliższych, dokładniejszych wyobrażeń ni określeń!* Dążmy usilnie do tego, żeby ją odzyskać, *a pewni bądźmy, iż ziści ona wszystkie słuszne i sprawiedliwe pragnienia szerokich mas ludowych!"*... — Naj pierw niepodległość, potem nieokreślone, utopijne reformy — nie przypadkiem ten program narodowy prawicowych socjalistów znajduje się w ustach strzeleckiego instruktora!

Gdy zaś chłopi z zapałem przepowiadają w wyniku wojny reformę rolną bez odszkodowania, jako słuszne rozwiązanie kwestii chłopskiej i jedyną gwarancję utrzymania chłopsko - robotniczej niepodległości, o którą walczą — instruktor hamuje ich zapędy wywodami, że „sprawa to bardzo trudna" i że „obszarnikom to się wyda niesprawiedliwością, gwałtem".

„Szlachta w lokajstwie dla obcego rządu się prześciga — wołają chłopi — a lud chłopski i robotniczy coraz do walki się rozpala o tę — niepodległość! Zawsze, obywatelu, te dwie klasy jakoś się sobie przeciwią, choćby i w tej, narodowej sprawie! — „Mówcie, co chcecie — *zgoda byłaby też niezłą rzeczą...*" — uporczywie replikuje student.

Te dwa światy nie pogodzą się ze sobą, bowiem krańcowo sprzeczne są ich interesy. *„Kto jej (ziemi) dużo posiada, ten się przewrotów wielkich boi i dlatego ową zgodę głosi, zawsze jej ma pełną gębę"* — demaskuje Jędrek właściwy, klasowy sens solidaryzmu.

Już ta dyskusja niesie zapowiedź przyszłych chłopskich rozczarowań. Pseudolewicowa agitacja nacjonalistyczna przywódców wojskowych może pchnąć masy chłopskie do walki, ale nie może zapobiec przyszłej konfrontacji jej wyników z chłopskimi postulatami przełomu gospodarczo - społecznego. Ostatni rozdział „Pawich piór" — wymarsz Kadrówki na wojnę, która ma przynieść „Polskę Ludową" — układa się w zamglony obraz poranka 6 sierpnia 1914. Z mgły nocnej oczom stojącego w strzeleckim szeregu Jędrka Karcza wyłania się dworek szlachecki „z gankiem pośrodku,... z dwiema prostymi kolumnami". „Patrzeć tylko, a drzwi się otworzą... i wyjdzie z nich na ganek *postać jakaś piękna, pańska*, w porannym ubiorze..."

Drzwi otwierają się i wychodzą — oficerowie strzeleccy. „Na ganku, między kolumnami owego jakby dworu, oficerowie ściskali sobie dłonie. Szczękały szable, lakierem błyskały sztylpy..."

Literacki „żywy obraz" trzeciomajowego obchodu rozpoczął demaskację agenturalnej „roboty księżo pańskiej" na wsi — „żywy obraz" polityczny symbolicznie zamyka demaskatorską powieść *„groźbą sojuszu odwiecznego wroga klasowego chłopa z siłami, które zdołały opanować radykalny ruch polityczny wsi".*

„Podjąłem próbę powieściowego ujęcia sprawy chłopskiej w Polsce, w szerokiej perspektywie jej rozwoju historycznego" — mówił Kruczkowski w r. 1934 w cytowanym już uprzednio wywiadzie o „Pawich piórach". „Kordian i cham" zobrazował konflikt szlachecko - chłopski na tle zagadnienia ojczyzny, która była folwarkiem dla szlachty i gnojówką dla chłopa. „Pawie pióra" ukazały nowy etap walki o ojczyznę robotniczo - chłopską i ukazały machinacje burżuazji, zmierzające do utrzymania mas pracujących w niewoli klasowej. Trzecia, zapowiedziana, lecz nie napisana część trylogii chłopskiej musiałaby ukazać konsekwencje tych zabiegów ideologicznych i politycznych w okresie burżuazyjnej niepodległości po I wojnie światowej.

Musiałaby być *powieścią chłopskich „straconych złudzeń"*. Napisali ją: Wanda Wasilewska i Władysław Kowalski („Ojczyzna" i „W „Grzmiącej").

NA FRONCIE WALKI KLASOWEJ

Czym było, jakie miało znaczenie, jaką funkcję pełniło w r. 1935 — na tle sytuacji społeczno - politycznej i na tle zadań stawianych sobie przez walczącą literaturę proletariatu i cały obóz rewolucji — *takie pokazanie wsi polskiej, jakie dał Kruczkowski w „Pawich piórach!"*

Trzeba tu wrócić do początku artykułu, kiedy charakteryzowaliśmy sytuację Polski ok. r. 1935, stwierdzając, że na wzrastającej, wraz z rozwojem kryzysu, fali rewolucyjnej wzmaga się *radykalizacja szerokich mas chłopskich*, krystalizuje koncepcja *frontu ludowego*, na czoło zagadnień socjalnych i politycznych wysuwa się postulat *sojuszu robotniczo - chłopskiego.* W tym momencie, gdy partia proletariatu rzucała hasło „ziemia chłopom bez wykupu" i wychodziła naprzeciw swemu sojusznikowi na wsi: masom bezrolnym, mało- i średniorolnym — wyciągały się po wieś i inne ręce: ręce *drobnomieszczańskich ruchów faszystowskich.*

Program endecji łatwo znajdował dostęp do resztek ziemiaństwa (które przecież wciąż jeszcze okupowało piątą część gruntów kraju), by poprzez dwór i plebanię trafiać do wąskiej „górnej" warstwy bogatych chłopów. Lecz na wieś docierała przede wszystkim młodsza, „radykalna" (w metodach), bardziej konsekwentna (w antysemityzmie) siostrzyca, czy raczej córa endecji — *ONR.* Szermując programem, który głosił walkę z kapitalizmem monopoli i trustów w obronie drobnego warsztatu wytwórczego — zdobywając zaufanie małych wyzyskiwaczy wsi i miast — sklepikarzy, drobnych przedsiębiorców i kapitalistów wiejskich — swym „bojowym" antysemityzmem — rozbudzając najgorsze instynkty „rasowe" i nacjonalistyczne, poparte fanatyzmem religijnym — „dynamizując" masy drobnomieszczańskie w bezpośrednich akcjach bojówkarskich — ONR-owcy żerowali zarówno na nędzy i ciemnocie, na kryzysowych nastrojach antyrządowych i pragnieniu reformy, jak i na zohydzaniu partii proletariatu i programu kolektywizacji wsi. W ten sposób zdołali oni skupić wokół siebie pewną ilość zamożnego i średniego chłopstwa, a niekiedy i drobnorolnego, otumanionego agitacją i zrozpaczonego sytuacją ekonomiczną. W rydwan ONR-u wprzęgnięto też „lumpów" wiejskich i miejskich — wszelkiego rodzaju elementy zdeklasowane i wykolejone (często bezrobociem). Na tej linii działania faszyzmu „narodowego" leżał zarówno Przytyk jak i Myślenice. Ta ostatnia nazwa sugeruje dalsze powiązania polityczne na terenie krajowym i międzynarodowym.

Akcja zdobywania wsi rozciągnięta była oczywiście i na teren *walki ideologicznej.* Nie darmo Stanisław Piasecki rzucał w „ABC", a potem w „Prosto z Mostu" grzmiące hasło *„Chłopi idą!"*, nie darmo usiłował skupić w swym piśmie zdezorientowanych i chwiejnych „tradycyjnych" i radykalizujących pisarzy pochodzenia chłopskiego, nie darmo czynił Wincentego Burka za „Drogę przez wieś" heroldem „nowej literatury", strojąc go w ludomański kostium chłopskiej powagi i krzepy. Tenże Piasecki nie bez podstaw również dowodził w polemice właśnie z „Pawimi piórami", że w Polsce „typ kułaka nie istniał", zaprzeczając tym faktowi rozwarstwienia klasowego i klasowego wyzysku na wsi.

Jednocześnie sanacja działała na wieś przez szkoły, hufce junackie i obozy, przez organizacje społeczne, wojsko i aparat administracyjny. Jednocześnie „góra" Stronnictwa Ludowego, mając najłatwiejszy dostęp do chłopów, tłumiła nastroje rewolucyjne i spychała wieś na prawo... Jeśli przypomnimy jeszcze fakt drobny, lecz wymowny: rozpoczętą właśnie w marcu 1935 (nr 79) ankietę klerykalno - faszystowsko - obskuranckiego „Małego Dziennika" z Niepokalanowa na temat „Czego potrzeba wsi polskiej?" — zrozumiemy, *jak rozległa była inwazja ruchów burżuazyjnych na wieś*, jak dosłownie ze wszech stron wyciągały się po dusze, umysły i kartki wyborcze mas chłopskich macki wstecznych ruchów politycznych.

W tych warunkach Kruczkowskiego „powieść o rozłamie w ruchu ludowym", ukazująca genealogię klasową prawicy ludowej dzierżącej władzę w SL, *była w rozgrywce o masy chłopskie niepospolitym wydarzeniem politycznym. Była orężem w walce o rewolucyjnego sojusznika proletariatu* także ze względu na demaskujące przedstawienie *roli reakcyjnego kleru*, sprzymierzeńca dworu — i wobec przeprowadzonej w niej *rozprawy z ideologicznym oddziaływaniem burżuazji na wieś.*

Pod przejrzysta pokrywką niedawnej historii Kruczkowski dosięgał tych *współczesnych ideologów burżuazyjnych*, którzy dla rozbrojenia radykalnych ruchów wiejskich propagowali fikcyjne hasło *„wsi jednolitej"*, wolnej od rozbicia klasowego; głosili mit *„chłopskiej potęgi"* — echo ludomanii sprzed ćwierć wieku; rozpowszechniali fałszywe koncepcje *ewolucjonizmu społecznego*, przeciwstawiając się tym rewolucji i broniąc pańskich posiadłości. „Pawie pióra" rozbijały też fikcję *„chłopskiego idealizmu"*, wynikającego ponoć z pracy na roli i kompromitowały założenia *agrarystyczne*, których obiektywny sens polegał na izolowaniu wsi od miasta, a zatem zmierzał do rozczłonkowania sił rewolucyjnych miasta i wsi i rzucenia ich osobno burżuazji na pożarcie.

Wszystkie te zabiegi ideologiczne burżuazji były dalszym ciągiem polityki ludomanów sprzed I wojny światowej, gdyż stawiały na górujące ekonomicznie, kułackie warstwy chłopskie. Przez konsekwentne ukazywanie *zgodności klasowych interesów burżuazji i kułactwa* — „Pawie pióra" zmierzały do rozbrojenia tych zabiegów.

Powieść Kruczkowskiego *zrywała z sanacji*, wywodzącej się z legionów Piłsudskiego, *maskę rzekomego radykalizmu*, choć ze względów cenzuralnych musiała to uczynić w sposób pośredni, symboliczny i nie dla wszystkich jasny.

Wreszcie „Pawie pióra" przynosiły w r. 1935 wyraźne postawienie aktualnego zagadnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, który był w tym czasie postulatem obozu rewolucji. Ukazując prawdę klasowych dążeń sił społecznych walczących na wsi — wzmacniały pozycję robotników rolnych i chłopów małorolnych, którzy stali w pierwszym szeregu radykalnych ruchów wiejskich, pierwsi podlegali represjom policji sanacyjnej i pierwsi zapełniali po chłopskich strajkach i rozruchach sanacyjne więzienia (zob. książka Gójskiego o strajkach chłopskich).

W zakresie politycznych zadań sił rewolucji na wsi „Pawie pióra" trafnie wskazywały opartą na wspólnych interesach potrzebę *wspólnej walki proletariatu wiejskiego i chłopów małorolnych*, ukazując przeciwnika również na samej wsi: kapitalistę wiejskiego.

Sens społeczno - polityczny książki Kruczkowskiego odpowiadał jej znaczeniu *na froncie literackim.* Chwalona przez krytykę mieszczańską za autentyzm, „szczerość" i „oddech epicki" literatura większości pisarzy pochodzenia chłopskiego, oparta na mitologii ludomańskiej — ta prawdziwa *literatura pawich piór* — spełniała z wolą lub bez woli autorów określoną funkcję klasową. Za Reymontem uzależniała ona dynamikę życia na wsi od wahań klimatycznych i „wiecznej" chłopskości, popierając w ten sposób szkodliwe dla mas chłopskich założenia agraryzmu; apoteozowała wieś kułacką i parafialną; izolowała chłopa od miasta, nie uwzględniając zróżnicowania klasowego wewnątrz warstwy chłopskiej; a nawet gdy naturalistycznie ukazywała zło stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych na wsi — nie znajdywała innego wyjścia poza biernością lub usiłowała znaleźć rozwiązanie najzupełniej fikcyjne.

Kruczkowski w „Pawich piórach" daje jeden z pierwszych w literaturze polskiej obrazów wsi, *przełamujących te burżuazyjne w swej istocie konwencje literackie.* Jego powieść jest śmiałym czynem politycznym, który zarazem — mocą nieodpartej konsekwencji faktu, że dzieło literackie jest tworem ideologicznym — stanowi *doniosłe wydarzenie na terenie literatury*, a zarazem *punkt szczytowy powieściopisarskiej twórczości autora.*

⁂

W chwili, gdy Zjednoczony Ruch Ludowy w Polsce robotniczo-chłopskiej, o którą walczyli młodzi radykałowie z Wierzchowic, realizuje kontynuację ich ideałów społecznych i politycznych, gdy daleko poza nami są tragiczne lata powstania „powieści o rozłamie w ruchu ludowym", jak i samego rozłamu — trzeba nie tylko przypomnieć „Pawie pióra", lecz i rozpowszechnić je masowo wśród nowego, masowego czytelnika polskich wsi i miast. Z pewnością spełnią dobrze swą nową funkcję społeczną: utwierdzania zwycięskich mas narodu w przekonaniu o słuszności obranej drogi.

Zb. Wasilewski

*) Patrz Wieś nr 50 „Powieść o rozłamie" i nr 51 „Pawie pióra".

M. W.

NA FRONCIE WALKI O POKÓJ

Każda Narada Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych przynosi jasne oświetlenie rzeczywistej sytuacji politycznej świata i cenne wskazówki działania na przyszłość.

Echa ostatniej narady, która miała miejsce w drugiej połowie listopada obiegły cały świat, budząc w najszerszych masach ludności pracującej świata szczególnie żywy oddźwięk. Na czoło obrad Biura Informacyjnego wysunęło się bowiem zdecydowanie zagadnienie pokoju, które znalazło wyraz w referacie przedstawiciela WKP(b) M. Suskowa, oraz w komunikacie wydanym w wyniku narady.

Ostatnia nagonka wojenna imperialistów światowych, to szaleńcze próby „dywersantów" rozwoju historycznego, ustawienia się w poprzek torów, jakimi zdąża nieubłaganie ludzkość ku nowej, lepszej, socjalistycznej przyszłości.

Imperialiści, siedząc na kufrach złota, którego blask przestaje zwolna hypnotyzować świat, wpadają w wściekłość i histerię. Odjeżdża oto od nich pociąg dobrobytu ku stacji z napisem: pokój i socjalizm. Nie będąc w stanie zatrzymać rozpędzonego pociągu, zdecydowani są spowodować katastrofę, byle powstrzymać jego pęd. Szakale ludzkości liczą na żer wśród ofiar przygotowywanej katastrofy. Opanowani paniką i wściekłością uciekają się do starych tricków z koniem trojańskim — Tito. Proces Rajka i Kostowa zdemaskował takie próby rozbijania od wewnątrz ruchu robotniczego i opanowywania partii komunistycznych i robotniczych przez agentów imperializmu światowego.

Podżegacze wojenni mobilizują zgraje najemnych pachołków prawicowych partii socjaldemokratycznych, zaprzęgają ich do rydwanu imperializmu i każą podnosić wojenny alarm. Używają „magicznych", oszukańczych sztuczek w rodzaju planu Marshalla, Unii Zachodniej, czy Paktu Atlantyckiego, by uczynić ludy europejskie posłusznym narzędziem eksploatatorskich, imperialistycznych celów. Podział kolonii zakończył się w końcu zeszłego wieku. Lecz apetyty kolonialne istnieją nadal. Dlatego poszukuje się nowych kolonii w... Europie.

Zbrodniarze wojenni potrząsają bombą atomową. Obiegają świat z łuczywem wojny. Podsycają [illegible] ogniska faszystowskiego i kapitalistycznego ucisku. W Chinach, Grecji, w Hiszpanii, w Vietnamie i na Malajach. Budują punkty wypadowe i arsenały z Zagłębiem Ruhry na czele.

Jednocześnie imperializm przygotował wielką ofensywę „ideologiczną". Zmobilizowano prasę, literaturę, radio, kino a nawet kościół, fabrykując i rozpowszechniając masowo najohydniejsze oszczerstwa, kłamstwa i prowokacje wymierzone przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Wydostano na ladę wszystkie wsteczne teorie.

Paraliżuje się opór narodowy jadem rasizmu i kosmopolityzmu, propaguje wyrzeczenie suwerenności narodowej.

Repertuar tych środków jest wyświechtany i przeżarty przez mole, niemniej wyrządzić mogą one szkodę.

Blok pokoju śledzi z obrzydzeniem ten obłędny, barbarzyński taniec wojenny. Nie lekceważy jednak bynajmniej niebezpieczeństwa wojny. Umierający gad imperializmu im czuje się słabszym, im wyraźniej widzi wzmocnienie sił socjalizmu i pokoju, w tym większą wpada wściekłość. Z tym większą zajadłością chciałby kąsać, tym spieszniej mu do wojny, widząc w niej obłędnie jedyny środek powstrzymania marszu ludzkości ku socjalizmowi.

Sygnałem ostrzegawczym wskazującym na przygotowywanie wojny staje się ucisk klasy pracującej w krajach imperialistycznych i ujarzmionych przez imperializm. Sygnał ten nauczył nas rozpoznawać Stalin, mówiąc:

„Aby prowadzić wojnę nie wystarczy zwiększenie zbrojeń, nie wystarczy organizowanie nowych koalicji. W tym celu nieodzowne jest jeszcze umocnienie zaplecza kapitalizmu. Żaden kraj kapitalistyczny nie może prowadzić wojny nie umocniwszy uprzednio swojego zaplecza, nie okiełznawszy „swoich" robotników, nie okiełznawszy „swoich" kolonii. Stąd stopniowa faszyzacja polityki państw burżuazyjnych. (J. Stalin Dzieła, tom X, str. 282).

Słowa te, które wypowiedział Stalin w 1927 r. dziś nie tylko nie utraciły nic ze swej aktualności, lecz nabrały właśnie szczególnie ostrego wyrazu.

Ostatni okres był okresem pogłębiającego się upadku kapitalizmu. Statystyki i oficjalne dane ONZ stwierdzają dalsze obniżenie się stopy życiowej mas pracujących krajów „marshallowskich" i potęgujące się bezrobocie, które osiągnęło w krajach kapitalistycznych zawrotną cyfrę 60 milionów osób.

W tym samym czasie nastąpił wspaniały wzrost sił politycznych i gospodarczych ZSRR i krajów demokracji ludowej, który napełnił radością i nadzieją ludzi miłujących pokój.

Powojenne osiągnięcia ZSRR przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Produkcja Związku Radzieckiego przekroczyła już przeszło o połowę swoją najwyższą przedwojenną produkcję z 1940 r.

W krajach demokracji ludowej przekroczono wszędzie cyfry produkcji zakreślone planem na rok bieżący.

W łańcuchu imperialistycznym ściskającym kulę ziemską pękło znów ogromne ogniwo — 450 milionowe Chiny.

Po raz pierwszy w historii powstały miłujące pokój Niemcy. Stalin określił ten fakt jako punkt zwrotny w dziejach Europy. „Nie ulega wątpliwości, że istnienie demokratycznych i miłujących pokój Niemiec obok miłującego pokój Związku Radzieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładąc kres przelewowi krwi w Europie i uniemożliwiając ujarzmienie krajów Europy przez światowych imperialistów.

Wielkie strajki powszechne we Francji i we Włoszech, nieustający płomień strajków we wszystkich krajach kapitalistycznych, świadczy o aktywności i czujności mas robotniczych.

Powstały wielkie organizacje internacjonalistyczne demokratycznych sił świata jak Światowa Federacja Związków Zawodowych, Demokratyczna Federacja Kobiet i Federacja Młodzieży Demokratycznej, skupiające w swych szeregach miliony zwolenników pokoju.

Miliony ludzi pracy we wszystkich krajach stoją na straży pokoju.

„Zbyt żywe są w pamięci narodów okropności minionej wojny, zbyt wielkie siły społeczne stojące na straży pokoju, aby uczniowie Churchila w dziedzinie agresji zdołali je przezwyciężyć i skierować na tory nowej wojny".

W dziele umacniania ruchu pokoju kierowniczą rolę spełniają partie komunistyczne i robotnicze. Jako jedyne partie reprezentujące interesy klasy pracującej, najbardziej zdyscyplinowane, najbardziej świadome zadań i środków, wyposażone w oręż nauki Marksa — Lenina — Stalina, cieszą się zaufaniem mas pracujących, które grupują się u ich boku.

Tworzy się międzynarodowy, wielki front pokoju pod przewodnictwem partii komunistycznych i robotniczych — awangardy walki przeciw podżegaczom wojennym.

Pokój może być uratowany. O ile ruch pokojowy ogarnie najszersze masy narodów, przekształcając się na ruch ogólnonarodowy, o ile partie robotnicze — awangarda pokoju obronią swoją jedność i zwartość przed dywersją obcych agentów. O ile nieustraszenie demaskować będą zdrajców ruchu robotniczego — prawicowych socjalistów; o ile zostaną zdemaskowane wszystkie próby zamachu imperialistów na prawa i swobody demokratyczne, na suwerenność narodową, próby użycia obywatela jakiegokolwiek państwa jako mięsa armatniego. O ile miliony szarych ludzi skupią się dokoła osoby Stalina — wodza międzynarodowego frontu pokoju.

M. W.

Konferencja Berlińska w 1945 r.

ANDRZEJ WERA

NASZYMI I WASZYMI RĘKAMI

Pludwiny, niewielka ulicówka, leżąca w powiecie brzezińskim województwa łódzkiego, posiada 64 gospodarstwa mało i średniorolne. Kiepska ziemia nie sprzyja wielkim urodzajom. Na dodatek jeszcze rozdrabnianie gospodarstw kilku morgowych powodowało, że do wsi często zaglądała bieda.

Na dużym placu stoi, ostro rysując swą bielą budynek szkoły. Na wmurowanej w ścianie tablicy, przykuwającej uwagę, widnieje napis:

— „W sojuszu robotniczo-chłopskim, ekipa łączności fabryk ze wsią przy Centrali Spółdzielni Pracy w Łodzi, dnia 6 listopada 1949 roku przekazała gromadzie Pludwiny szkołę.

Budowę rozpoczęto dnia 1 września 1949 roku, wspólnym wysiłkiem robotników spółdzielczych i chłopów gromady Pludwiny".

DAWNIEJ W PLUDWINACH

Pięćdziesiąt lat temu rozciągały się na miejscu dzisiejszych Pludwin dworskie pola. Pludwiny, oraz sąsiednie wsie: Gozdów, Popów, Sadówka, — stanowiły jeden wielki kompleks folwarcznych włości Dobrowolskich.

W tym czasie dziedzic rozpoczął rozsprzedaż swego dworu. Po prostu nie opłacała mu się gospodarka na kiepskiej, piaszczystej ziemi. Kto miał więc trochę grosza, kupował skrawek piasków, kto nie miał emigrował w świat, szukając gdzieś „na nowym" kawałka chleba. Ziemię dworską kupowali przeważnie chłopi okolicznych wsi. Robotnicy folwarczni o tym nie mogli marzyć. U pana Dobrowolskiego nie wolno było się dorobić. I dlatego też w Pludwinach dzisiaj nie ma już tych ludzi, którzy pazury zdzierali u rąk, grzebiąc się w roli dworskiej.

Na 612 morgach kiepskiej ziemi powstało w ten sposób 64 gospodarstwa. Ale chociaż 50 lat to bardzo dawno, życie w Pludwinach, choć dworu już nie było, płynęło dawnym trybem. Ludzie, jak dawniej robotnicy we dworze, tak teraz na swoich piaszczystych gospodarstwach, harowali od świtu do nocy, a towarzyszyła im znowu troska, żeby tylko było co do garnka włożyć. Mijały lata, a nikt się o wieś Pludwiny nie troszczył. Po co? Chłop jest mniej niebezpieczny, gdy tkwi w ciemnocie i zacofaniu — oto przyczyna, dla której rząd przedwrześniowy pomija przy każdej okazji wieś. To też dla chłopów mało i średniorolnych Pludwin, nie istniało życie społeczne, kulturalne, organizacyjne. A i o oświatę, o warunki uczenia się dzieci chłopskich, też nikogo głowa nie bolała.

Ale dorastające, młode pokolenie chciało się uczyć. I uczyły się dzieci chłopów pludwińskich w ciasnej izbie chłopskiej chałupy. Początkowo jednoklasówka gnieździła się u Michała Mirysa, potem u Sławińskiego, znowu u Mirysa, a wreszcie u Franciszka Zakrzewskiego. W izdebce o jednym małym okienku, przez które z trudem przesączały się promienie słońca, 45 dzieci obsiadało 13 ławek i dukając powtarzały za panią nauczycielką słowa czytanki z elementarza. W mroźne dni zimowe nauki nie było. Trudno opalić klasę o wymiarach 3 metry na 7 metrów, bo piec dymił i kiepsko się do tego rozgrzewał.

Byli tacy we wsi, których mało obchodziły warunki w jakich uczą się dzieci. Ale co świadlejsi rozumieli, że w takich warunkach uczenie, to jak gdyby produkowanie półanalfabetów. Chłopi więc przemyśliwali, co by tu zrobić, żeby wybudować szkołę. No i wreszcie w 1935 roku postanowiono budowę rozpocząć. Ale... nie starczyło funduszów. To co dali z gminy, to zaledwie na cegłę i materiał budulcowy. Składki własne były bardzo skromne, bo cóż mógł w owym czasie dać biedny chłop ze swojej piaszczystej gospodarki? Zwijali się chłopi jak mogli, lecz szczere chęci nie wystarczyły. Robota utknęła na martwym punkcie. Z zewnątrz nie można się było spodziewać żadnej pomocy.

Zamarła praca na budowie. I już do dnia wybuchu wojny, nikt budową szkoły się nie zajmował, a dzieci nadal dukały z elementarza w ciasnej izbie chałupy chłopskiej. Zresztą nie wszystkie się uczyły. Dlatego Józek Wasiela nie umie pisać i czytać, dlatego w Pludwinach jest jeszcze dziś ponad 25 kompletnych analfabetów. Dlatego też o Pludwinach, leżących 26 km od Brzezin, a 8 km od Strykowa, mówiło się do ostatka jak o zapadłej wioszczynie.

O LEPSZE JUTRO DLA PLUDWIN

Nie od razu zmieniło się w Pludwinach. Stopniowo wieś poczynała tętnić nowym życiem. Młodzież, nowe pokolenie dorastające w trudnych przedwojennych warunkach, przystąpiła do pierwszych prac organizacyjnych. Powstaje koło młodzieży wiejskiej „Wici". W ślad za młodzieżą idą starsi zawiązując koło Stronnictwa Ludowego. Symbolem nowego jutra jest także liczne koło Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wieczorami chłopi zbierali się na zebrania. Nie było gdzie ich organizować, gromadzili się więc w ciasnych izbach swych chałup, lub też w ciasnej klasie szkolnej. I kiedy stłoczeni, naradzali się nad sprawami swej wsi, w chłopskiej izbie zamienionej na klasę szkolną, zawsze wracali myślami do budowy nowej szkoły. Trzeba by zacząć — zwykli mawiać. — Bez pomocy nie zostaniemy. Państwo Ludowe łoży wiele na oświatę.

W maju br. wieś otrzymała bibliotekę. Zafrasowali się mieszkańcy Pludwin, no bo gdzież książki umieścić. W chałupie, żeby się zniszczyły?

Widzicie, że trza szkołę budować — rozlegały się na zebraniach późniejszych słowa. Na jednym z takich zebrań zapadła decyzja. Budowa szkoły została postanowiona.

WASZYMI I NASZYMI RĘKAMI

Przy migotliwym świetle naftowej lampki, w izbie Franciszka Zakrzewskiego oczekiwali chłopi na przyjazd robotników. Czekali i niecierpliwili się. Bo od tego pierwszego przyjazdu ekipy robotniczej, zależała budowa szkoły. — A może nie przyjadą — myśleli chłopi, którym troska o dzieci zapadła głęboko w serce. Z upływającymi minutami markotniały twarze chłopów mało i średniorolnych. I tylko ci bogatsi, co przyszli by się przysłuchać, ale nie pomóc i radzić, uśmiechali się pod wąsem jak gdyby chcieli wszystkim z satysfakcją oświadczyć. — Czekajcie tylko na miastowych. Już oni wam pomogą...

Ale robotnicy Centrali Spółdzielni Pracy z Łodzi nie zawiedli chłopów mało i średniorolnych. Przyjechali.

Pierwsze wspólne robotników z chłopami zebranie nie trwało długo. Budowa szkoły była postanowiona. Chodziło tylko o podział pracy, o rozplanowanie robót.

Szkoła musi być wybudowana w tym roku bezwarunkowo—oświadczyli chłopom robotnicy. — Termin budowy... choćby początek września, lub koniec sierpnia. W każdym bądź razie zaraz po żniwach.

I na przekór niedowiarkom i bogaczom wiejskim, którzy łudzili się, że ze szkoły nic nie będzie, że dzieci chłopów biednych, pludwiniaków zamiast się uczyć będą chodzić do nich na odrobek jak to było dawniej, na przekór wszystkim ukrytym siłom podziemia reakcyjnego, dnia 1 września zaroiło się ludźmi wokół starych murów zaczętej wiele lat wstecz budowy.

Przyjechali pracownicy Centrali Spółdzielni Pracy, murarze, cieśle, ślusarze. Przyjechali technicy i inżynierowie. Rozpoczęła się budowa.

Chłopi wozili piasek, żwir, cegłę, budulec, robotnicy budowali. Kierownik ekipy ob. Kaczmarek zabiegał na wszystkie strony. Organizował fundusze, organizował grupy murarskie i ciesielskie. Robota wrzała. A mury rosły szybko. Nie starczało dni powszednich w tygodniu, przyjeżdżali robotnicy w niedzielę. I budowali. A chłopi widząc ofiarność robotnika, zapominali też o tym, że to święto, to niby nie wolno pracować. Zaprzęgali konie do wozów i jechali na budowę. Chodziło przecież o szkołę.

Bogatsi chłopi z Pludwin i bogacze wiejscy z okolicznych wsi już teraz nie mówili — szkoły nie będzie. Ale w dalszym ciągu uśmiechali się zjadliwie i z przekąsem rzucali — Budować, to budujcie. Ale po co się tak spieszyć. Śnieg spadnie a wy nie skończycie.

Tym razem też przeliczyli się w swych obliczeniach. Bo oto szybkimi krokami nadchodził listopad, a z nim rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Robotnicy w miastach, rzucili apel uczczenia czynem wielkiego dnia. Na apel ten odpowiedzieli robotnicy Centrali i chłopi pracujący przy budowie szkoły. Wielką Rocznicę postanowili uczcić zakończeniem i oddaniem wsi gotowej szkoły.

Dzień 6 listopada, był wielkim dniem w życiu wsi Pludwiny. Był dniem symbolizującym nowe życie, zrodzone w wspólnym czynie robotnika i chłopa.

Przed pamiątkową tablicą, widniejącą na froncie nowej szkoły w Pludwinach, przystają często gromadki uczącej się młodzieży. Są to przedstawiciele młodego pokolenia, któremu tablica pamiątkowa na ścianie nowej szkoły, przypominać zawsze będzie o twardej walce, o początkach walki o oświatę na wsi, jaką toczyli ojcowie-chłopi ze wsi i robotnicy z miasta. Z tej szkoły wyrośnie pokolenie, które podejmie dalej walkę o nową wieś, o socjalizm. W sojuszu robotniczo-chłopskim.

ANDRZEJ WERA

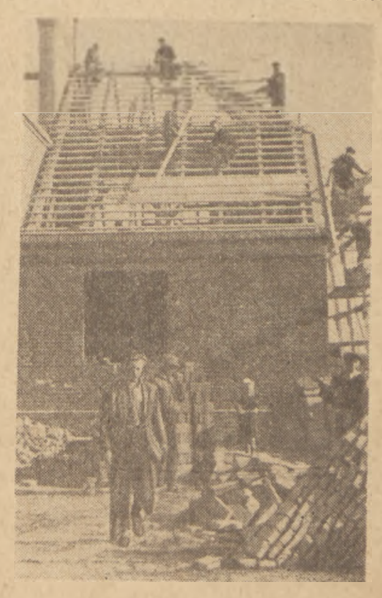

ROMAN WĘGLIŃSKI

W TROSCE O CZŁOWIEKA PRACY

Rząd Państwa Ludowego zobowiązał się do dodatkowych świadczeń na rzecz górników — ci zaś do wytężonej i sumiennej pracy, mającej na celu wykonanie planu 6-cio letniego. Ale poprawa warunków materialnych pracowników przemysłu węglowego to tylko jeden z licznych, rzucających się w oczy przywilejów górniczych. Przedstawiciele górniczego świata pracy w swoich wypowiedziach podkreślają, że ważna jest dla nich i strona moralna — wyróżnienie, jakie ich spotkało wśród budowniczych Polski Ludowej.

Czeka górników wytężona praca. Jest rzeczą jasną, że sumienna, wydajna praca możliwa jest jedynie w pewnych optymalnych warunkach. Na jeden z nich pragniemy zwrócić uwagę. Jest nim zdrowie fizyczne i psychiczne jednostki.

Karta Górnicza, jeżeli chodzi o problem zdrowia, wspomina między innymi o przedłużeniu wczasów. Zawiera jednak i inne ważne momenty. Na marginesie „Karty" prasa nie analizowała dotąd zagadnienia zdrowia. A ono jest jedną z podstawowych przesłanek Karty Górniczej.

Pracować wydajnie to zasada socjalistycznego stosunku do pracy. Ale warunkiem pracy wydajnej jest gospodarowanie w sposób racjonalny swoimi siłami żywotnymi.

Rabunkową gospodarkę zdrowiem ludzkim, zwłaszcza wśród górników możemy obserwować na każdym kroku w państwach kapitalistycznych. Stała groźba bezrobocia i nędzy stwarza tam całkowitą zależność człowieka pracy od wahań koniunktury gospodarczej i stale zmiennego stanu konsumpcji, regulowanego sztucznie przez kapitalistę. Wszystko to zmusza jednostkę do pracy ponad siły, wywołując w stosunkowo krótkim czasie stale utrzymujące się znużenie, którego nieuchronnym następstwem jest skłonność do zmian chorobowych w organizmie robotnika.

Władza burżuazyjno - demokratycznej Francji z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej zleciła znakomitemu fizykowi J. C. Coulombowi przeprowadzenie badań nad pracą fizyczną w całym szeregu najcięższych zawodów, między innymi w górnictwie i przemyśle metalowym. Badania te miały wykryć wszystkie szkodliwe okoliczności, które w sposób zgubny wpływają na stan zdrowia człowieka pracy. Zarówno zamierzone badania, jak i hasła racjonalizacji pracy nie wyszły wówczas poza ramy projektów. Ówczesna, często zacofana nauka, nie mogła podołać postawionym przed nią zadaniom — przerastały one jej możliwości, już chociażby z tego powodu, że wykraczały poza ramy przyjętych wówczas powszechnie i błędnych wiadomości o anatomii, fizjologii i patologii organizmu ludzkiego. Myśli ówczesnych naukowców zajmowały zagadnienia abstrakcyjne, stwarzając w ten sposób głęboką przepaść między nauką a człowiekiem, nauką a życiem.

Mogłoby się wydawać, że wiek XIX, z jego rozkwitem przemysłu, powinien przynieść naukowe rozwiązanie zagadnienia zdrowia człowieka pracy. Tymczasem wszelkie, nieśmiałe nawet dążenia w tym kierunku zostają w zarodku stłumione. I znowu nie należy się temu dziwić: pociągają one bowiem za sobą koszty, których nie chce ponosić kapitalizm.

Dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa daje początek racjonalnej ochronie zdrowia człowieka pracy. W I. Lenin wysunął zasadę gruntownej przebudowy całej akcji ochrony zdrowia, łącząc ją ściśle z przebudową całego ustroju społecznego, w oparciu o zasady socjalizmu.

Tymczasem badania nad zagadnieniem pracy w państwach kapitalistycznych idą od początku bieżącego stulecia w zupełnie innym kierunku: powstaje idea tayloryzmu, dążąca do zwiększenia produkcji nie oglądając się na ochronę zdrowia i interesów robotnika. Taylor zajmował się zagadnieniem zwiększenia produkcji przez podniesienie wydajności pracy. Chciał on osiągnąć ten cel przez ograniczenie marnowania wysiłku i oszczędzanie surowców. Ponieważ celem jego badań było zwiększenie zysku kapitalisty nie liczył się z tym, czy przez wprowadzenie „naukowej organizacji pracy" nie przekroczy się praw fizjologii, decydujących o zdrowiu robotnika. W drapieżnej pogoni za wzrostem wydajności pracy i zyskiem, zapomniano o człowieku i jego własnościach biologicznych. Taylor „zatrzymał się jakby u progu nowego świata, którego znaczenia, zdaje się, nie doceniał: świata sił duchowych, ukrytych w duszy robotnika, potęgi nieskończonych pobudek wewnętrznych, którym nie można rozkazywać z zewnątrz inaczej, jak dając im wolność". (Dubreuil).

Spuścizna Taylora ciąży i na dzisiejszej organizacji przemysłu amerykańskiego. Robotnik wykorzystany jest do ostatecznych granic — nie ma potrzeby dbać o jego zdrowie i życie. Siła robocza jest taka tania, a bezrobotnych tak dużo... Lecznictwo społeczne nie istnieje, a jeżeli gdziekolwiek istnieją dobrowolne towarzystwa wzajemnej pomocy zajmujące się ubezpieczeniem, to, jak podaje amerykański lekarz Bauer, „nie wszyscy obywatele są wypłacalni" gdyż za te ubezpieczenia muszą oni sami płacić.

Tymczasem w Związku Radzieckim ochrona zdrowia ludności stała się obowiązkiem państwa, a prawo do pomocy lekarskiej stało się prawem obywatela radzieckiego.

Wzorując się na tym przykładzie polskie lecznictwo społeczne rozpoczynając swą pracę w 1945 r., zwróciło szczególną uwagę na medycynę społeczną. Przemiany społeczne otworzyły szeroko bramy fabryczne dla lekarzy i ich badań naukowych, w celu wyeliminowania szkodliwych dla zdrowia robotników czynników, związanych z pracą zawodową. W ten sposób nauka zmienia i ulepsza życie świata pracy.

O zdrowiu człowieka pracującego decydują dwa zasadnicze momenty: organizacja służby zdrowia i warunki ekonomiczne, w których ten człowiek żyje. „Zespół biedy" z góry przekreśla wszelkie dążenia w kierunku podniesienia stanu zdrowotnego społeczeństwa. Czy to będzie walka z chorobami społecznymi, czy walka o podniesienie stanu higieny i urządzeń sanitarnych, to u jej podstaw leży zawsze czynnik społeczno - ekonomiczny.

To też *Karta Górnicza* z punktu widzenia walki o zdrowie człowieka pracy wypełnia całkowicie swoje zadania. W pierwszym rzędzie stwarza bazę materialną, niezbędną do uzyskania trwałych wyników leczniczych. Przedłuża również okres wczasów górniczych, doceniając w ten sposób wytężoną pracę górnika. Wiemy, że społeczna funkcja wczasów polega przede wszystkim na dążeniu do utrzymania zdolności do pracy oraz zapobieganiu chorobom zawodowym i społecznym. Jasną jest rzeczą, jakie znaczenie ma zapobieganie rozwojowi tych chorób przez roztoczenie szczególnej opieki nie tylko nad chorym ale i nad zagrożonym. A takich zagrożonych spotyka się zwłaszcza wśród górników i robotników kopalnianych.

Ogłoszenie *Karty Górniczej* zbiega się z dwoma niezwykle doniosłymi wydarzeniami w dziedzinie ochrony zdrowia górników. Zbyt szczupłe kadry lekarskie na Śląsku zostały uzupełnione przez 300 lekarzy, którym tam zapewniono specjalnie korzystne warunki pracy.

Drugim ważnym wydarzeniem jest otwarcie Akademii Lekarskiej w samym sercu Śląskiego Zagłębia Węglowego, w Zabrzu. Otwarcie jej jest poważnym osiągnięciem z punktu widzenia walki o zdrowie. Będzie ona bowiem kształciła zastępy lekarzy, rekrutujące się w olbrzymiej większości z synów i córek rodzin górniczych. Znając dobrze warunki pracy w górnictwie, po ukończeniu studiów, będą służyli swoimi umiejętnościami i wiedzą zawodową górnikom śląskim.

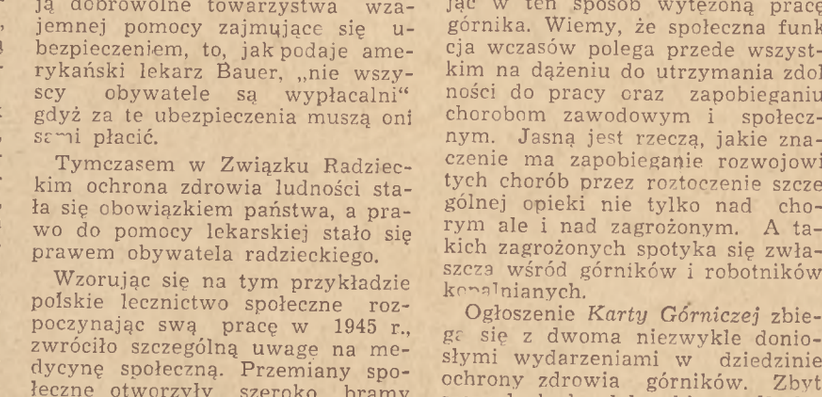

Kurs dla analfabetów w świetlicy Fabryki Obrabiarek Nr 1

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA GDAŃSK
CIV 9037

Z grafiki radzieckiej

Aleksy Krawczenko — „Dniepr ostroj" (drzeworyt)

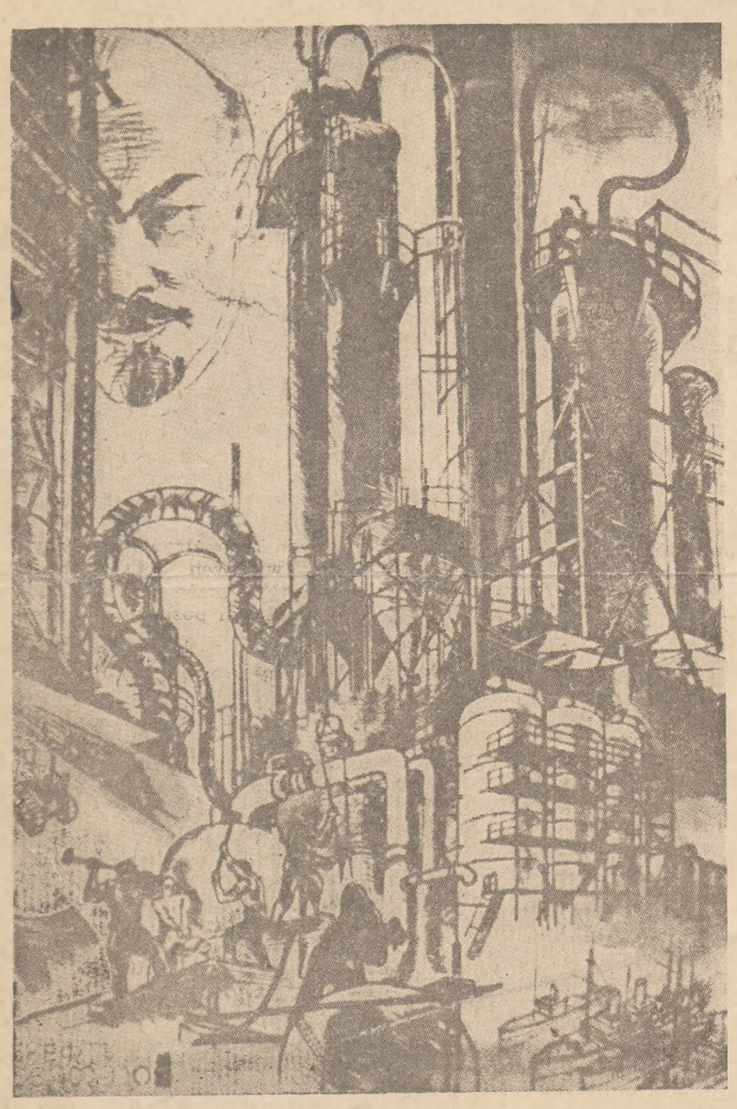

Ignacy Niwiński — Nafta azjatycka (sucha igla)

Z. Kirpiczew — „Oswobodzenie Wiednia" (litografia)

KONKURS NA REPORTAŻ O WSI

Redakcja tyg. „Wieś" przesuwa termin nadsyłania prac do dnia 15 stycznia 1950 roku.

Podajemy pełną listę nagród i skład Jury:

I nagroda	— MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI . . .	200.000 zł.
II „	— MINISTERSTWO ROLNICTWA	150.000 „
III „	— CENTR. ROL. SPÓŁDZ. „SAMOPOMOC CHŁOP.".	100.000 „

NAGRODY NASTĘPNE:

1) Zarząd Główny Zw. Samop. Chłopskiej 3 nagrody po 50.000 zł. . . .	150.000 zł.
2) Centralna Rada Związków Zawodowych	150.000 „
3) Zarząd Główny Z.M.P. nagrody do rozdziału po 50.000 i 25.000	200.000 „
4) Polskie Radio 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
5) Ministerstwo Oświaty 2 nagrody po 50.000	100.000 „
6) Ministerstwo Poczt i Telegr. 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
7) Ministerstwo Lasów 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
8) Ministerstwo Zdrowia	50.000 „
9) Zarząd Główny P.C.K.	30.000 „

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

a) Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza"
b) Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik".
c) Państwowy Instytut Wydawniczy.
d) Gebethner i Wolff.

Redakcja tyg. „Wieś" — 10 oprawnych roczników „Wsi" z roku 1949.

Nagrody Zarządu Głównego Z.M.P. zostaną przyznane za prace stawiające w reportażach problem młodzieży chłopskiej.

Nagrody ZSCh. zostaną przyznane za prace, które prócz walorów literackich wyróżnią się szczególnie klasowo słusznym ujęciem zagadnień dzisiejszej wsi.

Nagrody Ministerstwa Oświaty — za najlepsze prace, nadesłane przez pisarzy — nauczycieli wiejskich (prosimy autorów nauczycieli o zamieszczenie przy godle lit. N).

Podajemy jeszcze raz TEMATY REPORTAŻY:

1) Spółdzielnia produkcyjna;
2) Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska";
3) Koło gromadzkie — komórka podstawowa Związku Samopomocy Chłopskiej;
4) Ośrodek Maszynowy;
5) Ośrodek zdrowia, przodownice zdrowia na wsi;
6) Grupy plantatorów i hodowców;
7) Państwowe Gospodarstwa Rolne;
8) Współzawodnictwo pracy;
9) Świetlice na wsi;
10) Likwidacja analfabetyzmu;
11) Czytelnictwo na wsi;
12) Zespół samokształceniowy;
13) Zespół amatorski;
14) Twórczość ludowa;
15) Poczta na wsi;
16) Kobieta wiejska dziś;
17) Opieka nad dzieckiem wiejskim;
18) Awans młodzieży chłopskiej;
    a) ze względu na możliwości wewnętrzne wsi,
    b) do miast (studia, zawody, przemysł);
19) Działalność organizacji politycznych i społecznych: PZPR, SL, ZSCh, ZMP;
20) Sport na wsi;
21) Chłopski czyn na zjednoczenie ruchu ludowego (27 listopada 1949 roku);
22) Ruch łączności wsi i miasta.

Uwaga: dozwolone jest dowolne łączenie tematów reportaży.

SKŁAD JURY:

1. Marszałek Sejmu — Władysław Kowalski.
2. Autor „Stare i Nowe" — Lucjan Rudnicki.
3. Z ramienia Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłop. — Stefan Ignar, — Marian Jaworski — Wacław Schayer — Franciszek Jaszczuk
4. Z ramienia Polskiego Radia — Romuald Gadomski, — Stanisław Wygodzki
5. Z ramienia CRZZ — Wanda Markowska.
6. Z ramienia Zarządu Gł. ZMP. — Ludomir Stasiak.
7. Z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki — Jan Wilczek.
8. Z ramienia Ministerstwa Oświaty — Władysław Ozga.
9. Z ramienia Ministrestwa Rolnictwa — Piotr Greniuk.
10. Z ramienia Ministerstwa Zdrowia — Jerzy Pomianowski.
11. Z ramienia Inst. Badań Literackich — Stefan Żółkiewski.
12. Z ramienia Związku Zawodowego Literatów Polskich — Anna Kamieńska Śpiewa roz-
13. Z ramienia Redakcji „Wsi" — Jan Aleksander Król, — Leonard Sobierajski — Maria Żmigrodzka, — Wiesław Jażdżyński.

WARUNKI KONKURSU:

Reportaż, zaopatrzony godłem, winien być nadesłany Redakcji Tygodnika „Wieś" (Warszawa, pl. Starynkiewicza 7) w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 stycznia 1950 roku.

W osobnej zamkniętej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz godłem, należy umieścić nazwisko i adres autora (niepublikujący dotychczas autorzy winni załączyć życiorys).

Reportaż nie powinien przekraczać 16 stron maszynopisu z interlinią.

Reportaż w miarę możności winien być uzupełniony materiałem fotograficznym, lub graficznym (zdjęcia, rysunki) z opisywanej wsi.

Redakcja Tygodnika „Wieś" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku nagrodzonych prac.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w numerze tyg. „Wieś" z dnia 19 lutego 1950 r.

Nagrody będą rozdane dnia 18.II.1950 roku.

Zespół Redakcji Tygodnika „Wieś".

„WOJNA POKOJOWI"

Odbudowa i wzmocnienie potencjału wojennego Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego jest naszym naczelnym zadaniem — z pompatyczną emfazą deklamuje Daily Express.

W tym samym czasie zebrani na naradzie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych przedstawiciele tych partii całego świata wzywają masy pracujące do wzmożenia walki o pokój.

*

Z cyklu prowokacji imperialistycznych, mających zamącić w opinii światowej wyobrażenie o prawdziwym obliczu Paktu Atlantyckiego i jego agresywnym charakterze notujemy wypowiedź News Chronicle, liberalnego pisma angielskiego. — Ren, czy Elba — gdzie rozpocznie się obrona zachodniej Europy — zastanawiają się zgromadzeni we Francji szefowie sztabów państw członków Paktu Atlantyckiego.

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące całego świata i wszystkich ludzi pragnących pokoju do walki o pokój w każdym momencie i na każdym miejscu przy pomocy wszystkich możliwych środków.

Na nic się zdadzą prowokacje imperialistów.

Czy Brytyjczycy nadają się na „nadludzi"?

Rosenberg nie żyje; ponury realizator jego morderczych, ludobójczych teorii Himmler zginął pod gruzami walącej się pod ogniem radzieckich dział Reichskancelarie. Imperialiści czuwają jednak, aby nie zginęła tradycja, której jednym z realizatorów jest — jak dowiedzieliśmy się z Daily Herald — „dostojny" biskup Birminghamu dr Barnes.

Otóż zaleca on wprowadzić sterylizację 6 do 10 proc. mniej zdolnych i ułomnych obywateli brytyjskich, ażeby w ten sposób „odrodzić" rasę brytyjską. „Musimy zachować zdrowe, warte szacunku masy pracujące, ale też musimy równocześnie oczyścić się od plugawych, występnych odpadków'" — mówi dostojny biskup, a Daily Herald przyklaskuje mu skwapliwie.

Oczywiście uszczęśliwione, „godne szacunku" (a może wyzysku?! — „dostojny"?) masy pracujące Wielkiej Brytanii będą ci do grobu wdzięczne za łaskawe zezwolenie pobytu na tym świecie...

Nie na tym jednak kończą się ludobójcze, faszystowskie teorie nowego Rosenberga w sutannie. „Bishop of Birmingham", dr Barnes zaleca uśmiercanie ułomnych niemowląt. „Świat jest niebezpiecznie przeludniony" — kontynuuje melancholijnie zbrodniarz w sutannie..., a co na to ojcowie Kościoła?

Swoje „wiekopomne wywody" (nie zapomnimy o nich) kończy dr Barnes wyrażeniem „głębokiego przekonania", że „Nasz prestige moralny jest stale jeszcze tak wielki, że z pewnością inne narody wezmą z nas przykład".

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące świata do walki przeciw imperializmowi — który przynosi głód, nędzę, bezrobocie i niewolę. I. W.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.
B-95629

W NUMERZE 51 (230) TYGODNIKA „WIEŚ" Z DNIA 18 GRUDNIA 1949 ROKU

Włodzimierz Sokorski — Na ideologicznym froncie sztuki. **Stanisław Cieślak** — Karta górnicza. **Dyzma Gałaj** — Klasowa Polityka agrarna **Zygmunt Krogulski** — Festiwal. **W Maślennikow** — Klasa robotnicza przywódcą w walce narodowo-wyzwoleńczej. **Tadeusz Orlewicz** — Los podstawowych mas chłopskich w kraju dolarowej demokracji. **Edward Martuszewski** — Potrzeby Polskiej sztuki filmowej. **Teodor Cadra** — Dziewczyna z fabryki. **Jan Czarny** — Wiersze. **Tadeusz Żochowski** — Stare i Nowe w Baranowie. **Maria Olszaniecka** — Józef Chełmoński. **Bronisław Cirlic** — Z tkaczy tkacz. **Franciszek Halas** — Rozłączenie. **Janina Brzostowska** — W piątą rocznicę śmierci Janusza Korczaka. **Krystyna Rekłajtys** — O robotniczą Polskę. **Olgierd Jędrzejczyk** — Wojna o pokój. **Bronisław Majtczak** — Wiersze. **Roman Zimand** — Sygnał nowej literatury. **M. K.** — „Wesele Jagny". **Józef Bieniek** — Refleksje po festiwalu. **Marcin Wielgus** — W cztery oczy z „Kobietą". — **Tadeusz Nowak** — Meldunek z Krakowa. 16 ilustracji, 8 stron.